

„ORZEŁ BIAŁY”
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Septembre 1970

Price 4/-

Cena 4/-

\$ 0.50; 2.70 F.



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

WRZESIEŃ

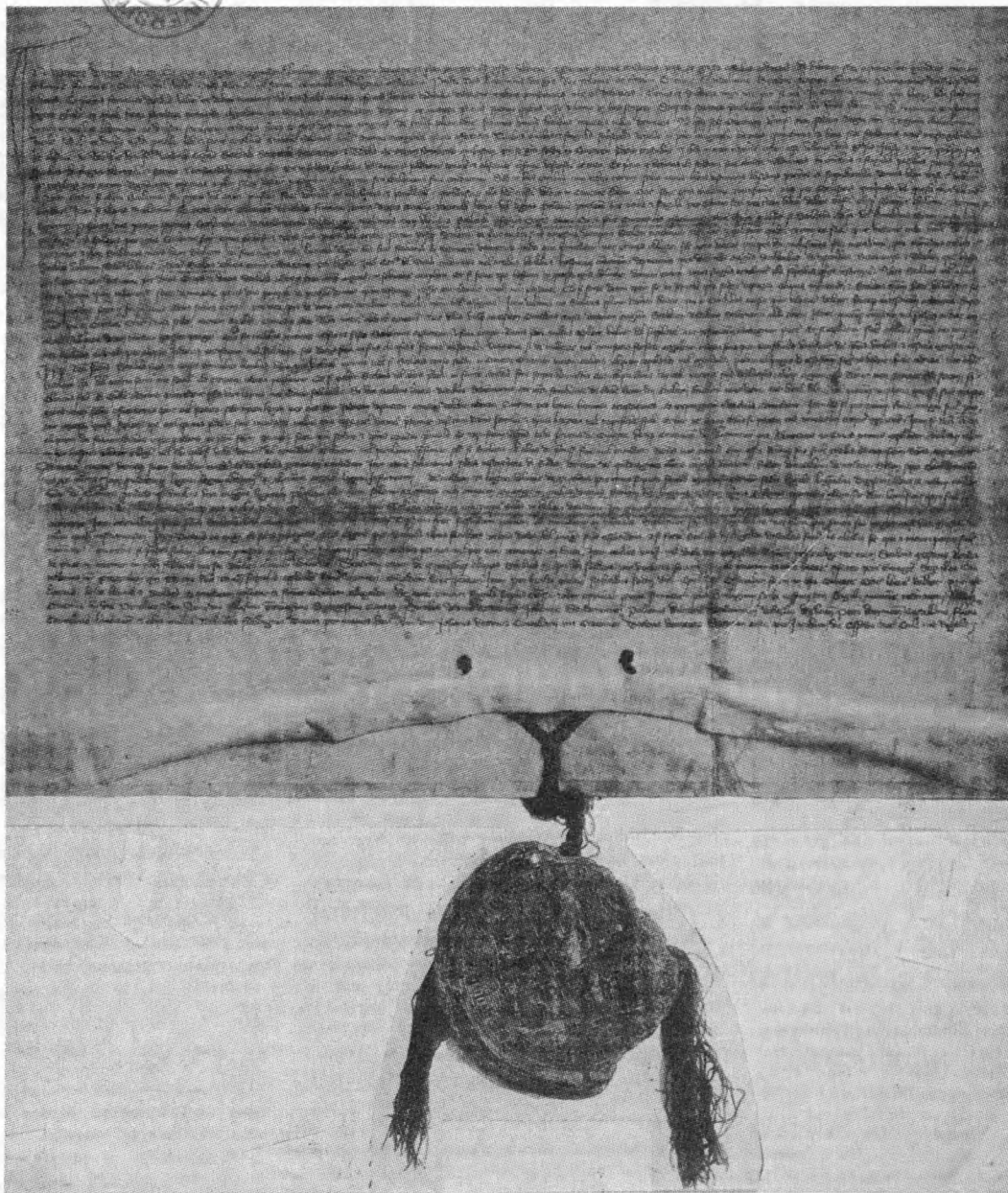
1970

B.D.I.C

Nr 74/1221

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



KAZIMIERZA WIELKIEGO
DYPLOM ZAŁOŻENIA UNIWERSYTETU
KRAKOWSKIEGO

F° P 2156

MAJOR-GENERAL J. F. C. FULLER
C.B., C.B.E., D.S.O.

**THE BATTLE
OF WARSAW, 1920**

przedruk z książki
„The Decisive Battles of the
Western World“

z okazji 50-tej rocznicy
zwycięstwa
nad armią bolszewicką

Cena 3 s. z przesyłką 3/6

KSIĘGARNIA SPK,
20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

W NUMERZE :

- J. Łobodowski: Emigracja i kultura
polska 1
- M. Wyrwicz: Umarli straszą
w dzień 3
- A. Stambrowski: Czy wilk pożre
wilka? 5
- M. Tomkiewicz: Amerykański groch
ze sztuką 9
- Z. Szyszko-Bohusz: Dżamal Eddin 11
- K. Glabisz: Zachodnio-niemiecka
starszyna wojskowa 15
- K. Brzozowska: „Tylko jeden rok“ 18
- T. Radwański: Oskrzydlenie Europy 22
- H. Jankowska: Śladem Karola
Dickensa 24
- Z życia polskiego 26
- F. Goldschlag: Olimp a ziemia 29
- J. Wygad-Wygadowicz: Casus Joyce 32
- W. Przybyłowski: 20-lecie Kierma-
szu Książki Polskiej w Szwaj-
carii 33
- F. Chrzanowski: Tematy paryskie 34
- J. Ostr.: Notatnik kulturalny 35
- Jan Ostrowski: „Premiera pana
premiera“ 36
- Kage: Przegląd spraw wojskowych 37
- W. Stefański: Najeźdźcy 38

AUTOR W OBRONIE SWEJ KSIĄŻKI

Do Redakcji „Orla Białego“,

W n-rze wakacyjnym „Orla Białego“ jest artykuł p. Stefana Benedykta, niegdyś dzielnego żołnierza Legionów, z czasem żołnierza Polski podziemnej i kacetowca, zawsze impetycznego publicysty, poświęcony mej „Monografii o gen. Sikorskim“. Staraj się tu dowieść, że nie jestem nieomylny. Odpowiedzieć mogę tylko: jeśli się myślę, to na pewno w dobrej wierze. Natomiast on jest w błędzie, gdy zarzuca mej książce, że to hagiografia. Bo krytykuję Piłsudskiego a nie Sikorskiego. Gdyby czytał uważniej znalazłby niejedną uwagę krytyczną o pewnych posunięciach Sikorskiego. Dlaczego zaś nie pomijałem milczeniem wielkich w mym przekonaniu pomyłek Piłsudskiego — wielkich w następstwach — starałem się to uzasadnić. O „kapryszczeniu“ i groźbach „skandali“ on przecież sam pisał wtedy — to nie ja wynysiliłem: to jego własne słowa. O daremności politycznej rozbijania Legionów nie ja jeden byłem przekonany — i że to nie była pora skoro wtedy (jesień 1916) groziło jeszcze (wbrew przewidywaniom Piłsudskiego) pełne zwycięstwo carskiej Rosji na frontach wschodnich. Tym samym zaś groziła dyktatura Rosji w środkowo-wschodniej Europie, co z góry jej zapewniali zachodni alianci. Odsyłam raz jeszcze do Sokolnickiego, to jest do tego co ogłosił; jego samego zabrakło a był jednym z tych, którzy najwięcej czytali w politycznych myślach Komendanta i tym się gryźli. Przypominam zaś jeszcze list Piłsudskiego z Magdeburgu do regenta Lubomirskiego. Połowa 1918 roku. Niemcy jeszcze podejmują na zachodzie ofensywy jedna za drugą. W liście tym Komendant gotów był wyzbyć się tej „siły fatalnej“ jaką mu dawało więzienie niemieckie, dla której dał się przed rokami uwięzić i poświęcił najcenniejszą siłę realną, jaką wtedy miała Polska — Legiony. A teraz, gdy właśnie na Zachodzie ważyły się losy wojny, chciał za wszelką cenę wrócić do okupowanej Polski by budować nową siłę w Kraju — bo tam będzie niebawem potrzebna.

Wymawia mi Recenzent rozrastający się „Wehrmacht“ i jego odznakę „Usque ad finem“. Odznaki tej nie nosilem, ale nie zapierałem się ani żalowałem służby w „Królewskim wojsku polskim“. Po powrocie Komendanta slyszalem jego słowa zachwytu nad „podchorążówką“, slyszalem słowa Sosnkowskiego po jego przegładzie na placu Saskim: „Ależ zrobiliście dla nas wojsko“. I słowa gen. Hallera, gdy przybył z błękitną armią: „Doskonaleście tu pracowali“. Więć i Sikorski, który stale i konsekwentnie dążył do tworzenia wojska na polskiej ziemi nie koniecznie był w błędzie.

Dobrze, że u schyłku Legionów była Kostiuchnówka. Że skończyła się krwawo okupionym a potężnym echem u obcych.

Ale — powtarzam — mogłoby być nas tam więcej. Efekt byłby jeszcze większy. A przecież od tego odgłosu poruszył się ten glaz, który przywalał od wieku sprawę odbudowania Polski.

W tym duchu były też utrzymane moje wykłady w Wyższej Szkole Wojennej. Rad jestem, że myśli przewodnie Piłsudskiego były zdaniem krytyka wyłożone trafnie. Ale nacisk był na przejawienie się we wszystkich naszych wysiłkach tej doby wspólnej im woli narodu. O tym pisałem wtedy w „Polsce Zbrojnej“.

Krytyk przechodzi nagłe do próby włączenia się w roku 1940 w przewidzianą misję Crippsa wysłanego do Moskwy. Krytycy przeoczyli fakt, że sprawa ta była jeszcze w Angers przedmiotem uchwały Rady Ministrów; że była poruszona przez gen. Sosnkowskiego (ratowanie ludności polskiej), a jakiś memoriał miał być wręczony rządowi sprzymierzonym. Rzecz nie była zatem tak całkiem „bez wiedzy rządu“.

Co do układu z Sowietami w 1941 roku autor zdaje się nadal nie rozumieć, dlaczego był konieczny i że bez niego nie byłoby przecież wojska polskiego na Wschodzie, nie ocalono by stukilkudziesięciu tysięcy Polaków, nie byłoby armii gen. Andersa i jego samego, a przynajmniej z Zachodem by zamarło. Co się zaś tyczy stosunku amb. Kota do armii na Wschodzie i jej dowódcy, są teksty jego listów, raportów i późniejszych wypowiedzi, jeśli nie zawsze entuzjastycznych, to zawsze życzliwe. Nawet zastrzeżenia rządu polskiego co do podpisania protokołu o wprowadzeniu wojska polskiego z Rosji w brzmieniu na nas zwalającym odpowiedzialność, nie były inspirowane przez amb. Kota, który nie był już w Moskwie. Nie był też doradcą Sikorskiego siedząc na Wschodzie. Ani też nie odegrał żadnej „szatańskiej“ roli w krótkim, paromiesięcznym okresie ministerstwa po odwołaniu do Londynu. Najważniejszym jego aktem w tym czasie był wywód w sprawie katyńskiej będący niedwuznacnym wykazaniem odpowiedzialności sowieckiej. O tym jest w książce. Recenzent nie zauważył.

Nie ma zaś w mojej książce wiadomości czy sądów wziętych z powietrza. Jest wszędzie wskazana podstawa źródłowa. Sprawdzenie w razie wątpliwości konieczne by nie popaść w głosłowie.

Nie dziwię się w tym wypadku krytykowi, że operował raczej pamięcią i z innych krytyk nieraz mocno stronnych czerpał natchnienie. Może w tym wypadku nadwyżerzenie wzroku nie pozwalało na poszukiwania w przypisach czy konfrontowanie wskazówek rozrzuconych w tekście. Życzę, by mógł na te powikłane sprawy spojrzeć raz jeszcze okiem przenikliwym i jasnym wytrawnego choć porywczego pisarza.

Marian Kukiel

(Dalsze listy — str. 40)

OD CHWILI gdy w Europie umilkły strzały drugiej wojny światowej, propaganda reżymowa nie przestaje wylać ze skóry, aby udowodnić i przekonać, że istnienie polskiej emigracji politycznej jest wielkim nieporozumieniem, gorzej — historycznym nonsensem. Gorączkowa akcja, mająca na celu rozbić tę emigrację w samym jej załączku, zaczęła się jeszcze przed majem 1945 roku, w ostatnich miesiącach toczącej się wojny.

Na czoło tej propagandy wysunięto od samego początku dwa zasadnicze hasła: masowy powrót przyczyni się do szybkiej odbudowy zniszczonego kraju; powstająca z gruzów Polska będzie państwem demokratycznym, zapewniającym sprawiedliwość społeczną i wszystkie wolności obywatelskie, zgodnie z zasadami, wyłożonymi w Manifeście Lipcowym.

W kwietniu i maju 1945 roku objechałem kilka dużych ośrodków starej (zarobkowej) emigracji w północnej i środkowej Francji. Ludzie byli podzieleni: jedni wierzyli propagandzie, inni ustosunkowali się do niej negatywnie lub co najmniej podejrzliwie. Dochodziło do tego, że np. w jednej miejscowości odbyły się dwa osobne obchody 3 Maja: jeden „pro-londyński“, drugi „pro-lubelski“.

Było niemało wahających się i czasem jedno z ręczne zdanie przechylało opinię na tę czy inną stronę. Pamiętam, przemawiając na dość burzliwym wiecu, wspominałem o ówczesnym premierze, Tomasz Arciszewskim. — Tak — krzyknął najbliższy stojący „lubliniak“ — czarna reakcja! Wyzyskiwacze! Bór-Komorowski i Arciszewski, dwaj hrabiowie!

— Właśnie — odparłem z miejsca — Arciszewski, robotnik z dziada pradziada, warszawski ślusarz. Tylko, że to taki ślusarz, co nie chce Sowiетom wydać kluczy od Lwowa i Wilna, więc nazywają go „hrabią“! Efekt był natychmiastowy, zważyw-



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

74 — 1220

WRZESIEŃ 1970

Rok XXX

JÓZEF ŁOBODOWSKI

EMIGRACJA I KULTURA POLSKA

szy, że ogromną większość stanowili robotnicy, więc zapewne nie brakowało wśród nich również ślusarzy.

Propagandyści komunistyczni mieli trudne zadanie. Do tych, którzy przeszli przez więzienia i łagry sowieckie, w ogóle nie mieli dostępu. Utrudniała zadanie świeża pamięć o powstaniu warszawskim, któremu armia czerwona nie chciała przyjść z pomocą. Nie przekonywało fałszywe twierdzenie, że za zbrodnię katyńską odpowiadają Niemcy. Nie chwyciło hasła „Z bronią i sztandarami“, sprytnie wykoncypowane przez Ksawerego Pruszyńskiego. Nie udało się więc zapobiec powstaniu emigracji politycznej i to nie emigracji „hrabiów, obszarników i generałów“, jak ten i ów usiłował dowodzić, lecz emigracji o pełnym przekroju społecznym, jednoczącej inteligencję z najprawdziwszym proletariatem.

Zawiodły wysiłki Jerzego Borejczy, który specjalnie wybrał się na Zachód, by nakłonić do powrotu możliwie największą ilość literatów. Wrócili jednostki, które z tych czy innych powodów były do tego predy-

sponowane: Broniewski, Tuwim, Gałczyński, Morcinek, wspomniany Pruszyński, a w kilka lat później Antoni Słonimski. Był to stosunkowo nikły procent. Nie udało się zatem rozładować ani masy żołnierskiej, ani twórczej inteligencji. Powstanie emigracji politycznej stało się największą klęską komunistycznego reżymu i doniosłe skutki tej klęski grają po dziś dzień.

Jak ocenić po 25 latach dorobek kulturalny emigracji we wszystkich dziedzinach? Literatura, muzyka, sztuki plastyczne, nauka itd. itd. Nie jest to zadanie łatwe, już choćby z tego względu, że jesteśmy zbyt rozrzućeni po całym świecie. Daje się to najmniej we znaki, jeśli chodzi o pisarzy — najbardziej na terenie naukowym. Ośrodków literackich jest niewiele i, gdziekolwiek by się znajdował polski pisarz — w Europie, Ameryce, Australii czy w najdalszym zakątku globu ziemskiego, to i tak wiadomo, że swoją książkę wyda w Londynie albo w Paryżu.

W ćwierć wieku po 2-jej wojnie światowej, we wrześniu 1970 roku zbiera się w Londynie Kongres Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie zwołany przez polskie organizacje naukowe, kulturalne i zawodowe.

Jak żołnierz polski walczył na wielu frontach o wolność swego kraju i świata, tak dziś uczony, artysta, pracownik kulturalno-społeczny wnosi zaszczytny udział do dorobku cywilizacji i kultury ku chwale Polski, chlubie społeczności polskiej na emigracji i pożytkowi ludzkości.

Omówienie udziału Polaków w wolnym świecie w rozwoju nauki i kultury, rozważenie położenia nauki i kultury w Kraju, utrzymanie więzi pomiędzy uczonymi polskimi w świecie — to zasadnicze cele Kongresu.

To samo dotyczy czasopism. Nieliczne wyjątki nie zmieniają ogólnego krajobrazu.

Inwentaryzacja literatury emigracyjnej nie nastęrcza zatem zasadniczych trudności. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja artystów, muzyków, a zwłaszcza naukowców. Polski inżynier, architekt, wynalazca, badacz laboratoryjny pracuje dla kraju swego osiedlenia, włącza się do obcego nurtu naukowego czy technicznego, jego wysiłki i osiągnięcia idą na konto przybranej ojczyzny. Jeśli, który z nich wyda dzieło naukowe, to prawie na pewno w obcym języku. I na to nie ma żadnej rady.

Z biegiem czasu będzie można tylko z największym trudem ustalić, co polscy emigranci wnieśli do nauki i techniki ogólnoludzkiej. Miejmy nadzieję, że wrześniowy Kongres Nauki i Kultury ułatwi przyszłym badaczom taką inwentaryzację.

Polscy plastycy — malarze, graficy, rzeźbiarze — również pracują w daleko idącym rozproszeniu. W emigracyjnych warunkach nie ma mowy o wydawaniu czasopism, poświęconych wyłącznie plastyce i zamieszczających systematycznie reprodukcje dzieł malarskich, rzeźby itd. Z drugiej strony, dzieła te w olbrzymiej większości nie trafiają ani do muzeów w kraju, ani do polskich zbiorów prywatnych. Pozostaną one wśród obcych i znowu zlokalizowanie będzie nastęrczać niebyłejakie trudności.

Nie ujmując niczego twórcom i działaczom kulturalnym w innych dziedzinach, stwierdzić należy, iż punkt ciężkości dorobku emigracyjnego znajduje się na terenie literackim. Komuniści nazywają nas „małą emigracją“, więc i nasze piśmiennictwo zasłużyło u nich na identycznej ocenę. Dopiero w przyszłości ustalone zostaną właściwe proporcje, ale już i dziś, po ćwierćwieczu, można pokusić się o syntezę.

Nie należy do tematu wojenna twórczość pisarzy, których tragiczny wrzesień wyrzucił poza granice kraju. Nie tylko dlatego, że pewna część powróciła, po prostu dlatego, że ich świadomość psychiczna i artystyczna była inna, zanim powzięli decyzję pozostania na emigracji, zanim stali się emigrantami.

Z grubsza, pisarzy-emigrantów podzielić można na 3 grupy, przy czym różniącym sprawdzianem będą tu różnice pokoleniowe. Oczywiście, granice nie są dostatecznie ostro zaznaczone, bo też chronologia nie zawsze w tych wypadkach decyduje. Do grupy pierwszej zaliczymy tych wszystkich, którzy dojrżeli jako twórcy i zdobyli sobie powszechnie uznaną pozycję w okresie niepodległości, a więc w chwili zakończenia wojny, w większości swojej przekroczyli pięćdziesiątkę. Straty, poczynione przez czas, są w tej grupie najdotkliwsze.

Do grupy następnej zaliczymy tych, którzy debiutowali w latach trzydziestych, a także w latach wojennych i tuż po wojnie, a dojrżeli już na emigracji. I wreszcie grupa najmłodsza, a zarazem ze zrozumiałych powodów najmniej liczna: pisarze, których twórczość zaczęła się w dobrych kilka lat po powstaniu emigracji. Osobno należy wspomnieć o tych, którzy doszłusowali z biegiem czasu, wyjeżdżając z kraju na Zachód i odmawiając powrotu. Bo tak paradoksalnie się stało, że szczyt w szeregach emigracyjnych zostały częściowo wypełnione przez nowych uchodźców. Podobnie zresztą było i w wieku XIX, gdy do Wielkiej Emigracji doszli pisarze młodszy, pochodzący z kraju, że wymienię chociażby Norwida i Lenartowicza.

Wojna przerwała dalszy rozwój pewnych tendencji, nurtujących literaturę 20-lecia niepodległości. Bezpośrednie nawiązanie do nich nie było już możliwe ani w kraju, ani na emigracji. Tak np. prawie zupełnie bezprzedmiotowym stał się spór między „Skamandrem“ i awangardą. Zresztą, przez wiele lat w kraju spory literackie stały się w ogóle niemożliwe, skoro spierano się jedynie o to, czy twórczość poszczególnych pisarzy pasuje do oficjalnie przyjętego i narzuconego kanonu w postaci osławionego „socrealizmu“.

Pisarze emigracyjni stanęli wobec podwójnego zadania: ująć w kształt artystyczny to, co się stało, a zarazem osadzić się mocno w siodle nowej rzeczywistości. Ktoś zawołał: — Ależ w identycznej sytuacji znaleźli się pisarze krajowi! Pozornie tak ale właśnie tylko pozornie. Bo pisarz krajowy miał przed

sobą od początku, nawet w krótkim okresie względnej liberalizacji (1945-48), magiczną linię, której nie wolno mu było przekroczyć, strefy zaminowane zakazami, na które nie wolno mu było wejść. Pisarz-emigrant nie znał i nie zna żadnych ograniczeń, prócz granicy własnych intelektualnych i artystycznych możliwości.

Więc literatura protestu, wyrażonego w najrozmaitszy sposób. Np. namiętna, patetyczna liryka Wierzyńskiego w „Krzyżach i mieczach“, satyry Hemara — to była reakcja bezpośrednia i, jeśli kto chce, emocjonalna. Ale natychmiast przyszła realna, konkretna podbudowa: książki o martyrologii polskiej pod tyranią sowiecką: Grubińskiego „Między młotem i sierpem“, Rudzkiej „W domu niewoli“, Herlinga-Grudzińskiego „Inny świat“, Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi“, Naglerowej „Sprawa Józefa Mosta“, że wymienię publikacje najważniejsze. W nich każdy czytelnik emigracyjny znajdował utwierdzenie się w swojej niełatwej decyzji, w swym heroicznym wyborze. Nikt z nich wtedy nie wiedział, że będzie można urządzić się mniej czy więcej wygodnie na obcej ziemi. Wybór był świadomy i literatura wiernie towarzyszyła raz dokonanemu wyborowi.

W kraju pisarze, pragnący dać świadectwo „czasom pogardy“, pograżyli się niemal bez reszty w tematyce obozowej. Hitlerowskie obozy zagłady i eksterminacja Żydów. Emigranci, nie uciekając od spraw okupacyjnych, rozszerzyli tematykę na przeżycia setek tysięcy Polaków pod władzą sowiecką i na zbrojną epopeję na Zachodzie. Bez literatury emigracyjnej losy narodu polskiego podczas drugiej wojny światowej nie zostałyby opisane i utrwalone w całości, obraz byłby niepełny, a częściowo sfalszowany.

Na emigrantów — poetów, powieściopisarzy, historyków, publicystów — spadł obowiązek mówienia prawdy, której w kraju mówić nie wolno, a jeśli, to tylko ułamkowo. Na tym właśnie polega główna historyczna rola literatury emigracyjnej i z tych samych powodów reżym uznał ją za szkodliwą. Literatura ta w kraju dociera do stosunkowo nielicznych, jako zakazany przemyt, a w przeka-

UMARLI STRASZĄ W DZIEŃ

NIE WSZYSCY umarli spędzają nam sen z oczu, straszą w dzień i wywołują w nas grozę. Nie wiem, ile stron maszynowego pisma zajęłoby wyliczenie nazwisk tych wszystkich, którzy cegiełka po cegiełce budowali gmach naszej cywilizacji. Trzeba by chyba zacząć od Hammurabiego, założyciela Imperium Babilońskiego i twórcy pierwszego kodeksu prawa sprzed blisko czterech tysięcy lat, a dalej przeorać wspaniałą historię starożytnej Grecji, następnie Rzymu, wczesnego średniowiecza i skończyć na historii nowożytnej. Oczywiście, po drodze spotkalibyśmy się z postaciami, budzącymi w nas odrazę, jak np. Neron, Torquemada, Marat, Danton, Robespierre, Lenin. Ale ci już nie straszą nas ani w nocy ani w dzień. Wiemy, że popełnili masę zbrodni, które jednakże błędą w porównaniu z tym, co się działo na oczach naszych, poczynając od rewolucji bolszewickiej w 1917 roku. Z tego okresu czasu nie moglibyśmy pominąć jednego z największych zbrodniarzy naszych czasów, a mia-

nowicie Hitlera i jego adherentów. Historycy i socjologowie chyba po wszystkie czasy będą szukali odpowiedzi na pytanie: jak się to stało, że naród niemiecki, szczytujący się ogromnym dorobkiem kulturalnym i cywilizacyjnym, spadł w tym okresie czasu na samo dno nikczemności? Natomiast jedno możemy powiedzieć z całą pewnością: nawrót do hitleryzmu jest rzeczą niemożliwą. Hitler i wszyscy ci, którzy za nim poszli, będą wzbudzać po wszystkie czasy wstręt i odrazę, a faktu bezprzykładnego w dziejach Niemiec zdziwienia nigdy nie da się z historii wymazać. Niemniej jednak Hitler przestał nas straszyć z chwilą, gdy przestał istnieć. Fakt, że sądy Niemieckiej Republiki Federalnej w dalszym ciągu ścigają zbrodniarzy hitlerowskich, że kraj ten ten włączył się w orbitę państw zachodnio-europejskich, że nie ukrywa przed młodzieżą niemiecką popełnianych przez hitlerowców zbrodni, wszystko to wzbudza nie tylko nadzieję, ale również przekonanie, że naród niemiecki w swej przyniata-

jącej większości wyciągnął właściwe wnioski z minionej epoki i wydaje się być zdecydowany nie dopuścić do jej powtórzenia się.

A jak wygląda sytuacja w Rosji Bolszewickiej? W ostatnich miesiącach miały miejsce dwa znamienne, a zarazem niepokojące wypadki. Pierwszy zdarzył się dnia 24-go czerwca 1970 roku. Tego dnia moskwiczanie, przechodzący obok kremlńskiego muru, zobaczyli popiersie Stalina, ustawione na cokole przed jego grobem, znajdującym się obok grobu innego krwawego oprawcy, Dzierżyńskiego, którego pomnik, gwoli upokorzenia Polaków, stanął w samym sercu Warszawy. Ale dla osobistości, tak bliskich sercu każdego Polaka, jak Piłsudski, Dmowski, Witos, Starzyński, Grot-Rowecki, na ziemi polskiej zabrakło miejsca na ich pomniki.

Drugi, niemniej niepokojący wypadek miał miejsce dnia 9-go lipca 1970 roku, kiedy czesko-słowacki minister oświaty, Harbek, w swoim przemówieniu bił pokłony przed

EMIGRACJA I KULTURA POLSKA

znie bardziej masowym na falach radiowych, czemu reżym może przeciwstawić jedynie źle zamaskowaną wściekłość bezsilnej w gruncie rzeczy kontrpropagandy.

Ciężar gatunkowy tej literatury polega zresztą nie tylko na jej zaangażowaniu, na proteście przeciw nowej niewoli narodu polskiego. Jest to niewątpliwie literatura walcząca, ale nie tylko to. Wyjątkowość sytuacji nie przeszkodziła emigrantom w tworzeniu piśmiennictwa najzupełniej normalnego, obejmującego — poza zasięgiem swojej walki — także problematykę pozaczasową i uniwersalną. Nawet najbardziej gniewni poeci zdobyli się na lirykę osobistą, proza sięga po zagadnienia psychologiczne i moralne, zaś znajomość szerokiego świata sprawiła, że nigdy jeszcze pisarze polscy nie byli tak swobodnie zadomowieni w tak

różnych regionach i klimatach naszego globu.

Kilkanaście lat temu rozwinęła się w prasie emigracyjnej dość namiętna dyskusja na temat: drukować w kraju czy nie drukować? Sama rzeczywistość dała na to wkrótce wymowną odpowiedź. O, ironio losu! Reżym kusił, obiecywał, skończyło się na wydrukowaniu kilku książek paru autorów. Natomiast po iluś tam latach pisarze krajowi zaczęli ogłaszać na emigracji, jedni pod pseudonimami, inni otwarcie, nie kryjąc swoich nazwisk. Żeby było jeszcze zabawniej, emigracja zdobyła się na to, żeby ze swoich skromnych funduszy przyznawać nagrody pisarzom krajowym. Tych paradoksalnych zjawisk reżym warszawski, który coraz to zapowiada śmierć emigracji, na pewno nie przewidział!

Kultura emigracyjna rozwija się

od ćwierćwiecza na własnych drogach, które niekiedy idą równolegle do rozwoju kultury w kraju, kiedy indziej rozbiegają się w przeciwnych kierunkach. Stanowi przez to konieczne uzupełnienie, a, gdy trzeba, również przeciwwagę. Wszystko, co w niej naprawdę wartościowe, a dziś odgródzone jest od kraju sztywnymi szlabanami, stanie się własnością całego narodu. Wystarczy, by owe szlabany zostały obalone, w co wierzymy, bez jednej chwili wątplenia, i nad czym od samego początku, od chwili, gdyśmy się stali emigrantami, pracujemy.

Wtedy też nastąpi konieczna konfrontacja i definitywna ocena naszych wysiłków i osiągnięć. Autor tych uwag nie ma wątpliwości, że przy najbardziej nawet krytycznym stosunku, konfrontacja ta i ocena wypadną pozytywnie.

„wielkim nauczycielem proletariatu“.

Nie sądzę, aby Harbek wygłosił to czołobitne przemówienie z własnej inicjatywy, Stalin zaczyna być coraz bardziej potrzebny obecnym władcom na Kremlu, którzy wyczuwają znowu potrzebę tradycyjnego w Rosji terronu, trwającego na tej przez Boga zapomnianej i nieludzkiej ziemi od czasów Iwana Groźnego. W tym miejscu warto przypomnieć, że jeszcze 5 lat temu wielu wyższych wojskowych rosyjskich potępiało Stalina za wyniszczenie korpusu oficerskiego w latach trzydziestych, za brak należytego przygotowania Rosji do wojny i za jej złe prowadzenie. Obecnie jesteśmy świadkami stopniowego wybielania Stalina przez tych samych ludzi, którzy potępiali go poprzednio. A skoro Stalin był „wielkim nauczycielem proletariatu“, to i jego metody rządzenia musiały być zbawienne dla „dobra“ tegoż proletariatu. A oto właśnie chodzi, wszystko bowiem wskazuje na to, że władcy Kremla znaleźli się w ślepej ulicy, skąd można się wydostać tylko jedną drogą; marszem wstecz.

Ponieważ od śmierci Stalina tj. od 17 lat wielu mędrców, nazywających siebie sowietologami, karmi nas z uporem maniaków takimi pojęciami, jak liberalizacja, ewolucjonizm itp. nie wskazując, kiedy i gdzie dyktatura dobrowolnie przeobraziła się w demokrację, tedy sądzę, że tego rodzaju teorie nie tylko należy odrzucić, ale trzeba krzyknąć na cały głos, że są bałamutne! A to z kolei nasuwa konieczność przypomnienia, do jakich rozmiarów doszły zbrodnie Stalina.

Nikita Chruszczow, który w latach trzydziestych z ramienia Stalina przeprowadzał przymusową kolektywizację na Ukrainie, co doprowadziło do śmierci głodowej i do wymordowania blisko 5 milionów Ukraińców, na XX-tym Kongresie Partii Komunistycznej w roku 1956 odsłonił szereg zbrodni Stalina, ale ponieważ sam był współodpowiedzialny za wiele popełnionych zbrodni, tedy nie mógł on wynieść na światło dzienne wszystkiego, co się stało w okresie rządów okrutnego satrapy. Ponieważ „rewelacje“ Chruszczewa nie są miarodajne, tedy musi-

my sięgnąć do innych źródeł i przypomnieć najważniejsze wydarzenia tej ponurej epoki.

Mam przed sobą duży tom drobiazgowo opracowanego dzieła przez angielskiego pisarza, Roberta Conquesta pt. „The Great Terror“. Ta książka oparta na przeszło 200 tomach prac innych autorów, którzy w sposób bezpośredni lub pośredni wniknęli we wszystkie tajniki stalinowskiego „samodierżawia“ i nawiątywali metody, jakimi posługiwał się najwyższy kapłan komunistycznego obrządku w masowym unicestwianiu „wrogów robotników i chłopów“, umacniając z roku na rok swoje jedynowładztwo. Instrumentem, jakim się posługiwał w utrwalaniu swej dyktatury, która rzekomo była „dyktaturą proletariatu“, była najpierw Czeka, która przerozdziła się w GPU, następnie w NKWD, aby w końcu wystąpić w szatach KGB. Kolejnymi szefami tej zbrodniczej, kontrolowanej stale przez samego Stalina, instytucji byli: Dzierżyński, następnie hr. Mieńżyński (również Polak), potem Jagoda, Jeżow i wreszcie Beria. Gdy jeszcze za życia Lenina niektórzy, bardziej uczciwi bolszewicy uskarżali się na brutalne i samowolne postępowanie Czeka, twórca rewolucji odpowiedział: „... towarzysze zatrudnieni w dziennikarstwie i w biurach i nie biorący aktywnego udziału w walce z wrogami proletariatu usiłują ograniczyć działalność Czeka“. Przyznał, że Czeka robi błędy, ale zaraz dodał: „... gdy stawia się nam zarzuty okrucieństwa, zastanawiamy się, w jaki sposób ludzie mogą zapomnieć o najbardziej elementarnym marksizmie“, zaś Dzierżyński odpierał zarzuty w następujący sposób: „Tylko święci albo szubrawcy mogą służyć w GPU., ale obecnie święci ode mnie uciekają i zostają tylko szubrawcy“.

Osobiście jestem przekonany, że uwaga Dzierżyńskiego całkowicie pasuje do dzisiejszego KGB i do naszego, rodzimego UB., mającego, jako nauczycieli i nazorców szubrawców z tegoż KGB.

Jakie było pokłosie przeszło 20-letnich rządów Stalina? W obozach koncentracyjnych przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej przebywało od 12 do 14 milionów osób,

zaś pod koniec dyktatury Stalina liczba ta podniosła się do zawrotnej liczby 17 milionów. Po roku 1930, gdy liczba „łagierników“ zaczęła szybko wzrastać, śmiertelność w obozach koncentracyjnych wzrosła do liczby jednego miliona rocznie. Na miejsce zmarłych przychodziły nowe „uzupełnienia“. Równocześnie „czystka“ po zamordowaniu Kirowa, co stało się z woli samego Stalina, objęła olbrzymią liczbę członków partii. Czystka ta polegała na zwyczajnym mordowaniu niewygodnych, starych rewolucjonistów, oddanych duszą i ciałem Partii Bolszewików. Objęła ona w pierwszym rzędzie członków Kongresu Partii. W styczniu 1934 roku na „Kongres Zwycięzców“ przybyło 1.966 delegatów, z których 1.108 zostało zastrzelonych w okresie czystek. Wielu wybitnych, starych komunistów zakończyło swój żywot w podziemiach osławionej Łubianki po procesach pokazowych. Wśród ofiar tego terronu znaleźli się tacy wybitni komuniści, jak Kamieniew, Krestinski, Zinowiew, Bucharin, Ryków, Piatakow, a pośród polskich komunistów Unslicht, Kosior, Warski i wielu innych. Natomiast swój nędzny żywot uratowali polscy członkowie NKWD (szubrawcy według Dzierżyńskiego) Bierut, Radkiewicz, Berman, którzy od lipca 1944 roku przeprowadzili „rewolucję“ w Polsce. Szał Stalina poszedł tak daleko, że w latach 1936, 1937 i 1938 liczba ofiar terronu, w/g oceny oficera centrali NKWD., E. Pietrowa, wyniosła 2 miliony „zlikwidowanych“ obywateli stalinowskiego raju. A oto bardzo charakterystyczny przykład z ponurego okresu „błędów i wypaczeń“: Jeżow wysłał do szefa NKWD w stolicy Kirgizji, Frunze, następującej treści polecenie: „Zostaje wam powierzony obowiązek zlikwidowania 10.000 (dziesięć tysięcy) wrogów ludu. Rezultaty raportować sygnałem“.

W więzieniu moskiewskim Lefortowo w sierpniu 1937 roku zabijano strzałem w tył czaszki 70 osób dziennie. W Świerdłowsku na rozkaz centrali NKWD wymordowano 15.000, w Winnicy 9.000, w rejonie Bajkał-Amur 50.000 osób itd. itd. Co się tyczy korpusu oficerskiego, to wymordowano blisko 40.000 ofi-

CZY WILK POŻRE WILKA?

DLA ludzi rozsądnych i interesujących się sytuacją polityczną na świecie nie ulega wątpliwości, że na Dalekim Wschodzie gromadzą się chmury, przy czym proces ten ulega nieustannemu wzmożeniu i natężeniu.

Są jednak publicyści, którzy nie wierzą w możliwość konfliktu zbrojnego między krajami rządzonymi przez komunistów. Do nich, między innymi, należy Zdzisław Stahl. Nie wierzył on w rozłam między reżymem Stalina i Tity, dopóki nie stało się to absolutnie oczywiste. Nie wierzył on w narastający konflikt między Rosją, a Chinami, bodaj do ostatnich czasów. Wszelkie wiadomości o nieporozumieniu i wrogości między przywódcami komunistycznymi Stahl uważał za przejaw dezinformacji, szerzonej przez rządy komunistyczne, aby wprowadzić w błąd ich „kapitalistycznych“ przeciwników. Dotyczy to również wielu innych przeciwników.

Powodem tego poglądu jest mniemanie, że komunistyczne swary i

nieporozumienia są wynikiem kłótni rodzinnych, nie mogących wywołać konfliktu, zwłaszcza zbrojnego, na wielką skalę, albowiem „wilk nie je wilka“.

RZECZYWISTOŚĆ W ŚWIECIE KOMUNISTYCZNYM

Istotnie, w okresie między wojnami starcie zbrojne między państwami komunistycznymi nie groziło, a raczej było niemożliwe, ale nie było to spowodowane duchem braterstwa między komunistami, lecz faktem, że istniało wtedy tylko jedno państwo komunistyczne, a mianowicie Rosja Sowiecka.

Nie znaczy to, że bolszewicy nie żarli się ze sobą i nie mordowali się wzajemnie nawet wtedy. Np. Stalin wymordował oraz zagłodził w łagrach i kazamatkach więcej komunistów niż „kapitalistów“ i „reakcjonistów“, którzy byli rzeczywistymi przeciwnikami wiary marksistowskiej i bolszewickiego reżymu pod każdym względem.

UMARLI STRASZĄ

cerów, w tym 3 marszałków, 14 dowódców armii, 8 admirałów, 60 dowódców korpusów, 136 dowódców dywizji, 221 dowódców brygad, 11 Wice-komisarzy Obrony, 75 spośród 80 członków Najwyższego Sowiegu Wojskowego. Takie było, w ogólnych zarysach pokłosie rządów najkrwawszego w dziejach ludzkości tyrańca w odniesieniu do przedwojennego terytorium Rosji.

W epilogu autor omawia również sprawy polskie w związku ze zdradzieckim najazdem czerwonej armii na Polskę, deportacją Polaków na Sybir do obozów koncentracyjnych i Katyniem. Liczbę deportowanych Polaków Conquest podaje poniżej liczby faktycznie deportowanych, bo nieco ponad jeden milion, natomiast liczba zmarłych w tych obozach jest bliższa prawdy i wynosi 440.000 ofiar. Na temat Katynia Conquest pisze: „Większość oficerów i kilka tysięcy żołnierzy zostało

wysłanych do obozów w Starobiel-sku, Kozielsku i Ostaszkowie. W kwietniu 1940 roku było tam 15.000 w tym 8.700 oficerów. Tylko 48 widziano ponownie: ci zostali wysłani z tych obozów do sowieckich więzień. Brakująca grupa obejmowała 800 lekarzy i 12 profesorów uniwersyteckich“.

Wielu czytelników, karmionych optymizmem sowietologów, może mi potawić zarzut zbyt daleko posuniętego pesymizmu w ocenie przyszłości. Mogą się powołać na objawy buntu intelektualistów w Rosji. Mogą również argumentować, że intelektualiści są solą ziemi imperium rosyjskiego. Zgadza się, że są oni solą ziemi. Ale warstwa tej soli jest zbyt cienka, aby mogła rozpuścić grubą powłokę śniegu i lodu, pokrywających nieludzką ziemię. Tam potrzebny jest dynamit.

Michał Wyrwicz

Zresztą walka między komunistami ma długą historię. Marks zerwał stosunki ze wszystkimi przedstawicielami niezależnej myśli socjalistycznej i przywódcami ugrupowań lewicowych, których beształ niemiłosiernie i niewybrednie w swych publikacjach. Tylko Engels, pomimo częstych sprzeczek z nim, pozostał zawsze mu wierny, ale za cenę ustępstw, nawet w zasadniczych kwestiach. Lenin zerwał stosunki z Plechanowem, założycielem partii marksistowskiej w Rosji, i zwalczał swych komunistycznych wrogów energiczniej i bardziej zawzięcie niż car.

Późniejsi i współcześni przywódcy komunistyczni również gnębili i gnębią tych komunistów, którzy przejawiali i przejawiają cież niezależnej myśli.

Powodem jest to, że doktryna komunistyczna jest tego rodzaju, iż zastosowanie jej w praktyce wymaga despotycznych i tyrańskich rządów nie tylko politycznych, lecz również dusz — z despotą i tyra-nem na czele.

Doktryna ta bowiem opiera się na zasadach myślenia teologicznego, że istnieje tylko jedna, nienaruszalna i wieczna prawda, chociaż w istocie, jak się wyraził C.G. Jung, „prawda nie jest wieczna — jest ona programem. Im bardziej prawda jest ‘wieczna’, tym bardziej jest martwa i bezwartościowa: nie mówi ona nam nic więcej, ponieważ jest oczywista“ („Psychological Types“).

Takie stanowisko zajmuje każda religia. Wskutek tego wojny religijne zawsze były najbardziej okrutne i krwawe, zwłaszcza między wyznawcami faktycznie tej samej religii, lecz rozumiejącymi prawdę i dogmaty religijne nieco odmiennie. Np. wszyscy chrześcijanie tak samo wierzyli i wierzą w Chrystusa oraz przyjmowali i przyjmują jego naukę za nieomylną, jak marksiści wierzą w Marksa i uważają jego naukę za prawdziwą i jedynie nieomylną. Mimo to najstraszniejsze i naj-

okrutniejsze wojny religijne były między chrześcijanami, gdy powstawały niepodległe państwa chrześcijańskie. Na takie wojny zanoszą się obecnie między państwami rządzonymi przez komunistów.

Faktem jest, że chrześcijanie mordowali więcej chrześcijan odmiennego wyznania chrześcijańskiego, niż pogan, którzy nie mieli pojęcia o nauce Chrystusowej. W ich bowiem pojęciu ciemny poganin nie był winien, że pozostaje w błędzie. Można było go tylko oświecić (nawrócić), tj. wyprowadzić z błędu. Wielką natomiast była wina tych, którzy doznali oświecenia Ducha Świętego w dziedzinie świętej, wiecznej i niewzruszalnej prawdy Chrystusowej, lecz błędnie ją pojmowali. Ze względu na to, że nie było arbitra, a raczej chrześcijanie nie mogli zgodzić się na jego osobę, rozwiązanie konfliktu było możliwe tylko przy pomocy wojen, rzezi i masowego palenia się wzajemnie na stosie.

Podobna sytuacja powstała w świecie komunistycznym od zarania istnienia doktryny i wiary marksistowskiej, a po powstaniu, po ostatniej wojnie, nierosyjskich państw komunistycznych wyłania się groźba wojen między nimi. Ten stan rzeczy szczególnie niepokoi Rosję, której stolica odgrywa rolę „drugiego Rzymu“.

Wynikiem tego jest tzw. doktryna Breżniewa, polegająca na tym, że Rosja jest uprawniona interweniować zbrojnie w każdym wypadku, gdy czystość wiary i niebezpieczeństwo dla prawdy głoszonej przez moskiewskich arcykapłanów są zagrożone w jakimkolwiek kraju, rządzonym przez bratnie partie komunistyczne. Wchodzi tu również w grę rosyjskie cele imperialistyczne rządu za pośrednictwem gauleiterów tymi narodami, którymi Rosja zawaładnęła po ostatniej wojnie.

DOKTRYNA BREŻNIEWA

Dopóki państwo papieskie było silne i autorytet Papieża był na ogół powszechnie uznawany utrzymanie jedności chrześcijaństwa było możliwe. Jeszcze w XI wieku papież potrafił zmusić niesfornego cesarza niemieckiego, Henryka IV,

do udania się boso do Canossy i upokorzenia się przed nim, gdy usiłował uzurpować sobie część władzy papieskiej. Później jednak, gdy powstawały potężne i niezależne państwa chrześcijańskie, których jedni władcy pozostali wierni papieżowi i jego doktrynie religijnej, a inni wsparli reformatorów religijnych (Luter, Kalwin i inni). Wynikły najstraszniejsze i najdłuższe trwające wojny religijne w dziejach ludzkości.

Doktryna Breżniewa odnosi również zadowalające skutki, jeżeli chodzi o małe i słabe państwa komunistyczne, które pod każdym względem są absolutnie zależne od Rosji i nie mogą stawiać jej skutecznego oporu zbrojnego. Przykładem tego może być łatwe zlikwidowanie herezji czechosłowackiej w 1968 roku. Dubczekowi, komuniście z prawdziwego zdarzenia, nie chodziło o przywrócenie „kapitalizmu“, lub szukanie sojuszników wśród wrogów państw komunistycznych — co zarzucała mu propaganda rosyjska. Chodziło mu tylko o „komunizm z ludzką twarzą“, co w pojęciu moskiewskich władców było równoznaczne z fałszywą interpretacją doktryny i prawdy, przekazanej ludzkości przez genialnego Marksa, a więc herezją, którą należało zbrojnie zlikwidować i unieszkodliwić, zwłaszcza, że zaraza mogła się rozszerzyć na inne kraje komunistyczne, nie wyłączając Rosji.

Doktryna Breżniewa nie jest jego wynalazkiem. Hołdował jej również Stalin i jego następcy (np. stłumienie przez Chruszczowa rewolucji węgierskiej), chociaż nikt z nich nie ogłosił jej publicznie. Breżniewowi prawdopodobnie chodziło o ostrzeżenie podległych mu kacyków komunistycznych i rządzonych przez nich narodów.

PROBLEM CHIN

Jeżeli chodzi o walkę z herezją, lub z przejawami jakiegokolwiek samodzielnosci i niezależności od Rosji takich państw, rządzonych przez komunistycznych kacyków, jak Polska, Węgry, Czechosłowacja i inne drobną plotki, rosyjski kolos nie ma wielkich trudności. Na zupełnie in-

nej płaszczyźnie układają się wzajemne stosunki Rosji z potężnymi i niezmiernie ludnymi Chinami. W dodatku konflikt rosyjsko-chiński polega nie tylko na dmiennym rozumieniu prawdy marksistowskiej, lecz również na tym, że Chiny mają pretensję do Rosji o olbrzymie terytoria, zagarnięte przez carów w czasach ich słabości.

Stalin rozumiał i przewidywał niebezpieczeństwo dla Rosji powstania chińskiego państwa komunistycznego. Dowodem tego jest fakt, że do ostatniej chwili istnienia jego rządów popierał bardzo antykomunistycznego Czang Kai-Czeka, który jako nacjonalista i antykomunista nie miałby warunków do żądania zwrotu zagrabionych przez carów terytorium chińskiego, a przede wszystkim nie miałby nic do powiedzenia w kwestii doktryny i wiary marksistowskiej. Inną jest sprawa, gdy wyznaje tę samą wiarę potężny, ambitny i bodaj równy partner na tej samej płaszczyźnie ideologicznej, a ponadto chiński nacjonalista, jakim jest Mao.

Pod tym względem Stalin się nie mylił, albowiem po upływie bardzo krótkiego czasu herezja chińska zaczęła nabierać rumieńców życia i niebawem osiągnęła szczyt rozwoju w postaci absolutnego zerwania więzów ideologicznych z rosyjską partią komunistyczną i uzyskaniem wyznawców nowej odmiany wiary na całym świecie.

Ponadto Mao zażądał kategorycznie od Rosji zwrotu olbrzymiego terytorium, zagarniętego przez carów i wcielonego do imperium rosyjskiego, grożąc w razie odmowy zaspokojenia jego żądań nieobliczalnymi konsekwencjami — co ze względu na wybujały apetyt imperialistyczny Rosjan stanowi bodaj poważniejszą kość niezgody niż spory doktrynalne i ideologiczne.

Na tle powyższego wynikła na wielką skalę zimna wojna między Rosją a Chinami. Wojna ta jest często urozmaicana gorącą wojną na małą skalę w postaci niekiedy poważnych starć zbrojnych na granicy między tymi państwami. Np. według Chińczyków w ciągu 5-ciu lat (1964-69) było aż 4.189 krwawych incydentów granicznych.

Zimna wojna jest prowadzona na skalę dotąd nieznaną. Nawet propaganda, połajanki i groźby Hitlera przed wybuchem drugiej wojny światowej były dziecinną zabawą w porównaniu z tym, czym raczą się wzajemnie komunistyczne kolosy, przy czym Chińczycy górują nad Rosjanami w dziedzinie agresywności, intensywności, brutalności i doboru słów. Takie epitety jak faszysty, kapitaliści, imperialiści, rewizjoniści, sługusy i sojusznicy Amerykanów itp., którymi szermierze wzajemnie się obrzucają, błędną w obliczu najbardziej wulgarnych i sprośnych wymyślań i połajanek, których sobie nie szczędzą zważnione strony.

Niewiele z tego przedostaje się do prasy, albowiem najzawziętsza i najzjadlejsza walka toczy się w eterze codzien i przez 24 godziny dziennie. Nie tylko potężne radiostacje wewnątrz walczących krajów nadają jadowite oraz nawołujące do nieposłuszeństwa i buntu obywateli obu krajów audycje, lecz nawet wybudowano wzdłuż granicy liczne radiostacje spełniające to zadanie. Prócz tych radiostacji wybudowano olbrzymią ilość stacji zagłuszających, które działają przez całą dobę. Podróżujący po Dalekim Wschodzie często nie mogą słuchać komunikatów radiowych wskutek zakłóceń i kakofonii w eterze.

Zmasowane wojska na granicy, zużyta amunicja i zniszczony sprzęt, nie mówiąc już o stratach w ludziach, kosztują olbrzymie sumy pieniężne i rujnują oba niebogie i przeżywające ustawiczne kryzysy gospodarcze, kraje.

CZY DOJDZIE DO WOJNY?

Trudno na to pytanie odpowiedzieć. W warunkach nowoczesnych gorącą wojnę zawsze poprzedza zimna wojna, która zmierza do uzyskania korzyści od przeciwnika w drodze zastraszenia i zmiękczenia jego oporu bez potrzeby uciekania się do walki orężnej. Jednakże zimna wojna przypomina raczej zbliżającą się chmurę gradową, która nie zawsze i nie koniecznie musi sprowadzić gradobicie, albowiem zmienne wiatry mogą w ostatniej chwili

ją roproszyć lub skierować w innym kierunku. Przykładem tego może być od dłuższego czasu toczona zimna wojna między Rosją i jej satelitami a Ameryką i jej sojusznikami. Wojna ta uległa poważnemu osłabieniu i ograniczeniu od czasu powstania i w miarę natężenia konfliktu rosyjsko-chińskiego.

W każdym razie Amerykanie poważnie obawiają się wojny między Rosją a Chinami, którą uważają nie tylko za możliwą, lecz nawet za bardzo prawdopodobną. Ich zdaniem w wojnie rosyjsko-chińskiej byłaby użyta broń nuklearna, a ze względu na posiadanie przez te kraje tylko „brudnych“ bomb i pocisków tego rodzaju, istnieje niebezpieczeństwo zatrucia opadami atmosfery Ameryki Północnej.

Zdaniem Amerykanów do przyspieszenia konfliktu zbrojnego między Rosją a Chinami może przyczynić się żywotny i wywierający zza kulis duży wpływ na politykę sowiecką bonapartyzm rosyjski. Przykładem tego są fakty zlikwidowania Berii oraz obalenie rządów Malenkowa i Chruszczowa przy pomocy i poparciu góry wojskowej. Z inicjatywy i pod naciskiem wojskowych Breżniew dokonał inwazji Czechosłowacji. Obecnie sztab rosyjski uważa, że należy pokonać Chiny w drodze prewencyjnej, zanim ten, zbrojący się na wielką skalę, kraj nie zagrozi swą potęgą militarną żywotnym interesom Rosji.

Ponadto Amerykanów niepokoi możliwość rozszerzenia się konfliktu zbrojnego na inne kraje, a przede wszystkim boją się oni wciągnięcia Ameryki do wojny. Względy ideologiczne i religijne nigdy nie stały na przeszkodzie szukania sojuszników wśród wrogów i przeciwników w tej dziedzinie. Historia notuje wiele przykładów sojuszków wojennych między chrześcijanami i niewiernymi, skierowanych przeciw innym krajom chrześcijańskim. Ostatnim tego przykładem była koalicja, pomimo różnic ideologicznych i wrogości, między Rosją a państwami zachodnimi w wojnie przeciw Niemcom hitlerowskim.

Publicyści amerykańscy (prasa i książki) dużo piszą na te tematy.

Prawdopodobnie wiedzą oni, dużo o tym, co się mówi podczas poufnych rozmów dyplomatów amerykańskich z ich rosyjskimi i chińskimi odpowiednikami oraz z tego, co wie doskonale poinformowany wywiad amerykański. (W Ameryce jest bardzo trudno zachować jakąkolwiek tajemnicę). Z publicystyki amerykańskiej wyraźnie przezierają zabiegi zarówno Rosjan jak Chińczyków do pozyskania Ameryki jako sojusznika w wypadku wojny między ich krajami.

Aleksander Stambrowski

**WOLNE OD OPŁAT
CELNYCH**

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wyśle, bez zwłoki

Największy na świecie
Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & CO.,

TAZAB HOUSE
ROLAND GARDENS,
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z
Représentation de Tazab à Londres,
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

**MIĘDZY MŁOTEM
A KOWADŁEM**

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykłe czasy, niezwykli ludzie nadają tej książce niezwykle koloryt i czynią z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 18s., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K.,
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

W NEW YORKU niewiele rzeczy zaskoczyło mnie czy zdziwiło, chociaż nie można tego fantastycznego, straszego, wspaniałego miasta porównać z żadnym innym. Tyle tylko, że wszystko co widziałam było jakby odtworzeniem tego, co znałam i pamiętałam z niezliczonych filmów, z telewizji, z literatury czy fotografii. Znałe — nieznałe drapacze chmur migotały milionem światła w ciężkim od oparów i dymów nowojorskim powietrzu, równie nierealne i przemijające jak w kinie. Na słynnej z bogactw i urody Piątej Alei pierwsze kroki skierowałam do Tiffany — pamiętacie, „Śniadanie u Tiffany“ z uroczą Audrey Hepburn! — i z nosem przyklejonym do uzbrojonych szyb oglądałam w nocy wystawy, gdzie na każdej z nich, wśród artystycznie ułożonych ogórków, czosnków i cebul, migotał jeden jedyny klejnot-kogucik z rubinowym grzebieniem, czy szmaragdowa bransoletka. Kiedy nazajutrz rano weszłam do tego imponującego sklepu jubilerskiego, zabezpieczonego po zęby elektronicznie i faktycznie, muskularni sprzedawcy nie spuszczała oka z mojej skromnej a więc podejrzanej osoby. Kogucik kosztował 35.000 dolarów. Jak Audrey Hepburn zjadłam więc „śniadanie u Tiffany“, i jak ona doszłam do wniosku, że dla niefachowego oka te bajeczne klejnoty nie różnią się od błyszczących szkielek, i że w przeciwieństwie do nich — często sprawiają dużo kłopotów. Jak na przykład tej mojej nowojorskiej przyjaciółce, rodem z Warszawy, która przed odwiezieniem nas na lotnisko zdjęła z palców drogocenne pierścionki, zawinęła je starannie w ręczek chusteczki i umieściła pakiet pod gorsetem, bała się bowiem — o 6-tej wieczór, w jasny dzień! — że klejnoty mogą skusić licznych w New Yorku agresywnych amatorów cudzej własności. Przed wejściem czy wyjściem z mieszkania, w eleganckiej dzielnicy nad rzeką Hudson, ta sama pani traciła około 10 minut na otwieranie i zamykanie trzech skomplikowanych zamków.

Gdybym nie dowiedziała się skądinąd o amerykańskich gwałtach i o zastraszającym wzroście przestęp-

MINA TOMKIEWICZ

AMERYKAŃSKI

czegoś, pewno bym myślała, że przyjaciółka na starość zwariowała, ale nie — bo mniej więcej to samo powtarzało się za każdym razem, gdy spotykałam mieszkańców dużych amerykańskich miast. Mniej tego strachu natomiast znalazłam w Kanadzie i w mniejszych amerykańskich miejscowościach, czy w podmiejskich dzielnicach, do których „czarni jeszcze nie przyszli“. Bo Amerykanie najwięcej — po komunistach! — boją się swoich czarnych, którzy po wiekach strachu przed białymi, po wiekach, gdy byli nie tylko obywatelami piątej kategorii, ale nieraz traktowanymi gorzej niż domowe zwierzęta — o czym teraz dużo piszą i czarni autorzy i gnębieni kompleksem atawistycznej winy biali — teraz odwrócili role. Żale i pretensje za wieki zaniedbania wyładowują często w jak najbardziej gwałtowny sposób, w wielu wypadkach z największą krzywdą dla siebie samych.

Tylko jedna osoba w New Yorku, ta właśnie przyjaciółka z pierścionkami pod gorsetem, ośmieliła się przejechać ze mną autem przez Harlem. Wszyscy inni znajomi, a miałam ich tam mnóstwo, bali się; narzekali tylko, jak to jeszcze przed kilkunastu laty chodziło się do Harlemu na zabawy, że były tam dobre restauracje i sklepy, a dzisiaj, co? Żyjące w zgrozie, budzące zgrozę getto. Prawda, nie widać w Harlemie białych twarzy, najwyżej w szczelnie zamkniętych autach, ale za to wśród tzw. slumsów (podobno z łazienkami, centralnym ogrzewaniem i air-condition), z charakterystycznymi żelaznymi schodkami z zewnątrz, widziałam dużo nowych bloków mieszkalnych wybudowanych przez oficjalne czynniki, place sportowe dla młodzieży, nowe szkoły. Przy wejściu do Harlemu — puste kontury katedry, która miała być większa i wspanialsza od watykańskiej. Nie wykończono budowy, dlatego, że w Harlemie, kryzys, może także dlatego, że Chrystus był biały, a Harlem stał się czarnym miastem, w którym Mu-

ryzn boi się Murzyna, w którym czarni alfonsi, nieroby, narkomani i zawodowcy od gwałtów wyzyskują swoich słabszych i spokojniejszych czarnych braci, stanowią groźbę dla życia i mienia białych. Czarnych i białych, którym Konstytucja Stanów Zjednoczonych, a specjalnie Czternaste Amendment, zapewnia wolność większą niż gdziekolwiek indziej, nie wspominając już nawet o „wolności“ w krajach komunistycznych; wolność wszelkiego rodzaju protestów i demonstracji, słowa i zebrań; wolność tak wielką, że w świecie napięć i kryzysów, praktykowana przez ludzi, którzy kierują się emocjami a nie rozumem czy rozsądkiem przeradza się ona łatwo w gwałt, który nie pyta o prawa i racje.

Atmosfera gwałtu i strachu, jaka obecnie panuje w Ameryce, powoduje u wielu niepewności i niepokoju, u innych wyraża się w rozpaczliwym, bezsensownym, często niemal samobójczym szukaniu nowych dróg, odkopywaniu starych, albo w szaleńczym tańcu wokół cudzych bożków i sloganów. Brak wybitnych osobistości na szczytach powoduje brak decyzji albo błędne decyzje w sprawach polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Narastają gordyjskie węzły problemów, niezwykle trudnych i skomplikowanych, co w połączeniu z narodową naiwnością i łatwowiernością oraz chowaniem głowy w piasek, gdy potrzebna jest akcja, nawet prewencyjna, doprowadza w rezultacie do najgorszych wyników. I to nie od dzisiaj i nie od wczoraj. Vide sprzedaż połowy Europy w Jałcie, fatalne posunięcia w okresie Kampanii Synajskiej, czy — jak obecnie — infantylne wdawanie się w przeciągłe pertraktacje z Rosją, która wykorzystuje ten czas nie tylko na rozszerzanie swoich imperialistycznych wpływów, ale także i na okrążanie jeszcze wolnego świata z Ameryką na czele, tanim kosztem i bez przelewu rosyjskiej krwi.

Empire Building w New Yorku to najwyższy budynek świata —

GROCH ZE SZTUKĄ

102 piętra, jak mogłam nie wjechać na szczyt, czy nie byłam ciekawa, cudowny widok — zachęcali tubylcy. A ja na to, że byłam już w Filadelfii na 80-tym piętrze starego i pięknego ratusza, i że zupełnie wystarcza mi widok z 28-go piętra mego hotelu: w nocy abstrakcyjna mozaika światła ruchomych i wąsiastych, w dzień bijące w niebo krzywymi liniami masy kamienia i betonu, posiekane pelzającymi węzami ulic, po których snują się nieskończone karawany aut-mrówek. Nie mogłam im przecież powiedzieć, że patrząc w dół z tych wysokości, albo na szczyty patrząc do góry, czułam się taka mała — malutka, i taka bardzo nieważna, że jeszcze trochę, a do własnych kompleksów i problemów dodałabym ich, amerykańskie, a nie chcę. Nie powiedziałam im także, tym zagonionym i zafetowanym nowojorczykom za bardzo pewnym ostentacyjnie pewnym siebie, żeby w tę pewność siebie można było uwierzyć, że ich ciągle podkreślanie wielkości, wspaniałości i jedyności wszystkiego co amerykańskie sprawia na mnie wrażenie dymnej zasłony dla tych spraw ludzkich, małych i dużych, o których nie chcą mówić, szczególnie z obcymi.

Jedynie na świecie kaniony zbudowane ręką człowieka, tak zachęcają turystów amerykańskie prospekty. Rzeczywiście, niektóre dzielnie wielkich miast są jak najbardziej imponujące i ciekawe. Żeby jednak to się podobało, trzeba przede wszystkim wyżyć się mierników wartości, do których przywykliśmy. Nie można powiedzieć, jak to wielu mówi, ach, nie umywa się do Akropolu czy do katedry w Chartres. I to ładne i tanto ładne, jak powiedział pewien Rosjanin w drastycznych okolicznościach. Jeżeli podejmiemy do nowych i innych rzeczy jak i do nowych i innych ludzi, bez porównań, bez przesądów i uprzedzeń oraz bez z góry narzuconych koncepcji, będzie o'key, i dla nas, i dla rzeczy, i dla ludzi.

Osiągnięcia amerykańskiej archi-

tektury są niebywale, fascynujące, takie przynajmniej wydały się mnie, która podziwiała je całkiem niefachowym okiem. Prostota i harmonia linii, bogactwo materiału, funkcjonalność, zręczne używanie światła, wody i roślin w charakterze dekoracyjnym i dostosowanie do otoczenia — te zalety, uderzyły mnie najbardziej. Szczególniej, jeżeli porównywałam nowoczesne budynki w Ameryce czy Kanadzie — a do takiego porównania ma się prawo! — z nowoczesnymi budynkami na kontynencie europejskim czy w Anglii, które bardzo rzadko są projektowane z takim rozmachem i które na tle starożytnych budynków i widoków tak często rażą nasze kondycjonowane poczucie piękna. I tak na przykład wciąż stoi mi przed oczyma nowy Ośrodek Społeczny w Toronto — dwa gigantyczne wkleśłe betonowe „płatki“ z okrągłym „sercem“ w środku, tworzące jedyną w swoim rodzaju całość z otaczającymi je innymi nowoczesnymi budynkami, wszystko zdobne w przemysłne wodotryski i fontanny, szerokie schody i wielkie platformy, na których klomby kwiatów i drzewa w donicach wyrastają z kamienia. A w podziemiach, na marmurach, wśród marmurów — przebogaty shopping centre, w którym każdy sklep to arcydzieło urządzenia i dekoracji, w którym można wygodnie zjeść, napić się, zatelefonować czy umyć się. I Lincoln Centre w New Yorku, z jego czerwonymi pluszami, kryształowymi żyrandolami, Chagallami, mniejszymi i większymi salami koncertowymi i teatralnymi, operą, biblioteką, i znów, czarodziejskim ogrodem na kamieniach (czy może to beton?), I Ośrodek Rockefellera, królestwo prywatnej inicjatywy, z oświetloną ślizgawką błyszczącą jak brylant w sercu piętrzących się gmachów. I naturalnie, przeglądający się w rzece kompleks wieżowców Organizacji Zjednoczonych (?) Narodów, ultra-bogaty, ultra-nowoczesny, do którego ozdoby przyczynili się artyści całego skłóconego świata.

Jak architekturę tak i współczesną „zwarioną“ sztukę można zrozumieć dopiero w Ameryce. „Komiksy“ Doya Lichtensteina, „puszki Campbella“ Andy Warchola, pop-art i inne kontrowersyjne dzieła sztuki mogły mieć początek tylko w nowym świecie, całkiem innym od starego. Co zresztą wcale nie świadczy, że Ameryka zerwała z tym naszym światem, wcale nie. Takich bogactw poza-amerykańskiej sztuki, takich wspaniałych arcydzieł największych europejskich i innych mistrzów, w takich ilościach i dobranych z takim gustem — nie widzi się w żadnej innej stolicy świata. A wartość ich — duchowa, estetyczna i w żywej gotówce? Bezcenne. A przedstawione to w najlepszych pod każdym względem ramach, udostępnione dla wszystkich, świetnie omówione w pięknie wydanych katalogach, skoncentrowane i odpowiednio rozreklamowane — po amerykańsku!

Należy przy tym podkreślić, że miliardy dolarów wydane na te arcydzieła pochodzą z kieszeni często małych ludzi, którzy nierzadko nie ukończyli nawet szkoły powszechnej, z pierwszego lub drugiego pokolenia biednych emigrantów, którym Ameryka pozwoliła rozwinąć w pełni ich przedsiębiorczość, spryt i talenty, i którzy tej Ameryce oddziękali się, zwracając część tam zdobytego majątku dla chwały i bogactwa całego narodu. W katalogach muzeów, na murach uniwersytetów czy szpitali, długie listy ofiarodawców o obco-brzmiających nazwiskach mówią same za siebie.

Szybką przechadzkę po najbardziej znanych i bogatych muzeach w New Yorku zaczęłam od **Metropolitan Museum of Art**, które obchodzi obecnie 100-lecie swego istnienia. Przy tej okazji muszę podkreślić niebywałą wprost uprzejmość i pomoc, jaką okazała mi tam uroczą starsza pani, public relation officer Muzeum, udzielając mi wszystkich możliwych informacji i ofiarując tyle kosztownych katalogów i prospektów bezpłatnie, że ledwo je mogłam unieść. Ufundowane przez prywatnych ludzi, z ubieranym początkowym kapitałem 250.000 dolarów, które dzisiaj ledwo by starczyły na dwa tygodnie utrzymania tej ogromnej instytucji, Metropolitan Museum wę-

drowało początkowo do sal dąsini-
gowych do prywatnych mieszkań,
aby wreszcie, stosunkowo niedawno,
„osiąść“ w kompleksie pięknych bu-
dynków niedaleko Central Parku
(architekt Calvert Vaux), o ogól-
nej powierzchni 17 i 1/2 akra. Stałe
zbiory liczą dziś 3 miliony ekspona-
tów: obrazy, rzeźby, ceramika, po-
sągi, wykopaliska, broń i zbroje,
kostiumy z różnych okresów, rysun-
ki, przeróżne okazy sztuki dekora-
tywnej i monumentalne dzieła ar-
chitektoniczne. Pięć tysięcy lat cy-
wializacji starożytnego Dalekiego i
Środkowego Wschodu, Egiptu, Gre-
cji, Rzymu i Orientu, skarby Euro-
py od początku ery chrześcijańskiej,
Stanów Zjednoczonych, dawniejszej
Ameryki, plus ostatnio zaofiarowa-
na przez Gubernatora Rockefellera
kolekcja prymitywów. Sześć mi-
lionów ludzi odwiedza rocznie to
Muzeum i Cloysters jego filię w
mieście. W dziale dla młodzieży
przewija się około tysiąca uczniów
dziennie, uczestnicząc w odczytach,
filmach i pogadankach, 70 koncer-
tów w ciągu jednego sezonu. W
ubiegłym roku przeszło 300.000 lu-
dzi wzięło udział w 8.000 odczytach
i zorganizowanych wycieczkach po
Muzeum.

Metropolitan wypełnia co do joty
postawione sobie w Karcie Założy-
cielskiej zadanie kształcenia i rozwi-
jania narodu w zakresie sztuki; za-
danie, które w ślad za nim podjęły
i inne muzea, w podobny sposób
ufundowane. Oprócz stałej kolekcji,
można też oglądać w Muzeum różne-
go rodzaju czasowe wystawy, nie-
które na miarę olbrzymów, jak np.
obecna wystawa „Ameryka XIX
wieku“, gdzie odtworzone z naj-
większym pietyzmem widzimy całe
urządzenia kolonialnych domów,
mieszkań i ogrodów, z nieraz zabaw-
nymi antycznym meblami, z arty-
stycznymi i mniej artystycznymi
przedmiotami codziennego użytku,
oraz dziełami sztuki dekoratywnej,
w różnych częściach Ameryki. I
jeszcze jedną: „Rok 1200“ — skar-
by kościelne, państwowe i kolekcje
prywatne czterdziestu państw. I jesz-
cze jedną (w Cloysters) pt. „Sztuka
Kowala Średniowiecza“.

Ufundowane w r. 1929 **Muzeum
Sztuki Nowoczesnej (Museum of
Modern Art)** jest również instytucją

o zadaniach wychowawczych, nie-
zarobkową i nie korzystającą z ofi-
cjalnych subsydiów. Utrzymywane
z biletów wstępu, z opłat członkow-
skich, ze sprzedaży publikacji i ofiar
publicznych, Muzeum jest stale po-
większane i unowocześniane, jego
stała kolekcja, 22.000 dzieł sztuki,
wciąż rośnie. Dwa lata temu wybu-
dowany został nowy budynek —
dar Mrs. Lillie F. Bliss — w którym
znajduje się Międzynarodowy Ośro-
dek Studiów, wyposażony we wszyst-
kie wygody. Z pięknej restauracji
nad basenem ze złotymi rybkami i
wodną rzęsą, wchodzi się do czaro-
dziejskiego ogrodu rzeźb, w którym
uwodzicielskie „akty“ Rodina i wy-
smukłości Brancusi współzawodniczą
z „dziurawymi“ rzeźbami Henry Mo-
ore'a i biustami Epsteina. Strumienie
wody z fontann obmywają na glanc
lśniące marmurowe ciała kusząco
rozłożonej na wodzie nagiej pięk-
ności Maillola. Nie chcę nawet mó-
wić o zapierających dech Picassach
(z niezrównaną „Guerniką“ na cze-
le!), Dalich, Maigrittach, Mane-
tach (ongis największy skarb pa-
ryskiego Jeu des Paumes!) i innych
mistrzach, bo trochę mi żal starsz-
ki Europy, że musiała sprzedać swo-
je największe skarby. Zatrzymam
się natomiast na jednej z czasowych
wystaw pt. „Rzeźby z fotografii“,
ponieważ pokazuje ona „próbki“
najnowszej prądu w amerykańskiej
i kanadyjskiej sztuce, dodając trze-
ci wymiar do artystycznych foto-
grafii. Czarodziejską głębię tworzy
Joe Pirone, 33, z San Francisco, któ-
ry oświetla w przemyślny sposób
pozytywy i negatywy klisz ustawio-
ne w przezroczystym pudełku. Mo-
delowanie „w próżni“ zamienia fo-
tografię z lotu ptaka w trójwymia-
rowe mapy. Krajobraz fotografowa-
ny na wewnętrznej stronie rozdartej
w środku papierowej torby, daje
w efekcie sui generis „rzeźbę“. Naj-
zabawniejsze jednak są eksperymenty
z fotografiami postaci, jak np.
wielka „lalka“ (na materiale o na-
zwie Styrofoam) Dale Quartermana.
Z tyłu i z boków to ubrana dziew-
czyzna, którą artysta rozciął z przodu,
aby w jej wnętrzu umieścić,
jedną w drugiej, jeszcze kilka, co-
raz mniejszych postaci, a najmniejsza
— zupełnie naga. Inni układają
konstrukcje z fotografii na szkle,

umieszczając je w kulach i sześci-
nach z Plexiglassu. Oczywiście, du-
żo nagości, które ogląda się z róż-
nych punktów widzenia, które wy-
dają się w ruchu, rozbijają na przy-
matyczne abstrakty przypominające
obrazy wczesnych kubistów. Wszyst-
ko razem — fascynujące, inne, no-
we.

Muzeum Guggenheima, ufundo-
wane i zaopatrzone w przepiękną
kolekcję obrazów i rzeźb przez nowo-
jorskiego przemysłowca i patrona
sztuki, Salomona R. Guggenheima,
zostało otwarte w r. 1952, już po
śmierci ofiarodawcy i architekta.
Wychodząc ze słusznego założenia,
że za jednym razem widz może za-
asymilować tylko ograniczoną ilość
dzieł sztuki, Muzeum Guggenheima
kieruje się w doborze eksponatów
selekcją, a nie tak często przytła-
czającą ilością eksponatów. Okrągły
budynek zaprojektowany przez ge-
niusza architektury amerykańskiej,
Franka L. Wrighta, to dzieło sztuki
samo w sobie, o niezwyklej harmo-
nii linii i prostocie. Dzięki odpo-
wiedniemu oświetleniu eksponatów,
a także dzięki temu, że dzienne świa-
tło sączy się łagodnie przez szklaną
rozetę kopuły, wydaje się, że obrazy
i rzeźby bujają w przestrzeni. I
widz też. W górę unosi się szeroka i
wygodna „serpentyzna“, z jednego
boku której, na białych ścianach,
wygrywa nostalgiczne melodie „Srzy-
pek na dachu“ — Chagalla, zadzi-
wiają kształty i kolory mistrzów
Feiningera i Paula Klee, czarują
najpiękniejsze i najbardziej dostępne
dla widza obrazy Picasso, Lége-
ra, Braque'a czy Kokoschki, każdy
z nich arcydzieło, wybrane, powie-
szone i oświetlone z nieomylnym gu-
stem. Stała kolekcja Muzeum Gug-
genheima została wzbogacona przed
dwoma laty kolekcją arcydzieł XIX
i XX wieku z zapisu p. Justyna K.
Thannhausera, który uwarunkował
swoją becnny dar prośbą, aby jego
skarby znalazły się w otoczeniu
„spokojnym, pełnym godności i pię-
knym“, i żeby „nie ginęły w tłoku“. Nie
mógł znaleźć lepszego miejsca.
To jedyne na świecie, przedziwne,
okrągłe Muzeum bez schodów, wy-
pełnia wszystkie jego warunki.

O dwie ulice dalej, czyli jak to

(Dokończenie obok)

DŻEMAL EDDIN

BYŁ koniec lipca 1857 r., kiedy Janou Naib ze swym oddziałem dotarł o zmroku do aulu Soul Kadi, który jak orle gniazdo leżał na płaskim szczycie góry, samotnie wznoszącej się w kącie doliny Karaty. Tuż nad aulem wyrastały śnieżne szczyty głównego grzbietu Górnego Dagestanu. Po dwóch tygodniach marszu przez dzikie wertypy górskie i rwące wody potoków, zarówno zwierzęta ciężko objęczone jak i ludzie byli u kresu sił. Z uczuciem ulgi minęli tunel bramy w obronnym murze i zatrzymali się na majdanie wsi.

Miejscowa ludność tłumnie wyległa na płaskie dachy i w milczeniu przyglądała się przybyszom. Władca aulu szejik Tilit-Bek był uprzedzony przez Szamila o wysłaniu Janou Naiba, któremu miał okazać wszelką pomoc w zamierzonych pracach fortyfikacyjnych, spotkał więc gościa na majdanie i osobiście wskazał mu wolną część aulu, przeznaczoną dla Polaków, odgradzoną od reszty osiedla głęboką szczeliną i zasłoniętą garbem skalnym. Do dyspozycji Janou Naiba dał dużą saklę, leżącą u podnóża czworokątnej wieży. Do posług w domu wyznaczył starego Tatarzyna z dolin i dwie ormiańskie niewolnice.

Mimo pozornej gościnności i grzeczności szejik nie zaprosił gościa na wieczerzę, bo nie chciał skalać ogniska domowego przez obecność „giaura”. Stary Góral był dotąd wiernym podkomendnym Szamila, lecz nie rozumiał i nie aprobował jego sympatii do tych sojuszników i zaufania

jakim obdarzał ich dowódcę Janou Naiba.

Ten ostatni był w 1831 r. kapitanem i dowódcą kompanii pionierów w wojsku Księstwa Warszawskiego. Wzięty pod Ostrołęką do niewoli, zdołał w ostatniej chwili przy pomocy swych podwładnych przebrać się w mundur zabitego pioniera Janowskiego i wylegitymować się przed Moskalami, jego książeczką żołdu. W ten sposób uniknął zesłania na Syberię, lecz został wcielony jako szeregowiec do wojska rosyjskiego i wysłany na kaukaski front. Tam z grupką dawnych swych żołnierzy przeszedł przy pierwszej sposobności na stronę Górali.

Polaków w szeregach Szamila było wówczas sporo i już zdołali zdobyć sobie u Górali tak wielkie uznanie i sławę dzielnych wojowników, że straż przyboczna poprzedniego Imama składała się wyłącznie z Polaków i zginęła wraz z nim przy zdobyciu aulu Gimry przez Rosjan, bo jeńców tam nie brano. Janowski był zdolnym inżynierem, dobrym taktikiem i odważnym żołnierzem. Szamil szybko poznał się na jego wartości, nadał mu wysoki stopień Naiba i zrobił dowódcą wszystkich oddziałów w Czecheni i Dagestanie.

Lata upływały, wojna toczyła się ze zmiennym powodzeniem, lecz mimo ponoszonych strat, liczbą wojsk rosyjskich wciąż wzrastała, wówczas gdy szeregi Szamila zastraszająco się kurczyły. Ginęli najdzielniejsi dowódcy i dżygici, a zastąpić ich nie było kim. To samo dotyczyło broni, amunicji, koni i żywności.

Stopniały również szeregi polskie i oddział, który Janowski przyprowadził do Soul Kadi składał się już tylko z setki ludzi. Klęska Górali zbliżała się nieubłaganie więc Szamil wysłał Polaków z zadaniem ufortyfikowania dla niego ostatniej twierdzy, w obronie której zamierzał zginąć ku chwale Allacha.

Po rozmieszczeniu ludzi i wydaniu niezbędnych zarządzeń, Janowski udał się do swojej sakli, w której ordynans przy pomocy Tatarzyna i niewolnic rozpakował bagaże, szykował kolację i doprowadzał wewnątrz do porządku. By nie zawadzać im kapitan wyszedł na taras, a party z jednej strony o mur wieży, a z drugiej zawieszony nad przepaścią, usiadł na parapecie i odpoczywał po upale lipcowego dnia i trudach długiej drogi.

Zapadł już późny wieczór, ciemność spowiła góry, a z dolin płynął zapach kwiatów i melodyjny szum potoków. Niespodzianie na szczycie wieży zanucił ktoś półgłosem po francusku: „Chantons la Belle su bois dormant...”, piosenkę znaną Janowskiemu od dzieciennych lat, więc słuchał jej teraz zdumiony i wzruszony, a gdy przebrzmiały ostatnie słowa pierwszej zwrotki, nie namyślając się podchwycił melodię i zaśpiewał pełnym głosem: dalszy ciąg: „La blonde enfant repose...”. Zanim tę drugą zwrotkę skończył, z góry rozległ się podniecony głos:

— Kto tam? Kto śpiewa po francusku?

— Janou Naib, dowódca Polaków w służbie Imama Szamila, a kto ty jesteś miły śpiewaku?

— Imię moje Dżemal Eddin. Jestem synem Imama Szamila. Tilit Bek nie powiedział mi, że jesteście Polakami! Czy mogę przyjść do ciebie?

— Tak, ale sakla moja nie jest jeszcze urządzona, bo tylko co tu przyjechałem, wieczerza natomiast będzie wnet gotowa, więc może nie odmówisz zasiąść ze mną do stołu?

— Już idę!

Zanim Janowski doszedł do drzwi sakli, stanął przed nim młody, przy-

AMERYKAŃSKI GROCH...

mówią w Ameryce, dwa bloki, na tej samej ogromnej i pełnej bogactw Piątej Alei, mieści się **Muzeum Żydowskie**, w którym ciekawe prace współczesnych młodych artystów mieszają się z „medytatywnymi” rysunkami z Indii, grawiury z czterech wieków na tematy biblijne z rzadkimi Hagadami i obiektami kultu religijnego.

Półprzymotną z wrażeń i zmęcze-

nia, pół-zatruta kłębami dymów, które unoszą się z jezdni (od kolei podziemnych!), które wloką się za sznurami aut, taksówek i ciężarówek, odpoczywam w jednej z przestronnych restauracji w Ośrodku Rockefellera, nad tak olbrzymią porcją sałatki owocowej, że nie mogę jej skończyć, chociaż lubię i chociaż byłam bardzo głodna.

Mina Tomkiewicz

stojny Góral, ubrany w białą czerkieskę. Był średniego wzrostu i bardzo szczupły, na chorobliwie bladej twarzy płonęły podnieceniem głęboko zapadnięte ciemne oczy, a na policzki wystąpiły plamy ceglanych rumieńców. Lekko się skłonił, wyciągnął na powitanie rękę i powiedział poprawnie po polsku:

— Witam waszmość pana.

Janowski po raz drugi tego wieczora zdumiał się i w milczeniu ścisnął podaną dłoń, lecz Góral nie dał mu ochłonąć i dodał po francusku:

— Mieszkałem prawie trzy lata w Warszawie i nauczyłem się kilku polskich słów. Jestem pełen zachwytu dla twojego kraju, stolicy i jej mieszkańców. Słyszałem o tobie dużo od ojca i od braci i cieszę się, że cię poznałem i mogę z tobą mówić po francusku.

— I ja się cieszę ze spotkania, tym bardziej, że znasz mój kraj i miasto — odrzekł Janowski. — Widziałem cię z daleka w dniu twego powrotu do ojczyzny, lecz nie wiedziałem, że mieszkasz w tym aule.

— Mieszkam tu już od roku z rozkazu ojca, który przypuszcza, że wywieram zły wpływ na braci i przyjaciół.

— Sądzę, że mimo to jesteś szczęśliwy z powrotu do ojczyzny?

— Nie, nie jestem szczęśliwy, ale nie mówmy o tym dzisiaj, wyjaśnię ci to innym razem. Teraz chcę cieszyć się rozmową po francusku i nie myśleć o rzeczach smutnych.

Tak zaczęła się ich znajomość i późniejsza przyjaźń. Janowskiego początkowo drażnił niemal bałwochwalczy stosunek Dżemal Eddina do cara Mikołaja I-go i do wszystkiego co rosyjskie, a młody góral, gdy to spostrzegł zagał któregoś dnia rozmowę na ten temat.

— Przy pierwszym spotkaniu zapytałeś mnie czy czuję się szczęśliwy z powrotu do ojczyzny. Odpowiedziałem ci, że nie, a teraz chcę wyjaśnić ci dlaczego. Miałem dopiero 9 lat, gdy ojciec zgodził się dać mnie Rosjanom jako zakładnika na czas prowadzenia pertraktacji o zawieszenie broni. Kilku Naibów wyprzewodziło mnie z Achulgo i oddało w ręce wrogów, lecz był to z ich strony podstęp, bo mnie natychmiast wsadzono do powozu i zawieziono wprost do Petersburga.

— Wieźli cię tam bez zatrzymania i bez wypoczynku?

— Przystanków było mało i tylko dla wypoczynku ludzi, bo konie nam zmieniano kilka razy dziennie. Wyobraź sobie sam, jakie wrażenie musiało zrobić na mnie, który dotychczas prócz sakli ojca i okolicznych gór nie widział nic, ogromne miasto nad wspaniałą rzeką, jego świątynie i pałace. Tam każdy dom i każdy sprzęt domowy był dla mnie objawieniem. Po kilku dniach zostałem postawiony przed obliczem cara. Ten wielki „Biały Imam“ Rosji jakżeż był inny od mojego ojca. Miał jasne niebieskie oczy, a z nich promieniowała dobroć. Jego spokojny melodyjny głos przeniknął mi do serca i ukoił tęsknotę za rodziną i górami. Po roku, gdy nauczyłem się mówić po rosyjsku, zostałem umieszczony w Korpusie Paziów. Byłem zdolnym uczniem i szybko nauczyłem się języków, ale z innymi przedmiotami było z początku gorzej, bo przecież musiałem opanować i zrozumieć to wszystko, co inni chłopcy znali od dzieciństwa. Przez pewien czas stroniłem od kolegów, bo bałem się być śmiesznym w ich oczach i nie zniósłbym upokorzenia, lecz żaden z nich nie starał się mnie nigdy upokorzyć, a przecież byli to synowie największych arystokratów Rosji. Sława wojenna ojca stawiała mnie na równi z nimi.

— Przecież i ty pochodzisz ze starego książęcego rodu — wtrącił Janowski.

— Tak w Rosji uznano mój książęcy tytuł, lecz o tym wówczas nie myślałem i żyłem jedynie sławą ojca, ale zarówno jego postać, jak i oblicze matki zasnęła wkrótce mgłą zapomnienia. Po 3 czy 4 latach nie mogłem już ich sobie wyobrazić. Do cara wzywany byłem co najmniej raz na miesiąc. Kładł rękę na ramieniu i mówił, że cieszy się z moich postępów, bo wiedza, którą tu zdobędę obróci się w przyszłości na dobro mego kraju. Po uzyskaniu stopnia oficera stałem się jego przybocznym adiutantem i wtedy to wspominał raz o zamiarze wysłania mnie w odpowiedniej chwili do Dagestanu, żebym przekonał ojca o konieczności zgody między nimi. Mówił, że naród mój pod jego berłem będzie miał wolny i dostatni byt.

— Dżemal Eddinie — przerwał mu Janowski — mieszkałeś przez 3 lata w Polsce, lecz czy zdołałeś spostrzec tam wolność i dostatek, które i nam obiecywano pod berłem cara?

— Nie wiem o czym mówisz, bo gdy jechałem przez wasz kraj, zauważyłem, że dwory polskie są okazalsze i ładniejsze od rosyjskich, a wioski są schludniejsze, bo więcej w nich sadów owocowych, pola dobrze uprawione i zasiane, a ludzie lepiej są ubrani.

— Nie o to chodzi. Nie pokazali ci zamkniętych kościołów katolickich i szkół, nie powiedzieli ile majątków skonfiskowano i ile tysięcy ludzi rozstrzelano i powieszono, lub też zesłano na Syberię, na zagładę. W 1831 roku przegraliśmy z nimi wojnę o wolność, lecz walki nie zastąpią nas synowie. A ty? Ty przecież jesteś synem wodza, który o wolność walczy już dwadzieścia kilka lat i zbliża się do kresu sił i życia. Kto po nim walkę tę podejmie, jeżeli jego pierworodny sercem i myślami jest po tamtej stronie?

Dżemal Eddin splótł dłonie i długo milczał, a potem odpowiedział, jak gdyby mówił sam do siebie:

— Wolność... Lecz czy istnieje możliwość obronienia jej przed Rosją? Twój kraj jest dużo większy, bogatszy i silniejszy od Dagestanu, a przecież jej nie sprostał i stracił wolność. Mówisz, że ojciec mój od lat prowadzi świętą wojnę z Rosjanami o wolność, lecz jaki jest jej skutek? Spójrz dookoła: auly nasze przeważnie puste, bo więcej niż połowa Awarów i Czeceńców wyginęła od kul wroga i od chorób. W dolinach i na łąkach górskich pasły się dawniej setki tysięcy koni, krów i owiec, a dzisiaj na palcach zliczyć możesz nasze stada. Na polach rosną chwasty, a dzieci umierają z głodu. Ludność zaczyna szemrać, widząc dobrobyt u sąsiadów Tatarów i Inguszków, którzy od razu poddali się Rosjanom. Tak dawno już jesteście w naszym kraju, że ty i twoi towarzysze z wyglądu nie różnicie się od mieszkańców gór, mówicie po awarsku lepiej ode mnie, ale dlaczego, powiedz, w prywatnym życiu zachowaliście wasze polskie obyczaje i sposób bycia, dlaczego

nie przyjęliście tutejszych? Tym jednym faktem potępiłście mego ojca i mój naród za dzikie obyczaje, za fanatyzm, za ciemnotę i brak miłosierdzia w zatwardziałych sercach. Czy wolność, gdyby mojemu ojcu udało się ją obronić, przyniosłaby narodowi zmianę obyczajów, oświatę i dobrobyt? Chciałem przekonać ojca, że prowadzi plemię do zagłady, lecz skutek był taki, iż zamknął mnie w tym aule, odciął od ludzi, nie pozostawił mi żadnego sprzętu, żadnej książki, które przywiozłem z Rosji. Ty jesteś pierwszym człowiekiem, z którym tu o tym wszystkim mogę swobodnie mówić.

— Szczerze mi ciebie żal, Dżemal Eddinie — powiedział Janowski — bo czuć się obcym we własnym kraju, to straszna rzecz.

Po kilku dniach Dżemal Eddin powrócił w rozmowie z przyjacielem do tego tematu.

— Gdy przyjechałem do Warszawy, zauważyłem, że ludzie i zwyczaje były tam inne niż w Petersburgu. Byłem przy boku Namiestnika i miałem możliwość zetknięcia się ze śmietanką waszej arystokracji. Przyjęła mnie początkowo z wielką serdecznością, sądząc, że syn Szamila nie może być szczerym przyjacielem Rosjan, lecz gdy poznała prawdę przestała się mną zajmować i mnie zauważać. Jeden z największych waszych panów powiedział szczerze: „Nie nazwę cię ani zdrajcą, ani sprzedawczykiem, bo nie kierują tobą względy materialne. Otumaniono ciebie i jesteś teraz Rosjaninem, a nie Góralem“. Przestałem więc szukać polskiego towarzystwa. Dlaczego wróciłem tutaj zapewne wiesz?

— Wiem, ale powiedz mi, dlaczego car wysłał cię poprzednio do Warszawy?

— On nigdy nie powiedział mi, dlaczego oddalił mnie od swej osoby, ale domyślałem się powodów. Jest to związane z dramatyczną tajemnicą mego życia. Poprzednio z nikim o tym nie mówiłem, lecz dzisiaj to już wszystko przeminęło i mnie nie boli. Powiem ci jak to było. Na jednym z balów dworskich poznałem księżniczkę Ninę Baratow, siostrzenicę księcia Czawczewadze, który jest synem ostatniego króla Gruzji. Widziałem przedtem dużo pięknych kobiet w Petersburgu i miałem powo-

zienie, bo byłem dla nich postacią egzotyczną, lecz żadna z nich nie mogła się porównać z księżniczką Niną. Świat bez niej przestał dla mnie istnieć, zakochałem się w niej i śniłem o niej po nocach. Zdawałem sobie sprawę, że miłość ta jest beznadziejną. Ona, księżniczka krwi królewskiej, krewna cara i chrześcijanka, a ja? Muszę ci jednak przyznać się, że mimo wszystko iskra nadziei tliła w moim sercu. Jakieś cieplejsze słowo, trochę mocniejszy niż zazwyczaj uścisk dłoni zdawały się wskazywać na sympatię, budzącą się w jej sercu do mnie. Car musiał zauważyć tę zwariowaną miłość i żeby nas rozdzielić wysłał mnie do Warszawy. Księżniczka Nina wyjechała potem do wujostwa do Gruzji i tam w następnym roku wraz z księżną Czawczewadze, jej dziećmi i otoczeniem została wzięta do niewoli z rozkazu mego ojca. Warunkiem nieodzownym do wypuszczenia brankę był powrót mój do Dagestanu i okup pieniężny. Car nie chciał mnie niewolić i dał mi czas do namysłu i decyzji, lecz syn Szamila nie potrzebował się namyślać, tym bardziej, że chodziło o księżniczkę Ninę. Widziałem ją, gdy się mijaliśmy na moście przy wymianie. Czekałem z utęsknieniem na tę chwilę, sądziłem, że chociażby przez kobiecą ciekawość spojrzy na mnie, lecz wzrok księżniczki prześlizgnął się po mnie tak, jak gdybym był powietrzem i pobiegł w przód na drugą stronę rzeki, gdzie czekał na nią ojciec, matka, no i wolność. Było to dla mnie kubłem zimnej wody, która wyleczyła mnie z tej miłości.

Na tej rozmowie skończyły się na dłuższy czas opowiadania Dżemal Eddina o przeszłości. W połowie listopada przyszła niespodziewanie wczesna zima. Głębokie śniegi pokryły góry i doliny, komunikacja między osiedlami została przerwana, a prace fortyfikacyjne mogły być prowadzone jedynie tam, gdzie wykowano podziemne schrony i cysterne. Janowski mógł teraz poświęcać więcej czasu Dżemal Eddinowi. Młody góral w sposób widoczny tracił siły i chęć do życia. Czasami ogarniała go apatia, więc godzinami nie odzywał się do przyjaciela i nieruchomo patrzył w jeden punkt sufitu.

Raz nad górami przewalała się śniegowa burza niebywalej siły. Janowski, walcząc z wichrem udał się do mieszkania Dżemal Eddina, ale nie zastał go w domu. Od kogoś z domowników dowiedział się, że młody Szamil prawdopodobnie jest na szczycie wieży. Istotnie, znalazł go tam przy parapecie, oblepionego śniegiem, stojącego twarzą do wichru, prawie nieprzytomnego. Dał się sprowadzić z wieży bez oporu, wypił z wysiłkiem podany mu gorący napój i z zamkniętymi oczami długo grzał się przy sutym ogniu, płonącym na kominku. Janowski go nie odstępował.

Po godzinie Dżemal Eddin otworzył oczy, uśmiechnął się do przyjaciela i słabym głosem zaczął mówić:

— Jest stara legenda w Dagestanie, że w taką noc jak dzisiaj, lata nad nami posłaniec Allacha, biały ogromny ptak Simurg, który ma dwoje oczu: z przodu i z tyłu głowy. Jedno z nich patrzy w przyszłość, a drugie w przeszłość. Skrzydłami czyni Simurg wichry i zmiata śnieg ze szczytów gór w doliny. Jeśli go dojrzysz, spełni się każde twoje życzenie. Niestety, nie zobaczyłem go, lecz mimo to, kiedy zamknąłem oczy zdawało mi się, że mnie wziął na swoje skrzydła i zaniósł tam, gdzie leży najpiękniejsze miasto świata. Wyraźnie czułem jak od zatok Fińskiej nadlatuje mroźny, słony wiatr, jak z gwizdem i wyciem wtłacza w wąwozy ulic chmury śniegu i trzęsie szybami okien pałacowych, na których zamróz namalował seledynowe, fantazyjne kwiaty. Nie czułem zimna, zdawało mi się, że stoję przed drzwiami JEGO gabinetu, że zaraz uchylę drzwi i ujrzę go przy biurku zajętego pracą. Gdybyś nie przyszedł i nie sprowadził mnie z wieży, być może to widzenie sprawdziłoby się. Przez ciebie powróciłem znów do codziennego życia i świadomości, że już go na tej ziemi nie ma, że spoczywa snem wiecznym w mrocznych podziemiach soboru św. Izaaka wśród swoich przodków...

— Dżemal Eddinie — przerwał mu cichym głosem Janowski — przestań wciąż myśleć i mówić o własnej przeszłości i nieszczęściu. Zastanów się nad dramatem, prze-

żywanym od wielu lat przez twego ojca. Byłem przez cały ten czas jego poufnym powiernikiem, że mną otwarcie mógł rozmawiać o sprawach, które dla twoich ziomeków musiały być ukryte. Dla nich on pozostawał zawsze drugim po Mahomecie prorokiem Allacha i nieomylnym, nie znającym trwogi wodzem, ale przede mną odsłaniał nieraz zwyczajne sprawy ludzkie, które przeżywał tak, jak każdy z nas. Jesteś zrodzony przez jego pierwszą żonę Fatimat, którą na pewno kochał więcej i goręcej, niż ty księżniczkę Ninę. Gdy umierając zapragnęła pożegnać go, opuścił wojsko, które w tym czasie osaczyło rosyjską armię razem z jej wodzem księciem Woroncowym i pomknął by zastać ją przy życiu. Jego zastępcy byli nieudolni i wypuścili Rosjan z saka.

— Zupełnie nie pamiętam matki — wtrącił Dżemal Eddin.

— To nie ma znaczenia. Tę wielką miłość przelał on na ciebie, bo po niej masz urodę, a po nim odziedzyczyłeś zdolności i odwagę. Wiem jak niezmiernie cierpiał i jak wyrzucał sobie, że zaufał wrogom i oddał im ciebie jako zakładnika, bo tylko w tobie widział godnego następcę i przyszłego wodza całego północnego Kaukazu. Cieszył się na twój powrót, bo zdawało mu się, że podobnie do kilku Naibów, którzy po latach zbiegli z niewoli, z łatwością otrząsniesz się z obcych nawyków i staniesz się jego prawą ręką, a wiedzy nabytej z tamtej strony użyjesz do walki z odwiecznym wrogiem. Szczególnie ważne to było teraz, bo ojciec twój zestarzał się, a żaden z twych przyrodnych braci zastąpić go nie może, bo nie dorosli mu do kolan.

— To wszystko co mi powiedziałeś jest prawdą, którą znam i o niej rozmyślałem. Żał mi mego ojca, lecz sedno sprawy tkwi w czym innym. Wspomniałeś o Naibach, którzy uciekli z niewoli i łatwo otrząsnęli się z obcych nawyków, stając się znów prawymi góralami, lecz oni cały czas byli w niewoli, strażnicy odgradzali ich od otoczenia, a otoczeniem byli prości ludzie w prowincjonalnym mieście lub miasteczku. Mnie zawieziono do stolicy, znalazłem się na tak zawrotnym szczycie, na który mało kto z liczby zwyczaj-

nych śmiertelników ma dostęp. Stałem się ulubieńcem cara i jego przybocznym adiutantem, zostałem otoczony wygodami i przepychem trudnymi do wyobrażenia, otworzył się przede mną nieobjęty świat wiedzy, muzyki i sztuki. Blask tego świata wypalił w mojej duszy wszystko co przedtem zawierała. Stary arystokrata polski powiedział prawdę: przestałem być góralem, stałem się Rosjaninem. Ojciec mój przecież jest człowiekiem wykształconym o ogromnej wiedzy, lecz czerpał ją w Iranie, więc korzeniami tkwi głęboko w kulturze Wschodu i w Koranie, a dla mnie Ewangelia jest znacznie bliższą od Koranu. Czy jest możliwe wobec tego zbliżenie między nami?

Wyznanie to tak bardzo wyczerpało Dżemal Eddina, że długi czas leżał bezwładnie i nie mógł mówić. Stan jego zdrowia w czasie zimy znacznie się pogorszył. Właściwie na nic się nie skarżył, nic mu nie dolegało, lecz osłabł tak, że już o własnych siłach nie mógł powstać z łoża. W aule nie było żadnych lekarstw, które by mogły wzmocnić i podtrzymać gasnące życie, a zioła domorosłych znachorów nie pomagały. Janowski wymógł na Tilit Beku wysłanie kilku gońców do Szamila z wiadomością o chorobie syna i żądaniem przysłania lekarstw.

Trudne warunki komunikacyjne sprawiły, że gońcy dotarli do Imama dopiero w lutym. Prośbie groźnego i dumnego wodza, wysłanej do wodźcy armii rosyjskiej, walczącej w Dagestanie, stało się zadość. Lekarstwa dostarczone z zapowiedzią, że gdyby potrzebna była pomoc lekarska, doktor będzie wysłany po przybyciu do Rosjan 5 Muridów, jako zakładników.

Lekarstwa nie pomogły. Pierwsze podmuchy wiosennych wiatrów i ciepłe promienie słońca przyniosły krótką poprawę w stanie zdrowia chorego. W pogodne dni żądał, by wynoszono go na szczyt wieży i kładziono na parapecie tak, by mógł spoglądać na północne pasmo gór. Tam między dwoma szczytami była głęboka dolina, przez którą jego wzrok bez przeszkód biegł w błękitną, nieczym nie przesłoniętą dal. Któregoś dnia szepnął do przyjaciela:

— Ty jeszcze kiedyś wrócisz tam

do swoich, a ja Petersburga już nigdy nie zobaczę.

— Mylisz się Dżemal Eddinie, dla mnie i moich towarzyszy nie ma powrotu do ojczyzny, tu w Dagestanie musi dokonać się nasz los.

Gdy śniegi stopniały i spłynęły wody, przybyli na krótkie odwiedzi-ny do chorego obydwaj jego przyrodni bracia. Dżemal Eddin ożywił się i słuchał z zaciekawieniem ich opowiadań o ojcu, o rodzinie i o wojnie, lecz wkrótce znowu zapadł w apatię i milczenie. Bracia wysłali nowych gońców do Szamila, żądając przysłania doktora do Soul Kadi.

Szamil i tym razem złożył ofiarę ze swej dumy, posłał do Rosjan zakładników i prosił o doktora. Prośbę spełniono i w połowie maja przybył do aulu naczelny lekarz rosyjskiej armii, Polak pułkownik Piotrowski.

Janowski był obecny przy badaniach i widział jak przyjaciel jego ożywił się, gdy doktor zaczął opowiadać o wspólnych znajomych i przekazał pozdrowienia od jego przyjaciół oficerów gwardii. Były to jednak ostatnie przebliski gasnącego życia. W mieszkaniu Janowskiego doktor, który zupełnie nie spodziewał się spotkania z Polakami, oświadczył, że tylko natychmiastowe wywiezienie Dżemal Eddina z gór i przekazanie go Rosjanom, uratowałoby być może jego życie. Obydwaj zdawali sobie jednak sprawę, że Szamil na to się nie zgodzi.

Mieszkańcy okolicznych aulów nie wiedzieli o dramacie, który rozdzielił ojca z synem i, sądząc, że to choroba powoduje tak długi pobyt Dżemal Eddina w Soul Kadi, darzyli go sympatią i przyjaźnią. Kobiety z dolin, szczególnie z aulu Karaty, często go odwiedzały, przynosząc w dani różne smakołyki i naręcza róż. Chory już nic nie mówił i tylko uśmiechem dziękował im za odwiedzi-ny.

W połowie lipca nad aulem rozpętała się gwałtowna burza z ulewą, wichrem i piorunami. W tym właśnie czasie zamknęły się na zawsze oczy Dżemal Eddina. Być może Allah wysłał gońca, ptaka Simurga, by wziął na swoje skrzydła jego zbłąkaną i skołatana duszę i zaniósł tam, gdzie nie ma ani burz, ani dramatów ludzkich.

Zachodnio-niemiecka starszyna wojskowa

ZACHODNIO-NIEMIECKA „Bundeswehr“, licząca, jak wiadomo, około 469.000 oficerów i szeregowych i stanowiąca główny członek konwencjonalnych sił lądowych NATO w Europie Zachodniej, ma stosunkowo mało, bo zaledwie 203 generałów w służbie czynnej. W dodatku wcale poważny ich procent pełni funkcje dowódcze lub sztabowe w NATO, a jeszcze większy procent pracuje w bardzo rozbudowanych urzędach i szkołach samej „Bundeswehry“. W porównaniu francuskie i włoskie siły zbrojne posiadają daleko bogatsze etaty i obsady generalskie, nie mówiąc już o dawniejszych odmianach niemieckich sił zbrojnych.

Mimo swej szczupłości i mocno obniżonej pozycji ten nowy niemiecki korpus generalski sprawiał już i sprawia rządowi NRF niemało kłopotów, jak o tym świadczą bardzo liczne zmiany w obsadzie najwyższych stanowisk, spowodowane nie tyle wiekiem czy nieudolnością, ale także krótkimi spięciami. Tak więc „Bundeswehra“, istniejąca od zaledwie 14 lat, ma już czwartego generalnego inspektora sił zbrojnych

(Heusinger, Foertsch, Trettner i Mezieres), piątego inspektora wojska (Laegeler, Roettiger, Zerbst, Moll i Schnez) — i trzeciego inspektora lotnictwa (Kammhuber, Panitzky i Steinhoff, nie mówiąc o jeszcze częstszych zmianach na stanowiskach dowódców korpusów.

Ale nie tylko pod względem liczebności, zasięgu działalności oraz częstotliwości zmian różni się ta nowa edycja niemieckiego korpusu generalskiego od dawniejszych jego wcieleń. Różni się od nich także pod względem pozycji i postawy, pochodzenia i kwalifikacji. Tym bardziej warto i trzeba jej się bliżej przyjrzeć, pamiętając, jak ogromną a przeważnie fatalną rolę odegrała generalicja niemiecka w dziejach Niemiec i Europy.

Przeszłość wojskowa. W pierwszych latach istnienia „Bundeswehry“ przeważali w niej zdecydowanie b. generałowie i admirałowie hitlerowskiego „Wehrmacht“, niekoniernie najlepsi, bo nie wszyscy się zgłosili, a faktyczny szef komisji kwalifikacyjnej, gen. Kuntze, faworyzował przede wszystkim konserwatywnie nastawionych, choć wyraż-

nych „nażistów“ utrącał. Ponieważ niemal wszyscy byli w dość zaawansowanym wieku, bardzo szybko się wykruszyli, a miejsce ich zajmowali b. pułkownicy i podpułk. „Wehrmachtu“, w tym b. wielu dyplomowanych. Ostatni b. generał hitlerowski, Maeder, szef „Truppenamtu“, przeszedł w stan spoczynku w 1968 roku, wobec czego obecny korpus generalski składa się już tylko z generałów, którzy do niego dopiero w „Bundeswehr“ zaawansowali, a w weimarskiej „Reichswehr“ byli co najwyżej podchorążymi lub porucznikami. Nie ciąży już na nich odium oportunistycznej postawy dawnej generalicji w stosunku do Hitlera, ale wielu z nich zarażonych jest duchem kastowości, zaszczerpionym „Reichswehrze“ przez Seeckta.

Podział na stopnie i poszczególne części sił zbrojnych. W przeciwieństwie do „Wehrmachtu“, w którym było 5 stopni generalskich, „Bundeswehry“ ma tylko 4 stopnie o następującej liczebności etatowej: 128 generałów brygady, 53 generał-majorów, 18 generał-poruczników i 4 pełnych, czterogwiazdkowych generałów, który to stopień ma na razie

D Ż E N A L E D D I N

Nad Dagestanem i Czeczenią zawisła już w tym czasie groźba ostatecznej klęski. Rosjanie zgromadzili przeciwko Szamilowi duże siły i paląc przed sobą lasy zmusili go do wycofania się w głąb gór. Złoto rosyjskie i beznadziejność położenia skłaniały coraz większą liczbę chanów i beków do poddawania wrogowi bez walki swych aulów.

Nie minął rok od śmierci Dżemal Eddina, gdy Szamil wraz z rodziną został przez Rosjan oblężony w aule Gunib. Z wielotysięcznych zastępów zostało mu zaledwie kilkunastu najwierniejszych Muridów i Naibów oraz trzy setki wojowników.

Wódz Rosjan, książę Baratyński zgromadził 5.000 wojska z dużą ilością armat, otoczył Gunib szczelnym pierścieniem, który uniemożliwił Szamilowi odwrót i wyznaczył ge-

neralny szturm na 24 sierpnia 1859 roku. W następnym dniu przypadaly imieniny cara Aleksandra II-go, więc książę zapragnął złożyć u stóp tronu dar imieninowy w postaci Szamila wziętego do niewoli żywym lub umarłym i zakończenia tym samym wojny na Kaukazie.

Sędziwy wódz Górali ukorzył się tym razem przed wolą Allacha i poddał się Rosjanom, a po miesiącu dopełniły się również losy Janowskiego i jego towarzyszy. Doliną Baraty nadciągnął pułk Płastuński, złożony z weteranów, którym pół życia upłynęło na walkach w górach. Szeik Itlik Bek uprzedził Janowskiego, że się nie będzie bronił i radził mu zachować się tak samo. Polacy postanowili jednak bronić się do ostatniego tchnienia. Wieża, w której poprzednio mieszkał Dżemal Eddin

oraz stojące u jej stóp saki polskie, zostały już od dawna zamienione w twierdzą.

Płastuni, wspierani ogniem artylerii, wiedząc z kim się biją, uderzyli zaciekle na Polaków, ale spotkali się z niemniejszą, mazurską zaciekłością obrońców, którzy tak samo przecież byli weteranami wojny górskiej. Pociski armatnie rozbiły mury budynków, a Płastuni zdobywali rumowiska jedno po drugim. W trzecim dniu walki zdobyli wieżę i po zażartej walce zdarli z jej szczytu biało-czerwoną flagę.

Żaden z Polaków nie dostał się żywym w ręce wroga. Rosjanie odmówili im pogrzebu i ciała ich stracali w przepaść na żer szakali i drapieżnych ptaków.

Zygmunt Bohusz-Szyszkowski

tylko 2 generałów w czynnej służbie: inspektor generalny de Mezieres i dowódca frontu środkowego NATO, Bennecke.

Wojsko ma zaledwie 110 etatowych stanowisk generalskich, lotnictwo 64, a stosunkowo mała marynarka wojenna aż 27 stanowisk admirałskich.

Pochodzenie. Że większość generałów i pułkowników pochodzi z tak zwanych wyższych sfer, nie jest niespodzianką. Aktualnych cyfr nie posiadam, ale jeszcze w 1967 roku aż 65% względnie 79% było synami oficerów lub wyższych urzędników państwowych, a wśród pozostałych stanowili niechybnie duży procent synowie b. junkrów i plutokratów. Znamienne jest natomiast fakt, że aż 16% ówczesnych generałów i 21% pułkowników służby czynnej urodziło się na wschód od Odry i Nisy, czyli na ziemiach odzyskanych przez Polskę. Oczywiście, nie tylko wśród nich należy szukać popleczników ziomkostw i przeciwników „małodusznej“ polityki wschodniej obecnego rządu, ukrywających na razie swoje rewizjonistyczne marzenia i pragnienia.

Wartość fachowa. Choć wszyscy generałowie i admirałowie „Bundeswehry“ mieli w swej służbie wojskowej długą, bo przeszło 10 lat trwającą przerwę, nie wolno ich wartości bagatelizować. Nie tylko dlatego, że wielu spośród nich śledziło podczas tej przerwy pilnie zmiany w uzbrojeniu, organizacji, taktyce innych, przodujących sił zbrojnych, ale przede wszystkim dlatego, że wszyscy zostali solidnie przeszkoleni na różnych kursach i stażach liniowych, że większość jest rozmiłowana w żołnierskim rzemiośle i że wielu pracowało w różnych integrowanych sztabach NATO, rozszerzając przez to swoją wiedzę i kąt patrzenia na sprawy. Oczywiście, istnieją, bo istnieć muszą, różnice pod względem wiedzy, inteligencji, zaradności, siły charakteru, specjalnych uzdolnień czy umiejętności przekonywania i zdobywania aury. I niechybnie nie ma wśród generałów Bundeswehry tak dominujących osobistości jak stary Moltke, Schlieffen, Ludendorff lub Seeckt.

Mimo to trzeba przyjąć, że przeciętny ich poziom, co najmniej już dorównuje poziomowi generałów sojusznicznych armii. Przemawia za tym zarówno pozycja, jaką sobie wyrobili niemieccy generałowie w NATO, jak i poziom manewrów, przez nich przygotowanych i prowadzonych oraz dość znaczne obniżenie ich przeciętnego wieku. Czy to wystarcza, jedynie przyszłość wykaże może. Zwłaszcza, że nowoczesny generał winien być nie tylko dobrym dowódcą i wychowcą, ale także znawcą techniki coraz bardziej skomplikowanej, niezłym administratorem i „dyplomata“ — oraz lojalnym doradcą i wykonawcą nadrzędnych czynności politycznych.

Stosunek do przeszłości i teraźniejszości. Że cała starszyzna wojskowa uznaje, szczerze lub nieszczerze, prymat czynnika politycznego, obecną demokratyczną formę rządów i współpracę z zachodnimi sojusznikami, jest tak samo zrozumiałe, jak jej zdecydowanie antykomunistyczne nastawienie. Większość marzy niechybnie o zjednoczeniu Niemiec i odzyskaniu ziem utraconych i dlatego z pewnością odnosi się krytycznie do polityki wschodniej obecnego rządu, choć tego nie ujawnia. Czy są wśród niej ukryci zwolennicy powrotu monarchii lub monopartii i jej dyktatury, nie wiadomo, natomiast, niewątpliwie, nie brak zakapturzonych zwolenników zrobienia z „Bundeswehry“ poniekąd „państwa w państwie“, jakim była „Reichswehra“ za czasów Seeckta. Rola „obywatela w mundurze“ z pewnością nie wszystkim odpowiada, choć nikt jej otwarcie nie kwestionuje, a większość przeciwna jest tzw. „miękkiej fali“, lansowanej przez koła postępowe, oraz potępianiu w czambuł wszystkiego, co było, bo „wiele rzeczy było dobrych i zasługuje na przyjęcie“. Rzecz jasna, że nikt nie ośmiela się występować w obronie bestialstwa systemu hitlerowskiego, ale np. poglądy na dopuszczalność czy niedopuszczalność zamachu na Hitlera w lipcu 1944 roku są bardzo podzielone.

Na tym tle i na tle stosunku do tego, wprowadzonych swego czasu przez czołowego postępowca, gen. Baudissina, do wciąż jeszcze obo-

wiązującego katechizmu wychowania żołnierza, zwanego „Innere Führung“, zarysowuje się wyraźny podział na tradycjonalistów i demokratycznych postępowców. Że owi zwolennicy twardszej i bardziej na niemieckich tradycjach opartej linii, których czołowymi eksponentami byli posłani już w stan spoczynku generałowie Hepp, Kammhuber, Panitzky, Trettner, Grashey i Meyer-Detring, stanowią — mimo czystek — większość, o tym świadczy owo „studium“, oparte na opiniach około 300 wyższych i średnich dowódców, które inspektor wojska, gen. Schnez, przedstawił przed kilku miesiącami ministrowi obrony i które taką wrzawę wywołało.

Fermenty. Studium to, poprzedzone jeszcze ostrzejszym wystąpieniem b. zastępcy inspektora wojska, gen. Grashey, i wcześniejszym podaniem się kilku generałów do dymisji w związku z dopuszczeniem związków zawodowych do koszar, zaświadczyło o tym, że wśród starszyzny wojskowej nie osłabło niezadowolenie z panujących stosunków. Autorzy tego studium nie występowali przeciw prymatowi czynnika politycznego, ani przeciw kontroli przez pełnomocnika parlamentu, ale podkreślali konieczność rozszerzenia uprawnień najwyższych przedstawicieli sił zbrojnych, ograniczenia ingerencji cywilnych departamentów minister-

GRYF PUBLICATIONS
LTD

MINA TOMKIEWICZ

BOMBY I MYSZY

powieść mieszczańska

Cena 35 sh.

GEORGE ALLEN
AND UNWIN

MINA TOMKIEWICZ

OF BOMBS AND MICE

A story of Warsaw ghetto

Price: 50 sh. 2.50 dol.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

stwa obrony, wprowadzenia sądów wojskowych, rewizji wytycznych „Innere Führung“, zaostrzenia dyscypliny, wcielenia odmawiających służby z bronią w rękę do baonów roboczych itd.

Nowy minister obrony, socjalista Schmidt, uznał wprawdzie te postulaty za zasługujące na rozpatrzenie, jednak odłożył swoją decyzję o pół roku, tj. do zakończenia swojego objazdu wszystkich większych garnizonów, podczas którego nawiązał bezpośredni kontakt także z młodszymi oficerami i podoficerami. Na razie jedynie rozszerzył, z dniem 1 kwietnia, uprawnienia generalnego inspektora i inspektorów trzech części sił zbrojnych oraz ograniczył bezpośrednią ingerencję cywilnych resortów, która powodowała niebывалą wojnę papierową w oddziałach. Mniej lub więcej zawołowane starania o wydzielenie inspektorów z ministerstwa i stworzenie znów sztabu generalnego odrzucił, a równocześnie upoważnił każdego żołnierza do pisania wprost do niego, byle to zażalenie czy zapytanie nie przekraczało jednej strony pisma.

Że to zezwolenie nie zachwytiło starszyny wojskowej, jest tak samo zrozumiałe, jak to, że na mętny memoriał 170 młodszych oficerów z Hamburga minister zareagował bardzo miękko, przypominając im jedynie, że kształtowanie pokoju nie jest ich naczelnym zadaniem i że wojsko musi być oparte na posłuszeństwie. Niezadowolone wśród starszyny wywołują także częste interwencje pełnomocnika parlamentu, który otrzymał w ubiegłym roku ok. 7.000 zażaleń czy donosów, a ponadto zbyt liberalne przepisy odnośnie salutowania i manifestowania powiązań ze skrajnymi partiami. Niepokoi i martwi ją ponadto zbyt wolny wzrost popularności munduru, możliwość skrócenia obowiązkowej służby wojskowej, brak dawnego prestiżu wysokich stopni wojskowych oraz dojście do władzy stronnictwa, które było przeciwne wskrzeszeniu „Bundeswehry“ i nieufnie się odnosi do jej starszyny.

Jest rzeczą zrozumiałą, że obecny minister obrony, który jest równocześnie zwierzchnikiem sił zbrojnych, chciałby mieć starszyny wojskową nie tylko pod względem war-

tości fachowej pierwszorzędą, ale także politycznie pewną, w miarę postępową, a nie reakcyjną. Nie wydaje się jednak, by mógł rychło ten cel osiągnąć.

Możliwości odmiany. Tempo oczyszczenia starszyny z nadmiernie w przeszłość zapatrzonego elementu zwolni nie tylko przeciętnie młody jej wiek i stosunkowo wysoka granica wieku emerytalnego, ale i przede wszystkim brak „masy manewrowej“, tj. odpowiednich kandydatów wśród niższych stopni generalskich i pułkowników. Nie brak wprawdzie wśród nich tęgich wyszkoleniowców, organizatorów czy specjalistów, ale większość wśród nich stanowią także przeciwnicy „miękkiej fali“ i zrywania z tradycją. Wszyscy byli oficerami w „Wehrmacht“, a niektórzy choćby podchorążymi w „Reichswehr“ i niechybnie, w większości, marzą o dawnej pozycji, dyscyplinie i metodzie wychowywania żołnierza, jak to wspomniane powyżej „studium“ gen. Schneza ujawniło.

Dopiero wśród podpułkowników i majorów przeważają wychowankowie „Bundeswehry“, nastawieni bardziej postępowo, bez kastowej zarozumiałości, ale za to nie mający doświadczenia wojennego i rzekomo w znacznej części oportunistów, a nie „urodzeni“ żołnierze. Ale nawet w razie obniżenia granicy wieku emerytalnego dla pułkowników i generałów o dalsze 2 lata, ta kategoria narybku dopiero za 5 do 10 lat będzie mogła zajmować stanowiska generalskie, o ile nie zostaną one opróżnione przez jakąś epidemię lub masowe czystki.

Mając tak ograniczoną swobodę manewru, minister Schroeder wprawdzie przenosi z dniem 30 września w stan spoczynku aż 22 czy 27 ge-

nerałów i admirałów, w tym dowódców I i II korpusu (Uchritz i Thilo) oraz dowódcę armii terytorialnej, gen. von Plato, ale to przeważnie wobec przekroczenia granicy emerytalnej. Na ujawnienie wspomnianego powyżej „studium“ zareagował tylko (mimo nacisków lewicy) zwolnieniem gen. Karsta, szefa wychowania wojska, natomiast samego inspektora wojska, gen. Schneza utrzyma do jesieni 1971 roku. Również generalny inspektor sił zbrojnych, gen. de Mezieres, należący zresztą do postępowców, pozostanie na stanowisku do osiągnięcia wieku emerytalnego (w jesieni 1972), a inspektor lotnictwa, cieszący się (jak Schnez) dużą popularnością, lansowany jest na przewodniczącego komitetu wojskowego NATO w Waszyngtonie. Na miejsce odchodzących dowódców korpusów i armii terytorialnej zamianował Schroeder dość nieoczekiwanie generałów Hinrichs, Schönfeld i Jenett, którzy nie zaangażowali się dotychczas ani w dny ani w drugim kierunku. Poza nimi faworytami Schroedera na wyższe stanowiska są, jak twierdzi znany tygodnik „Spiegel“, generałowie: Ferber, Lemm, Schmückle, Pöschl i Hildenbrandt oraz lotnik Rall.

Czy te już zarządzone i dopiero planowane zmiany zmienią istotne oblicze zachodnio-niemieckiej góry wojskowej, jest dość wątpliwe. Będzie ona nadal zapewniać oddanie obecnemu systemowi — bez względu na istotne przekonania, będzie się skarżyła na „brak zrozumienia“ i niedostatecznie niemiecką system, ale buntu nie podniesie. Choćby dlatego, że nie jest popularna i nie posiada człowieka o kalibrze Seeckta.

Kazimierz Glabisz

SAMOCHÓD DO POLSKI BEZ CŁA

FIAT 125 — P

1300cc £666-13-4 • 1500cc £750

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA Ltd

81, CROMWELL RD., LONDON, S.W.7. Tel. 01 - 373 7888/9

„TYLKO JEDEN ROK”

DWIE KSIĄŻKI O ROSJI SOWIECKIEJ

PIERWSZA książka Świetłany Allilujewej, córki Stalina, („Dwadzieścia listów do przyjaciela”), nie miała zbyt dobrej prasy w naszych piśmiach emigracyjnych. Większość Polaków ma zadawniony uraz antyrosyjski. Wszyscy na emigracji (a sądzę, że i w kraju) cierpią na uraz antykomunistyczny, i wszyscy chyba — na antystalinowski.

Zarzucono Świetłanie, że usiłowała bronić ojca zrzucając na Berię winę podżegania Stalina do okrucieństw; że korzystała ze wszystkich przywilejów klasy rządzącej w Sowietach, prowadziła niefrasobliwe życie rodzinne w pałacach i daczach zabranych ludziom, którzy zostali nie tylko ograbieni, ale i zamordowani w okrutny sposób; że bolała głównie nad losem członków swej rodziny, prześladowanych i straconych przez Stalina, że ideowymi bohaterami rewolucji nazywała byłych członków Czeka, a nie przejmowała się dostatecznie popelnianym przez niego ludobójstwem. Pisano również, że system komunistyczny wówczas dopiero uznawała za dławiący, kiedy najwyższy areopag sowiecki zabronił jej poślubienia łagodnego i mądrego komunisty hinduskiego — Singha; że dopiero wtedy zdecydowała się opuścić więzienie narodów, a uciekając zostawiła tam dzieci na pastwę zemsty sowieckiej.

Byli i tacy, których książka ta ujęła ze specjalnych względów: dziecko rewolucji, odcięte od urodzenia od Boga i wiary, co więcej — któremu usiłowano wpoić nienawiść do wszelkiej religii — wychowane w kulcie stalinizmu, ugrzęzłe w ruchomych bagnach poronionej rewolucji, odnalazło wbrew wszelkim przeszkodom drogę do Boga, miłości i prawdy.

Druga książka Świetłany, napisana już nie w Rosji, jak poprzednia — w odcięciu od wszelkich źródeł i informacji — ale w wolnym świecie, nie tylko odpowiada na wszel-

kie zarzuty i nie tylko daje obraz przeobrażeniom, przez jakie przeszła jej osobowość w zetknięciu się ze skostnieniem i okrucieństwem świata sowieckiego, a później ze światem ludzi wolnych w Indiach, Szwajcarii i Ameryce, ale maluje również olbrzymią panoramę życia w Rosji. Ukazuje losy ludzi „sowieckich” na przestrzeni długich lat — i to nie tylko tych znikczemniałych w niewoli sadystów lub barbarzyńskich nieuków, ale również i tych nie dających się złamać strachem, więzieniem, torturami, łagrem, ludzi umięających jeszcze kochać i zdolnych do poświęcenia. Mówi o młodzieży garnącej się do wiedzy mimo wszystkich trudności życiowych i politycznych. Opowiada także o twórcach, którzy nie dają się zastraszyć i upodlić.

Przez szkołę i studia uniwersyteckie zetknęła się Świetłana z młodzieżą, zainteresowaną pracą naukową, sztuką, literaturą, poezją. Obserwowała, jak ten potworny system „uszcześliwiania ludzkości” rzucał wszystkim ludziom dobrej woli kłody pod nogi, jak systematycznie niszczył, aby nie stali się groźni dla niedouczonej, cynicznych teoretyków nonsensu.

„BUMERANG”

W rozdziale pt. „Bumerang” pisze Świetłana w swej nowej książce o recenzjach pierwszej. Nazywano ją tam „oddaną córką, broniącą swego ojca”, „która zrzucała winę za wszystkie zbrodnie na łotra Berię”, „nieudolnym adwokatem diabła”, „ślepą księżniczką z Kremla”, nie widzącą nic poza kremliańskimi murami, pisano, że „nie знаła historii swego kraju i cierpień narodu”.

Najlepszymi czytelnikami „Dwudziestu listów” okazały się kobiety. — „Czytałam w ich listach, że największe wrażenie zrobił na nich los mojej matki i jej siostry — Anny...”

Ale najdziwniejsze i najważniejsze było inne zjawisko: pisząc swą książkę pragnęła autorka uwolnić się od wspomnień dzieciństwa, chciała wyrzucić je z siebie, aby nigdy do nich nie powracać. — „I nagle, jak ‘bumerang’, przeszłość moja wróciła do mnie. Ze wszystkich krajów świata biegły do mnie moje własne słowa”. — Ale słowa te, powtarzane w czasopiśmie, nabrały nowego, przeraźliwego tonu, chociaż były jej własnymi słowami. — „Napisane przed czterema laty do przyjaciela, który umiał czytać między wierszami, słowa te, rzucone w szeroki, dziki, chciwy świat, który nie mógł albo często nie chciał zrozumieć, wracały do mnie dźwięcząc inaczej, ze zmienionym znaczeniem... Powracający bumerang uderzał we mnie codziennie, zadając dotkliwy ból... Zrozumiałam, że niełatwo jest uciec od własnej przeszłości...”

NAWRÓT DO POSTACI STALINA

Na skutek owego „bumerangu” wraca Świetłana do wspomnień o ojcu i daje najlepszą charakterystykę tego przerażającego zjawiska, jakim był Stalin. W „Listach do przyjaciela” ojciec jej nie był głównym bohaterem opowiadania. — „Ale był on jego punktem centralnym, otoczonym czarnym kręgiem, w obrębie którego wszystko ginęło lub ulegało zmiążdżeniu; był on pniem, wokół którego owijało się nasze życie. W moim opowiadaniu matka moja była bohaterką; była promienną, twórczą istotą, skazaną na zagładę; zginęła, bo nie mogła żyć wewnątrz tego czarnego kręgu, a z jej śmiercią uległa rozbiciu rodzina, wszystko co było promienne — zgasło, zostało unicestwione — i stopniowo zaległa zupełna ciemność. A w tej ciemności, jak przedtem, ojciec mój pozostał punktem centralnym, odegnavszy lub zniszczywszy wszystkich bliskich sobie, pozostał w tej ponurej pustce zupełnie sam”.

Dzieci Stalina, jego rodzina, służba, wszyscy oni dostrzegali jego ludzkie cechy i słabości, a równocześnie jego wewnętrzne sprzeczności i ciasną prostoliniowość, jego upór. Te cechy charakteru były fizyczną i psychiczną podstawą, na której rozwijał się i rósł jego polityczny — i ludzki — życiorys.

Dla tych, którzy oglądali go tylko z zewnątrz, widoczny był tylko jego zewnętrzny, historyczny życiorys; nagromadzenie potwornych faktów, często niezrozumiałych, doprowadziło wielu do jednego wniosku: człowiek ten nie był psychicznie normalny — o czym świadczą przerażające rezultaty jego rządów.

„Tłumaczyć wszystko w ten sposób — jako obłąd — jest rzeczą najłatwiejszą i najprostszą, ale nie jest to prawdą i nie jest też wyjaśnieniem“ — mówi Świetłana. Rozmyślała ona dużo o ojcu, jeszcze w Rosji, a później zagranicą, czytając wiele opinii i studiując materiały, których przedtem nie znała. Niektóre opinie wydały jej się słuszne, inne — absurdalne. I twierdzi: „Aby wyjaśnić, trzeba zacząć od samego początku, od wewnętrznych cech, fizycznych i psychicznych, do których dołączyła się później świadoma niewzruszalność celów w pewnych sytuacjach“. — Nie podjęłaby się nigdy 'wyjaśniania' co kierowało czynami ojca, nie posiada geniuszu psychologicznego Dostojewskiego. „Aby rzec prawdę, nie mam chęci do rozpatrywania tej ponurej duszy od wewnątrz. Nic mnie do niej nie pociąga“ — przyznaje.

Ponieważ widzi jednak jak wielkie jest zainteresowanie osobą Stalina w wolnym świecie, a pierwsza jej książka tego zainteresowania nie zaspokoila, stara się opowiedzieć szczegółowiej o jego naturze i niezwykłych doświadczeniach życiowych. „Może ułatwi to otwarcie oczu tym, którzy są jeszcze zaślepieni jego pseudowielkością i tak zwanymi osiągnięciami“.

JAK POWSTAŁA OSOBOWOŚĆ STALINA?

Stalin był, na ogół biorąc, zdrowy fizycznie. W wieku 73 lat daleko

posunięta skleroza i silne nadciśnienie krwi spowodowały udar mózgowy. Ale serce, płuca, wątroba były w doskonałym stanie. „Miał zwyczaj mówić“ — opowiada Świetłana — „że w młodości przeszedł gruźlicę, cierpiał na złe trawienie, że stracił wcześniej zęby, że często odczuwał ból w ramieniu uszkodzonym w dzieciństwie“. — Łatwo jednak znosił mrozy syberyjskie, a w drugiej połowie życia zdrowie jego znacznie się poprawiło. — „Pod żadnym pozorem nie można go było nazwać neurastenikiem; częścią jego natury było raczej wielkie panowanie nad sobą“.

Nie posiadał żadnych cech typowych dla Gruzinów: nie był ani porywczy ani otwarty, ani uczuciowy. — „Gruzini są impulsywni, łagodni, płaczą łatwo ze współczucia lub szczęścia, albo z zachwytu nad pięknem. Wrażenia estetyczne, muzyka, poezja, sztuki plastyczne, grają dużą rolę w ich życiu“. — Zachwycają się urodą kobiet i są ryccerscy wobec nich. Są oddani rodzinie, przyjaciółom. Kochają dzieci. Szanują starość i mają poszanowanie dla śmierci. Gościnność ich nie ma granic.

„Otwartość i ufność Gruzinów irytowały mego ojca. — 'Głupcy! Gruzini — to głupcy!' — mówił gniewnie, kiedy podczas objazdu Gruzji w roku 1952 spotykała go na drogach ludność całych wsi. Nie mógł zdobyć się na to, aby pogawędzić z tymi szczerymi wieśniakami — może bał się już wówczas wszystkiego. Nie chciał przyjmować podarunków, powitań. Zawracał wówczas wóz i zostawiał ich poza sobą“.

Stuprocentowymi Gruzinami byli — zdaniem Świetłany — Ordżonikidze, Jenukidze, Swanukidze. — „W nim wszystko było na odwrót, a jego zimna kalkulacja, udawanie, trzeźwość, cyniczny realizm, wzmacniały się z upływem lat“.

Opowiadał czasem córce o swym dzieciństwie w biednej, chłopskiej rodzinie półanalfabetów. Ojciec pił. Matka biła czasem chłopca za „psie figle“ płatanie sąsiadom. Ojciec bił matkę. Syn w jej obronie rzucił się raz na ojca z nożem. Najwyższym osiągnięciem życiowym starego Dżugaszwili była praca szewca-latacza w jakiejś fabryce.

Ambicje życiowe odziedziczył chłopak po matce. Może dlatego stał się jednym z najlepszych uczniów w parafialnej szkole. W seminarium w Tyflisie nie uczył się już dobrze i opuścił je bez ukończenia nauk. Była to wszakże jedyna systematyczna nauka jaką otrzymał.

Zdaniem córki — owe dziesięć lat spędzone w tych szkołach ukształtowały jego charakter na całe życie: nie kończące się modły i wychowanie religijne dały u tego chłopca, nie wierzącego w Boga, wprost przeciwne rezultaty. „Powstał u niego bezwzględny sceptycyzm w odniesieniu do wszystkiego, co niebiańskie i wzniosłe. Wynikiem był całkowity materializm, cyniczny realizm ziemskiego, trzeźwego, praktycznego i prymitywnego poglądu na życie“. Zamiast uduchowionego spojrzenia rozwinęło się w nim coś zupełnie innego: umiejętność hipokryzji, bigoteria, dwulicowość. „A że chłopiec ten nie posiadał czystości serca i szczerych uczuć religijnych swej matki-analfabetki, w wieku lat 19 uznał, że jest przygotowany do 'służby'; zupełnie odmiennej od tej, której ona pragnęła“.

Przystąpił wówczas do ruchu rewolucyjnego Transkaukazji, nie jako idealista, rojący o lepszej przyszłości, jak rodzina Allilujewych, ani jako entuzjastyczny pisarz — jak Gorkij, czy też teoretycy wykształceni na zachodniej filozofii. — „Wybrał rewolucję, ponieważ płonął w nim protest przeciw społeczeństwu, w którym sam znajdował się dole drabiny i miał tam pozostać do końca życia. Chciał nieskończenie więcej, a nie miał przed sobą innej drogi prócz rewolucji“.

Nie wierzył w ideały i nie idealizował ludzi: — „istnieli silni, którzy byli mu potrzebni, równi, stojący mu na drodze, i słabi — nikomu nie pożyteczni. Ze swego doświadczenia w seminarium doszedł do wniosku, że ludzie są nietolerancyjni, brutalni, że oszukują swe owieczki, aby je utrzymać w posłuszeństwie, że intrygują, kłamią i z reguły posiadają wiele wad a bardzo mało zalet“. Był głęboko przekonany, że używanie wszelkich środków do osiągnięcia swych celów da-

je daleko lepsze rezultaty niż wzniosłe ideały.

Mając lat 60 zrealizował wszystkie swe marzenia: „Rządził sam Rosją i był znany całemu światu“. Ale do końca życia pozostał takim, jakim wyszedł z seminarium; nic nie zostało dodane do jego charakteru; jego zasadnicze cechy rozwinęły się tylko do najwyższego stopnia.

SAMOTNOŚĆ I STRACH

„Polityka zepchnęła w nim wszystkie inne zainteresowania na drugi plan i tak już pozostało do końca życia. Rywale i przeciwnicy zostali zlikwidowani. Kraj i partia uznały go za najwyższą władzę. Wszystko zamilkło wokół niego, pozornie pogodzone z sytuacją. Nawet poza granicami Rosji znajdowali się ludzie, którzy palili przed nim kadzidło“ — pisze Świetłana. — „Powinien być być szczęśliwy i cieszyć się życiem, kochać każdego i wszystko co go otaczało. Ale nie był do tego zdolny. Nie był zdolny do radowania się żniwem, które zebrał. Wyjałowiony duchowo, zapomniał o wszystkich ludzkich przywiązaniach. Był osaczony przez trwogę, która w ostatnich latach przemieniła się w prawdziwą manię prześladowczą, a jego stalowe nerwy wypowiedziały posłuszeństwo. A jednak jego mania prześladowcza nie była chorobliwym urojeniem; wiedział, że jest zniechęcony i wiedział dlaczego“.

Żonę doprowadził do samobójstwa. Nie zabił jej osobiście, jak wielu przypuszczało. Zabił ją „pośrednio“. — „Zawsze zabijał pośrednio“ — mówi Świetłana — „wszystkie te miliony, które posłał na śmierć z ręki swych siepaczy. Sam on odwracał się i zapominał o nich, nie poświęcając ani jednej myśli temu, w jaki sposób zginęli“. — Świetłana wie o Katyniu i wierzy, że wymordowani polscy oficerowie padli z rąk sowieckich. Oni również byli „pośrednio“ zamordowani przez Stalina. Zbrodnia tak starannie zamalczana przez Sowiety, została nazwana po imieniu przez osobę najbliższą mordercy.

„Wielu ludzi myśli dzisiaj o nim jako o brutalnym, fizycznym po-

tworze“ — pisze autorka. — „W rzeczywistości był on potworem moralnym i duchowym. To jest o wiele bardziej przerażające. Ale jest prawdą“.

I ciągnie dalej: „W końcu, odcięty przez swą władzę, swoją sławę, swą na wpół paralityczną świadomość od ludzi, posłał im ze swego śmiertelnego łóżka to, co potrafił: spojrzenie pełne przerażenia i wściekłości oraz grozący ruch ręki“.

Kiedy leżał na katafalku, a oczy wszystkich zwrócone były na jego córkę, nie potrafiła ona zdobyć się na to, aby pocałować ojca w czoło, jak tego od niej oczekiwano. I nigdy nie odwiedziła mumii złożonej za szkłem.

„Nie osądzaj swego ojca“ — powiedział Świetłanie prawosławny duchowny, do którego zwróciła się z prośbą o chrzest. — „Został już nad nim odprawiony wyższy sąd, nie pozostało nic z jego sławy. Bóg prostuje i naprawia to, co było złe. Ale tobie nie wolno, jesteś jego córką“.

„I starałam się nie sądzić a ukazać, że wszystko to, co mój ojciec stworzył, zniszczyło jego samego. U szczytu swej sławy i potęgi nie doznał szczęścia ani zadowolenia, był natomiast dręczony bezustanną trwogą. Stworzywszy wokół siebie pustkę, zaprowadził w ślepy zaułek wszystkich tych, którzy ślepo mu uwierzyli. Człowiek jest sądzony przez historię, życie, a przede wszystkim przez najwyższą sprawiedliwość“. — I dodaje: „Ale nikt nie może mi odebrać prawa do posiadania własnego zdania o tak zwanej ‘epoce stalinizmu’. Za prawo to zapłaciłam wysoką cenę, zdobyłam je przez ciężkie doświadczenie i ból, a obmyłam łzami“.

NA WOLNOŚCI!

Opowiadanie Świetłany zaczyna się od dnia 19 grudnia 1966 roku, kiedy to po długich staraniach otrzymała pozwolenie na wyjazd do Indii. Zabierała ze sobą urnę z prochami męża, Brażesza Singa (po angielsku Brajesh Singh), aby spełnić jego ostatnie życzenie: pragnął być pochowany, jak wszyscy jego przodkowie, w falach świętej rzeki Gangesu.

Nie jechała sama, otrzymała jako eskortę towarzyszkę Kossiorową, która miała rozkaz nie opuszczania jej ani na chwilę, jak więźnia, który planuje ucieczkę. Przez całe swe życie Świetłana była własnością „państwa“ i państwo czuwało nad nią bardziej jeszcze niż nad innymi obywatelami sowieckimi, aby się nie wymknęła za żelazną kurtynę. Wiza indyjska opiewała na miesiąc.

Na lotnisku w Delhi czekała rodzina jej męża, ale pozwolono jej tylko zamienić kilka słów i zaraz została porwana do ambasady sowieckiej. Tam osaczono ją namowami, aby odesłała urnę rodzinie i wracała do Rosji. Oparła się jednak wszystkim naciskom, przedłużyła wizę i spędziła dłuższy czas w ubogiej wiosce, wśród rodziny męża, wzięła udział w pogrzebie i przeżywała hinduską wiosnę.

„Drzewa i kwiaty znaczyły dla mnie często więcej niż ludzie“ — pisze, wspominając ten pobyt. — „Pomagały mi zawsze, pocieszały mnie, pozwalały duszy zachować wiarę, że świat jest piękny i mądry, że szalone absurdy i okrucieństwa ludzi są przeciw prawom natury i Ducha Bożego, że wcześniej czy później gwałt zostanie przewyciężony na tej ziemi“.

Indie, biedny kraj, w którym ciągle jeszcze są żywe kasty i gdzie w Benares oglądała na ulicach nieprawdopodobną nędzę, wydał jej się rajem swobody po policyjnym reżymie Sowietów. Kraj, gdzie istnieją liczne partie, gdzie ludzie nie boją się mówić i gdzie życie płynie rytmem przyjętym od tysiącleci, nie jest regulowane ciągle zmieniającymi nakazami z góry, kraj ten zdobył jej serce, tak bardzo spragnione wolności.

Decyzja pozostania w wolnym świecie nie przyszła jej łatwo. Wahała się bardzo długo. Jedynym magnesem ciągnącym ją do Rosji wbrew wstrętomu, który miała do życia sowieckiego, były dzieci, dla których przygotowała już podarunki i które miały spotkać ją na lotnisku w Moskwie. Wprawdzie syn był już dorosły i ożeniony, córka miała 16 lat. Ojcowie ich żyli i piastowali wysokie stanowiska, ale ona ich wychowała i ona była najbliższą

im osobą... Wybrała w ostatniej chwili wolność. W przeddzień wyjazdu przekroczyła Rubikon, czyli bramę ambasady amerykańskiej w Delhi. Opisuje życzliwość i pomoc, jakie tam spotkała, natychmiastowy odlot do Szwajcarii drogą przez Włochy, urok drugiego wolnego kraju i przyjazd do Stanów Zjednoczonych, które miały stać się jej nową, lepszą ojczyzną.

Ucieczka córki Stalina rozeszła się głośnym echem po świecie. W Rosji wyklęto ją i ogłoszono wariatką i nimfomanką. Dzieci zostały zmuszone do potępienia matki. Cena wolności była bardzo wysoka.

PIERWSZY RZUT OKA

W książce swej opisuje Swietłana wiele domów, które udzieliły jej gościny. Były to domy ludzi liczących się do elity umysłowej tego kraju. Spotkała się tam z gościnnością i serdecznością prawie rodzinną. Dla nikogo z tych ludzi nie była córką zbrodniarza na skalę światową, ale równym im człowiekiem, potrzebującym serca i pomocy.

W Ameryce uderzył ją spokojny dostatek i uśmiech, z jakim człowiek spotyka drugiego człowieka. W Rosji rzadko widuje się na ulicach uśmiech ludzki. Jest to luksus, na który trudno jest zdobyć się udręczonym ludziom.

Nie dojrzała, w ciągu tego roku sprzeczności szarpiących Stany Zjednoczone, kraj, w którym wolność zamienia się w swawolę, a swoboda myślenia wyrodnieje w bezmyślność. poczucie bezpieczeństwa powoduje brak instynktu samozachowawczego w narodzie. Może dostrzeże to wszystko później. Na razie wracała ciągle myślą do przeszłości, chcąc ukazać w swej drugiej książce niebezpieczeństwo i absurdalność komunizmu. Może jednak ta właśnie książka, mówiąca o trudnym życiu innego społeczeństwa, ułatwi narodowi amerykańskiemu uświadomienie sobie jakie i skąd grozi mu niebezpieczeństwo?

Wraca więc Swietłana w swej książce do opuszczonej ojczyzny. Przewija się tam całe życie tego „bezklasowego“ społeczeństwa, podzielonego w istocie na kasty podobne do indyjskich. Oglądamy lu-

ksus, w którym żyją „wybrani“ w swych pałacach i daczach, pełnych dzieł sztuki, obfitujących we wszystkie przyjemności życiowe, oraz potworne zacieśnienie całych rodzin w jednym pokoju, zgromadzenie kilku rodzin w jednym mieszkaniu, borykanie się z życiem wysokiej wartości intelektualistów, dlatego tylko, że nie należą do partii. Cytuje tutaj dowcip powtarzany w latach dwudziestych: „Budować socjalizm — możesz, ale żyć w nim — nie możesz!“

USTRÓJ NIE DO NAPRAWIENIA

Mimo woli musi ciągle wracać myślą do ojca, bo był on przecież punktem centralnym w tym czarnym kole, w które zamieniła się Rosja. Mówi więc o prześladowaniu Żydów, o usuwaniu ich z wysokich stanowisk po oskarżeniu o „syjonizm“. O jadowym antysemityzmie Stalina, który nawet żonę Mołotowa, wielką działaczkę rewolucyjną, zesłał do łagru. Wróciła stamtąd dopiero po jego śmierci. Pisze o usuwaniu ludzi przy pomocy sfingowanych katastrof samochodowych. Sięga wstecz w czasie: nie oszczędza Lenina. Pisze o nim: „Lenin położył fundamenty pod system jednopartyjny, terror i nieludzki ucisk. Był on prawdziwym ojcem tego wszystkiego, co Stalin później rozwinął do ostatecznych granic. Wszelkie wysiłki wybielenia Lenina i zrobienia z niego świętego są bezcelowe: 50 lat historii mówi o czymś zupełnie innym. Stalin nie wymyślił ani nie odkrył niczego nowego. Odziedziczywszy po Leni ie totalitarny rząd komunistyczny, stał się jego idealnym wcieleniem, najdoskonalszym uosobieniem władzy bez demokracji, zbudowanej na ucisku milionów ludzkich istnień. A ci, którzy zdołali przeżyć fizycznie, zostali sprowadzeni do stanu niewolników, pozbawionych prawa do twórczości i myślenia. W kraju tym, zniewolonym i na wpół zdławionym, opierając się na tchórzliwej i niemiej kłicie, stworzył on własną wersję pseudo-socjalizmu“.

„Odwilż“ Chruszczowa przyjęła Swietłana, jak i cała Rosja, a zwłaszcza elita intelektualna i świat artystyczny, z ulgą i nadzieją. Nie

wszyscy jednak wierzyli w trwałość tych zmian. Autorka cytuje opinię moskiewskiego dziennikarza, wypowiedzianą jeszcze za czasów Chruszczowa i przed procesem Siniawskiego: „Cały ten liberalizm jest chwilowy. Aparat stworzony i wyszkolony przez Stalina, został tylko chwilowo ‘wyłączony‘ — tak jak wyciąga się wtyczkę z elektrycznego kontaktu. Ale mechanizm pozostał nietknięty. Wsuń tylko wtyczkę — a będzie działał“. Przepowiednia sprawdziła się. Świadczą o tym procesy Siniawskiego i Daniela, o których losie Swietłana daje relację, bo byli jej przyjaciółmi i próbowała ich bronić.

SWIETLANA

Córka Stalina miała wielu przyjaciół wśród tych, których sądził, zsyłał i mordował jej ojciec. Nie mieli do niej żalu, bo wiedzieli, że jest równie bezsilna jak oni. Nie straciła ich życzliwości po XX Zjeździe, kiedy Stalina zrzucano z piedestału. Oni — pozostali jej wierni. Nawet i „dostojnicy“ sowieccy mieli dla niej życzliwość. Mikojan np. dał jej do przeczytania przed XX Kongresem mowę Chruszczowa, prawdopodobnie za zgodą tego ostatniego, aby rewelacje ogłoszone w całej Rosji nie zaskoczyły jej zbyt gwałtownie. Była wstrząśnięta oskarżeniami, ale w głębi serca czuła, że są prawdziwe.

Prawdopodobnie dziedzictwo po matce sprawiło, że Swietłana jest człowiekiem o wrażliwym, ciepłym sercu, otwartym dla ludzi, świata, piękna przyrody, dla sztuki i poezji; że posiada wrodzoną potrzebę Boga i wiary, której tak zupełnie pozbawiony był jej ojciec; że jest jedynym jasnym punktem w czarnym kręgu stworzonym przez Stalina. Jest wreszcie utalentowaną, pełną bezpośredniości pisarką, która wypowiada to, o czym muszą milczeć miliony. Dzięki niej życie i śmierć jej matki nie były zupełnie daremne.

Krystyna Brzozowska

* Svetlana Alliluyeva — ONLY ONE YEAR. Translated by Paul Chavhadze. Hutchinson of London, 1969. Str. 415.

OSKRZYDLANIE EUROPY

OSKRZYDLANIE części lub nawet głównych sił nieprzyjaciela, zwłaszcza na wydłużającym się froncie było zawsze jednym z najrzeczniejszych manewrów strategii wojskowej. Podstawę stanowił precyzyjnie opracowany wywiad, zaś udanie się manewru zmuszało dowództwo do szybkiego, najczęściej chaotycznego zatknięcia „dziury“ i zmiany w dowództwie frontu. Dalším nieuniknionym skutkiem było obniżenie morale po stronie zaskoczonej i podniesienie ducha bojowego żołnierzy strony zwycięskiej.

Historia ostatnich 50 lat dostarczyła kilku wymownych przykładów tego manewru (Piłsudskiego pod Warszawą w 1920 r., zaś w drugiej wojnie światowej, klęska Paulusa pod Stalingradem oraz nieudany manewr Rundstedta w Ardenach w grudniu 1944 roku).

Dlaczego piszemy o tym po 25 latach od zakończenia ostatniej wojny światowej? Odpowiedź jest prosta. W ciągu tego okresu Sowiety zapoczątkowały akcję oskrzydlenia całego niekomunistycznego świata, głównie zaś Europy, która w ciągu całego ćwierćwiecza nie potrafiła skoordynować swojej obrony, co gorsze, wcale okazała liczbą kompetentnych i odpowiedzialnych polityków i odpowiedzialnych za przyszłość Europy mężów stanu, ciągle jeszcze wierzy w głoszone przez Sowiety hasło pokojowego współistnienia przekonana, że w końcu z nimi się „dogadają“. To wszystko świadczy, że wśród dzisiejszych mężów stanu mało jest jednostek z wizją, typu lorda Vansittarta, który przez lata przestrzegał swój naród przed groźącym niebezpieczeństwem ze strony Niemiec hitlerowskich.

INSTRUMENTEM DLA OSKRZYDLANIA — ZBROJENIA

Zgodnie z przepowiednią Lenina, narzucenie państwu kapitalistycznym rządów klasy robotniczej (komunizmu) drogą parlamentarną, natrafi na opór burżuazji i stąd

wyłoni się konieczność zdobycia władzy drogą rewolucji. Jednak aż do zakończenia drugiej wojny światowej, Sowiety nie potrafiły rozwinąć tezy Lenina z braku najważniejszego środka straszenia państw niekomunistycznych — siły militarnej. Dopiero po zakończeniu wojny, o czym się Leninowi nigdy nie śniło, wpadł w ich ręce, jak dojrzały owoc z drzewa, cały potencjał przemysłowy Polski, Czechosłowacji i Niemiec Wschodnich, niezależnie od surowców, posiadanych w pozostałych a włączonych siłą do orbity sowieckiej krajach z ludnością ponad 100 milionów. Po rozprawieniu się w pierwszych latach z wrogiem „wewnętrznym“, pod koniec 1948 roku, propaganda sowiecka odkryła nagle zagrożenie orbity „socjalistycznej“ przez siły zbrojne zachodnich imperialistów, a stąd konieczność szybkiego dozbrojenia militarnego. W Polsce np. plan 6-letni (1950-1955), nazwany planem rekonstrukcji gospodarczej kraju, poświęcony był głównie dozbrojeniu, a należy przypomnieć, że był to okres najhaniebniejszego wyzysku polskich mas pracujących.

SOWIECKIE PRÓBY NASTRASZENIA WOLNEGO ŚWIATA

Fakt, że w czasie kryzysu sueskiego w 1956 roku Sowiety mogły zagrozić połączonym jednostkom W. Brytanii, Francji i Izraela i wymusić na nich wycofanie się z Egiptu, był wprawdzie tylko próbą nastraszenia państw burżuazyjnych, niemniej, próba się udała. Gdyby politycy zachodni byli wówczas postąpili podobnie jak to uczynił prezydent Kennedy w r. 1962, gdy chodziło o sprawę Kuby, to dzisiaj nie byłoby kryzysu na Bliskim Wschodzie.

Od udanego nastraszenia w 1956 roku datuje się wzmożoną penetrację Egiptu przez Sowiety. W grudniu 1958 roku, Sowiety zawarły z tzw. Zjednoczoną Republiką Arabską umowę o pomocy przy budowie

wysokiej zapory wodnej pod Aswanem. W styczniu 1960 roku przybyły do Egiptu pierwsze ekipy sowieckie, złożone z techników i „pomocniczego“ personelu tj. doradców wojskowych, którzy rozpoczęli szkolenie armii egipskiej w używaniu sprzętu, dostarczanego w wielkich ilościach z Sowieców i Czechosłowacji.

W czerwcu 1967 roku Sowiety dały Egipcjom „zielone światło“ do inwazji Izraela celem wyrzucenia ludności tego kraju do morza. „Pięć minut przed dwunastą“ lotnictwo Izraela, w ciągu tylko kilku godzin, zniszczyło wszystkie prawie lotniska wojskowe Egiptu i zgromadzone na nich maszyny, a jednostki armii, które znalazły się na pustyni półwyspu Synaj, które nie zdążyły uratować się ucieczką poza kanał, albo wpadły do niewoli albo zginęły z braku wody do picia.

Ale tę sromotną porażkę ponieśli nie tyle Egipcj, co Sowiety, a jak wiadomo jej konsekwencją były rozprawy przed najwyższym trybunałem wojskowym, degradacja dowódców i długoletnie więzienie. Porażka Egiptu miała swoje reperkusje ... w Polsce, gdzie kilku wyższych dowódców wojskowych odważyło się skrytykować strategię sowieckiego dowództwa i fakt wyposażenia Egiptu w przestarzałą broń. I tu krytycy przypłacili swoje uwagi stratą stanowisk.

Jednak i wtedy, po raz drugi, Sowiety zdołały nastraszyć wolny świat wniesieniem w komisji bezpieczeństwa ONZ rezolucji wzywającej Izrael, by wycofał się z terenów arabskich z zagrożeniem, podobnie jak w 1956 roku, ich interwencją. Izrael wyraził na to zgodę pod warunkiem zawarcia w pierw z Egiptem zawieszenia broni oraz gwarancji ONZ zabezpieczenia jego granic, pełnej i swobodnej żeglugi w kanale sueskim, gdyby Egipt zdecydował się zakończyć zablokowanie. Tymczasem Sowiety, popierane przez innych członków komisji bezpieczeństwa, zdecydowanie domagały się, by negocjacje pokojowe od-

były się dopiero po wycofaniu się Izraela. Podstęp sowiecki rozumiał tylko Izrael, inni natomiast, którzy ten wniosek popierali, raz jeszcze dali dowody, że z polityki sowieckiej, uprawianej w ostatnich 25 latach niczego się nie nauczyli, a przeciwnie, że swym postępowaniem ułatwiają Sowiecom usadowienie się w Egipcie, i tym samym okrażenie wolnej Europy od strony Bliskiego Wschodu.

W ciągu ostatnich trzech lat Sowiety uzupełniły utracony przez Egipt, Jordanię i Syrię sprzęt, sprzętem nowoczesnym, a jak wynika z artykułu w Neue Zürcher Zeitung z 11 czerwca br., w tej chwili na terenie Egiptu znajduje się 15.000 żołnierzy sowieckich, 5.000 „cywilnych“ doradców oraz 100 pilotów, których liczba miała być powiększona do 150. Piloci latają na Migach 21-J i stacjonowali są na lotniskach oddanych im przez rząd egipski do wyłącznej dyspozycji. A zatem wszystko jak dobrojenie, szkolenie armii egipskiej, obecność wzrastającej stale liczby żołnierzy, „doradców“ i pilotów wskazują na to, że Sowiety raz jeszcze zamierzają uwikłać Egipt w nowy konflikt zbrojny z Izraelem. Muszą sobie jednak, tym razem, zdawać sprawę, że samą wtedy nie unikną konfrontacji i mogą wywołać konflikt o znacznie większym zasięgu.

DOZBROJENIE FLOTY WOJENNEJ

Jednocześnie z rozbudową i dobrojeniem sił lądowych, niezależnie od ogromnej rozbudowy potencjału nuklearnego, Sowiety rozbudowały w ostatnich 25 latach również i flotę wojenną, a jej rozmiary zademonstrowały w drugiej połowie kwietnia br. w czasie ćwiczeń, które w tym samym czasie odbyły się prawie na wszystkich szlakach morskich, głównie na tych, na których, na wypadek konfliktu, floty NATO mogłyby zagrozić im, wypłynięcie z Morza Czarnego i Bałtyku. Według wiadomości, jakie przyniosła prasa szwajcarska, udział w ćwiczeniach wzięło około 500 statków wszystkich typów, wśród nich krążowniki najnowszej konstrukcji, torpedowce, łodzie podwodne, a między

nimi łodzie typu amerykańskich Polarisów, wyposażone w wyrzutnie raket o szerokim zasięgu, zaopatrzone w głowice nuklearne. Flocie wojennej towarzyszyły specjalne statki, zaopatrujące okręty wojenne w paliwo na otwartym morzu i statki handlowe, a nawet statki oceanograficzne, których zadaniem, od dłuższego czasu, było nie tyle badanie dna morskiego, ile śledzenie ruchów flot NATO w bazach, jak również instalacji zbudowanych poza nimi na lądzie.

Według oceny specjalistów od obrony morskiej, Sowiety zdołały w ostatnich 25 latach powiększyć stan swej floty wojennej i osiągnąć drugie miejsce po flocie wojennej Stanów Zjednoczonych, które, jak wiadomo posiadają dzisiaj największą flotę wojenną na świecie.

A JAKA W TEJ SYTUACJI JEST REAKCJA ZACHODU?

Wydarzenia ostatnich 10 lat dowodzą, że poza Ameryką, reakcja państw europejskich, zagrożonych oskrzydleniem przez Sowiety, była, jak dotychczas, bardzo słaba. Trudno w ramach jednego artykułu dać pełniejszy obraz lekceważenia niebezpieczeństwa, grożącego Europie ze strony Sowieców, wyliczyć przykłady nieskoordynowanych akcji poszczególnych państw, w których popularnym tematem dnia jest dalsze i jeszcze dalsze podniesienie stopy życiowej swych obywateli i wprowadzanie dalszych oszczędności kosztem obrony. Przytoczyliśmy przykład Egiptu, a pragniemy przypomnieć okupację Czechosłowacji.

Tą drogą Sowiety wykonały na terenie Europy jeszcze jeden manewr oskrzydlający, który zbliżył sowieckie siły zbrojne do południowych granic Niemiec zachodnich pod pretekstem zagrożenia orbity „socjalistycznej“ przez imperialistów zachodnich. W tym samym prawie czasie, dawniejszy rząd brytyjskich labourzystów, wbrew opozycji konserwatystów, postanowił wycofać się w 1971 roku z części świata położonej na wschód od Suez, z wyjątkiem zobowiązań udzielenia pomocy dla Malazji, Singapore i Hong Kong. Podejmując decyzję podyktowaną, jak twierdził, koniecznością

gospodarczą kraju, rząd i większość labourzystów w parlamencie ujawniły zadziwiający brak poczucia odpowiedzialności o przyszłość krajów, należących do brytyjskiej Wspólnoty narodów tj. Australii i Nowej Zelandii, które w miarę stosunkowo szybkiego wzrostu potencjału gospodarczego i militarnego Chin ludowych, mogą łatwo znaleźć się w sytuacji zagrożenia ich suwerenności. Bliżej jeszcze Suez jest Zatoką perską, z jej bogactwem nafty, a nie ulega wątpliwości, że po Egipcie Zatoka stanie się przedmiotem zdecydowanego zainteresowania Sowieców.

Gdy w rozmowie z jednym z posłów, labourystą, przedstawiłem mu moje obawy, tenże usiłował przekonać mnie, że w sytuacji dzisiejszej, np. na wypadek zagrożenia Australii i Nowej Zelandii, jednostki sił zbrojnych W. Brytanii będą przerzucone drogą powietrzną i już po 16 godzinach lotu będą na miejscu. Zwróciłem mu uwagę, że samoloty muszą w drodze uzupełnić paliwo w bazach, przyjaźnie nastawionych do W. Brytanii, a na drugim końcu muszą mieć nieopanowane jeszcze przez wroga lotniska, że transport broni musi się odbyć drogą naokoło Afryki, na co mój rozmówca z uśmiechem zmienił temat na finałowe rozgrywki o puchar świata, jakie wtedy rozgrywano w Meksyku.

A wreszcie jeszcze jedno wydarzenie, które miało miejsce i to niedawno w Strasburgu, gdzie Rada Europy postanowiła usunąć z jej grona Grecję, która po opanowaniu władzy przez rząd pułkowników przestała być krajem demokratycznym. Nie wchodząc bliżej w ocenę tej organizacji, nazwanej przez jej twórców parlamentem Europy, a która jako jedynym dorobkiem może się pochwalić tylko uchwaleniem europejskiej karty praw człowieka, zamierzona uchwała, którą przedstawił Grecji ubiegł, zgłaszając dobrowolne wycofanie się swego kraju z Rady, znalazła zadowolenie w prasie sowieckiej, a wtedy dopiero prasa zachodnia zaczęła wyrażać obawę, czy incydent nie pociągnie za sobą wycofania się Grecji, z

(Dokończenie na str. 24)

ŚLADEM KAROLA DICKENSA

(W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU)

Była ponura, mglista noc jesienna 1842 roku. Zegary londyńskie wybiły godzinę 10-tą. Nieliczni przechodnie przesuwali się jakby ukradkiem przez ciemne zaułki Strandu i znikali szybko w brudnych wnętrzach swoich mieszkań. Ci i owi zatrzymywali się na chwilę, żeby spojrzeć spod oka na elegancko, choć nieco jaskrawo ubranego pana, który wymachując laseczką, szedł pewnym krokiem wzdłuż obdrapanych, nędzą i występkiem ziejących domów, gdzie gnieździł się bohaterowie jego powieści.

Karol Dickens znał dobrze świat tych drobnych złodziejasków i niezbyt cnotliwych kobiet, którzy zaludniali te okolice. Kiedy ojciec jego odsiadywał w więzieniu swoje długi, 9-letni Karolek zmuszony był zarabiać na życie w znajdującej się w jednym z tych zaułków wytwórni czernidla do butów. A teraz mając zaledwie lat 30, był najpopularniejszym i najlepiej płatnym pisarzem angielskim, a wytworne damy przychodziły go w swoich salonach i wypytywały ciekawie o wrażenia z Ameryki, skąd wrócił niedawno po triumfalnym objeździe odczytowym. O poniżeniach, jakie przeżył w czasie dwóch lat spędzonych wśród najgorszych wyrzutków społeczeństwa, nie mówił nikomu. Opisał je dopiero

OSKRZYDLANIE...

NATO. Na szczęście do tego nie doszło.

Na końcu jeszcze jedna uwaga, tym razem o mentalności przeciętnego Europejczyka, który upraszcza sobie rozumowanie nadzieją, że w razie zagrożenia będzie obowiązkiem Ameryki przyjście Europie z pomocą. Tym wszystkim radzę pojechać do Ameryki, dowiedzą się co myślą jej obywatele o Europie zachodniej, która w obliczu oskrzydlenia przez Sowiety nie potrafiła w ciągu ostatnich 25 lat skoordynować swej obrony.

w 1850 roku w swej biograficznej powieści „David Copperfield“.

Żal Karola Dickensa do lekko-myślnego ojca był słuszny i usprawiedliwiony. Czy jednak nie powinna go była złagodzić myśl, że właśnie te smutne przeżycia umożliwiły mu poznanie ludzi i środowisk, których w normalnych warunkach nie byłby miał okazji obserwowania z tak bliska. W takich warunkach, wrażliwa pamięć chłopca, magazynowała te niezwykle w jego młodym życiu wrażenia, aby dojrzałym umysłem wysnuć grozą przjmujące obrazy powieściowe, które w rezultacie dały mu sławę i majątek.

Pierwsze lata dzieciństwa spędził Karol Dickens w atmosferze rodzicielskiej miłości i względnym dobrobycie. Urodzony w 1812 roku, był najstarszym z kilkorga dzieci Johna i Anny Dickensów. Ojciec jego, urzędnik administracyjny marynarki handlowej, miał wcale dobrą pensję, która starczyłaby doskonale na dostatnie utrzymanie, gdyby nie wrodzona rozrzutność, która pograżała go w coraz to nowe długi. Szeroki gest i niezłomny optymizm, skłaniały go do wydatków, które przekraczały możliwości finansowe przeciętnego urzędnika. Najbardziej ufnym słuchaczem tych wspaniałych projektów, był mały Karolek, który w niedzielne popołudnia najczęściej towarzyszył ojcu w długich spacerach po obramowanych sadami drogach hrabstwa Kent, gdzie wówczas mieszkali. Pewnego dnia ojciec i syn przechodzili koło pięknego na tle parku stojącego domu. Nad bramą wjazdową złożył się napis: „Godshill Place“. Chłopczyk zatrzymał się oczarowany. — „Dlaczego my tu nie mieszkamy?“ — zapytał z dziecięcą naiwnością. „Jeżeli jest do nabycia, kupię go dla was“ — przyrzekł ojciec, jak zawsze pewny siebie. (John Dickens domu nie kupił, natomiast wkrótce potem został osadzony w więzieniu londyńskim „Marshalsea“, gdzie zamykano niewypłacalnych dłużników). Nabył go w 1856

roku jego syn, za pieniądze, które zarobił, opisując ludzi spotykanych w czasie poniżenia, jakie wycierpiał pracując w wytwórni czernidla do butów.

Po dwóch latach życie rodziny Dickensów weszło znów na spokojniejsze tory. Jakiś wspaniałomyślny kuzyn zapłacił długi rozrzutnego ojca i dzieci mogły kontynuować naukę. Po zdaniu egzaminów, Karol przeszedł kurs stenografii i w 1829 roku otrzymał posadę sprawozdawcy parlamentarnego. W tym samym czasie rozpoczął pisać „Szkice londyńskie“, które cieszyły się dużym powodzeniem. A kiedy w 1830 roku na łamach „Evening Chronicle“ ukazała się jego pierwsza „Opowieść gwiazdkowa“, droga sławy stanęła przed nim otworem. Wkrótce potem rozpoczęła się odcinkowa seria „Klubu Pickwicka“, jeden z najbardziej znanych i wyjątkowo jasnych utworów genialnego autora najczarniejszej makabry.

I odtąd już wypadki potoczyły się ze zdumiewającą szybkością. W roku 1835 Dickens poznał najstarszą z trzech córek naczelnego redaktora „Evening Chronicle“ i był oczarowany jej pięknocią. Już w kilka tygodni potem Katarzyna Hogarth została panią Dickens. Zbyt późno zrozumiał młody małżonek, że pod złotowłosą i niebieskooką urodą jego wybranej kryje się zupełna pustka duchowa. Jakże inną była jej siostra, rozumna i dobra Mary. Słuchała uważnie, kiedy mówił jej o swych planach twórczych, a blada twarzyczka promieniała dumą, że sławny pisarz dzieli się z nią swymi myślami. Nagła śmierć młodej szwagierki w 1836 roku, była ciężkim ciosem dla Dickensa. Niezdolny do twórczej pracy, przerwał pisanie „Klubu Pickwicka“ i ukrył się w samotności odległej wsi.

Po dwóch miesiącach wrócił do żony i dalszej pracy, ale słodkiej Mary nie zapomniał nigdy. Upoetyzowana i wyidealizowana, przewijając się ona będzie przez kartki wielu

jego powieści. Najcieplej przemówi do nas, jako „Mała Dorrit“, pomocna i dobra, jak jej zmarły pierwowzór.

W 1842 roku blady cień Mary nabrał kolorów życia. Georgina, najmłodsza z córek redaktora Hogartha po śmierci ojca, zamieszkała w domu Dickensów i nie tylko objęła ster gospodarstwa domowego, ale również i opiekę nad szybko pomnażającą się gromadką dzieci, zostawiając Katarzynę jej zebraniom towarzyskim i ploteczkom. A cóż dopiero kiedy chimeryczny pisarz, który miał manię podróżowania, oznajmił nagle rodzinie, że następnego dnia zabiera ich wszystkich do Francji i Włoch, czy Hiszpanii. I wtedy Georgina, niezawodna ostoja spokoju i praktyczności, pakowała, radziła, dysponowała i wszystko szło zawsze gładko i sprawnie. Właściwie nie bardzo wiadomo, dlaczego Dickens tak się śpieszył do tego południowego słońca. Bo za ledwie tylko zajechali do hotelu, zostawiał wszystkich pod opieką Georginy, a sam zamykał się w swoim pokoju i zasunawszy szczelnie okiennice, przy świetle lampy pisał o mgłach londyńskich i ludziach żyjących tam w ciemnościach nędzy i występku. Czytając takie wstrząsające grozą powieści, jak „Oliver Twist“, „Nicolas Nickleby“, „Barnaby Rudge“, „Sklep z antykami“ czy „Wielkie nadzieje“, trudno uwierzyć, że w codziennym życiu Dickens był człowiekiem wesołym i towarzyskim, choć bardzo ekscentrycznym. Mimo wspólnych wyjazdów i dziesięciorga dzieci, małżeństwo Dickensów nie było zgodne. Czy te ciągle kłótnie były istotnie winą Katarzyny? Taką była do niedawna opinia biografów. I dopiero w najnowszych życiorysach spotykamy wzmiankę o jakiejś młodej aktorce, która miała definitywnie skłonić pisarza do zażądania rozwodu, nad czym już dawno przemysliwał. Może i Katarzyna miała już dość wyskoków swego chimerycznego męża, bo zgodziła się bez protestu. Finansowo zabezpieczona została w Londynie, pod opieką najstarszego syna. Reszta rodziny poszła za ojcem, który zmęczony gwarem wielkomięjskim, postanowił zamieszkać w „Godshill Place“. I

znowu Georgina, opiekuńcza ciotka dorastających siostrzeńców i cierpliwa powiernica starzejącego się szwagra, czuwała nad spokojem i codziennymi potrzebami całego domu.

Czas upływał. Dzieci kolejno opuszczały ojca i zakładały własne ogniska domowe, „Godshill Place“ czekał opustoszały, aby dopiero w dniu uroczystości rodzinnych zapelnąć się gwarem i wesołością młodego pokolenia. Dickens, który zawsze miał pociąg do teatru i napisał też kilka sztuk, wrócił teraz do swej dawnej pasji. Wykorzystując dłuższą obecność swego liczego potomstwa, zabrał się do urządzania przedstwień amatorskich, w których sam też często brał udział.

W 1865 roku zaproponowano Dickensowi odczytowy objazd po Stanach Zjednoczonych, który miał trwać od maja do listopada. Suma, którą mu ofiarowano była tak nęca (podobno 15.000 funtów), że mimo różnych dolegliwości, jakimi pociął teraz za 30 lat zbyt gorączkowej pracy, autor „Klubu Pickwicka“ przyjął zaproszenie. Choć wrócił bardzo zmęczony, nie odpoczywał długo. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i czytelnicy czekali na jego tradycyjną „Opowieść gwiazdkową“, która, w różnych odmianach — stale w tym okresie wychodziła spod jego pióra. I tak walcząc z coraz większym osłabieniem, dotrwał Dickens do pierwszych dni 1870 r. Raz jeszcze zabłysnął fajerwerkim wymowy we wspaniałych odczytach na terenie miast angielskich.

6 czerwca pojechał raz jeszcze do stolicy, gdzie spotkał się ze swoim młodym przyjacielem, i późniejszym biografem, Jakubem Frosterem, któremu mówił, że właśnie wykańcza nową książkę pt. „Edwin Drooz“. A potem wrócił do „Godshill Place“, gdzie 8 czerwca 1870 roku umarł nagle, zanim przerażona Georgina zdążyła sprowadzić lekarza.

Choć życzeniem Karola Dickensa był cichy grób wśród zieleni hrabstwa Kent, nieublagany nakaz sławy wyznaczył mu miejsce w Westminsterze. I tam, pochowany 14.VI. 1870 roku spoczywa od 100 lat obok Szekspira oraz tytanów angielskiej kultury.

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

GRYF PUBLICATIONS LTD.

LIDIA I ADAM CIOLKOSZOWIE

ZARYS DZIEJÓW SOCJALIZMU POLSKIEGO

TOM I.

Str. 520

Cena: 63 sh.; F. 40.00; dol. 9.00

KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

DZIAŁANIA 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Tom I.

z przedmową

gen. Władysława Andersa,
pod redakcją

plk. dypl. dr S. Biegańskiego

Str. 664.

Wykazy, indeksy, szkice.

Oprawa płócienna.

Cena: 63/-.

Koszt przesyłki 4/6.

Należy zamawiać:

w Księgarni S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

W 50-TĄ ROCZNICĘ
BITWY WARSZAWSKIEJ

W Londynie została odprawiona msza św. w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli. W nabożeństwie zorganizowanym przez Radę Organizacji Kombatantkich i celebrowanym przez Naczelnego Kapelana SPK ks. prałata K. Sołowieja, który również wygłosił okolicznościowe kazanie, udział wzięli liczni weterani Bitwy Warszawskiej, przedstawiciele wszystkich ugrupowań politycznych, grono b. wyższych dowódców wojskowych, przedstawiciele stowarzyszeń kombatantkich oraz innych organizacji społecznych.

Ze świata politycznego przybyli: prezydent August Zaleski, ambasador Edward Raczyński, T. Bielecki, S. Borczyk, Cz. Czaplinski, J. Gawenda, J. Kazimierski, H. Moszczyński, Z. Muchniewski, S. Nowak, K. Ostrowski, B. Podolski, J. Starzewski, S. Wiszniewski.

Wśród generałów obecni byli: S. Brzeszczyński, S. Dembiński, K. Głabisz, S. Kopański, M. Kukiel, J. Lachowicz, S. Lubodziecki, T. Malinowski, S. Pelc, adm. T. Podjazd-Morgenstern, A. Szymański, R. Szymański, L. Ząbkowski, K. Ziemiński.

Organizacje społeczne reprezentowali: M. Chmielewski, P. Hęciak, M. Jonikas, K. L. Kaczmarczyk, R. Kaczorowski, T. Krasoń, M. Leśniakowa, Z. Matraś, F. Miszczak, S. Parol, J. Płoska, S. Soboniewski, O. Stepan, Z. Stermiński, Z. Szadkowski, J. Szlamp, J. Wawrzkie-wicz, B. Wroński, S. Zamojski.

Połączonymi chórami dyrygował A. Skrzypek, na organach grał prof. Z. Gedl.

POŚWIĘCENIE PŁYTY NA GROBIE
GEN. BORA-KOMOROWSKIEGO

Dnia 1 sierpnia br. na londyńskim cmentarzu Gunnersbury odbyła się uroczystość poświęcenia płyty na grobie gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego dcy Armii Krajowej i Naczelnego Wodza PSZ oraz jego małżonki Ireny Komorowskiej, żołnierza AK.

Obrzędu poświęcenia dokonał ks. inf. W. Staniszewski w asyście Naczelnego Kapelana SPK ks. prał. K. Sołowieja oraz księży T. Spornego, J. Mirewicza i W. Honkisz.

Przemówienia wygłosili: ks. J. Mirewicz oraz gen. T. Pełczyński. Apel poległych odczytał płk. P. Krackiewicz.

W uroczystości wzięło udział ok. 200 osób. Obecni byli przedstawiciele życia politycznego, wyżsi dowódcy wojskowi,

Z ŻYCIA
POLSKIEGO

przedstawiciele organizacji kombatantkich i w największej gromadzie b. żołnierze A.K.

Autorem estetycznie wykonanej płyty jest p. Andrzej Bobrowski, a litery z brązu wykonane we Włoszech są darem prof. Karoliny Lanckorońskiej.

20-LECIE

SZKOŁY PRZEMIAŁÓW OJCZYSTYCH
PRZY KOLE SPK NR 11/SW

W czerwcu br., w obecności władz SPK, grona nauczycielskiego i rodziców dziatwa Szkoły Przedmiotów Ojczy-stych przy Kole SPK 11/SW dała pokaz pieśni, tańca i recytacji z okazji 20-lecia tej zasłużonej placówki.

Przez szereg lat opiekunem i kierownikiem Szkoły był prezes Koła nr. 11 Tadeusz Jurowski, wielki miłośnik dzieci, który gotów był do każdej ofiary, każdego wysiłku na rzecz utrzymania dziatwy naszej przy polskości. W roku 1958 kierowniczką nauczania została mgr. Wacława Całowa, która zarówno na stanowisku nauczycielki jak i kierowniczką wykazała, obok wielkiego talentu pedagogicznego, ogrom zapału i poświęcenia w tej trudnej pracy.

Wydana przy okazji wspomnianej rocznicy JEDNODNIÓWKA przypomina dzieje Szkoły, zawiera wykaz nazwisk grona nauczycielskiego nauczającego w różnych okresach w tej szkole, osób które w takiej czy innej formie zasłużyły się dla szkoły oraz spis młodzieży, która do szkoły uczęszczała.

AUSTRALIA

ZJAZD KRAJOWY S.P.K.

Jedenasty Zjazd delegatów Kół SPK w Australii, który odbył się w dniach 13 i 14.VI. br. powołał nowy Zarząd w składzie: prezes J. Dąb-Dwórski, sekretarz generalny F. Hądzal. Dalsi członkowie na następną kadencję: M.

Petelczyc, J. Hulanicki, Z. B. Skarbek, dr A. Przybylski, S. Krugiołka. Komisja Rewizyjna: S. Skowroński, W. Chech-lacz, Domański i Gałązka.

SPK w Australii posiada 11 kół, które wraz z Zarządem prowadzą rozległą działalność społeczną.

FRANCJA

ODSLONIĘCIE POMNIKA KU CZCI
ŻOŁNIERZY I DYWIZJI
GRENADIERÓW POLSKICH
W DIEUZE I LAGARDE

W niedzielę, dnia 21 czerwca 1970 r. odbyły się w Dieuze i Lagarde wielkie uroczystości uczczenia pamięci poległych żołnierzy 1-szej Dywizji Grenadierów w 30-tą rocznicę ich śmierci.

Uroczystości te zostały zorganizowane przez Referat Grenadierski S.P.K. oddział Francja, Związek Polskich Grenadierów w W. Brytanii oraz Komitet Obchodu 30-ej Rocznicy Walk 1-szej Dywizji Grenadierów pod przewodnictwem gen. Duchy, b. dowódcy 1-szej Dywizji.

Przeszło 2.000 osób, reprezentujących organizacje b. Kombatantów Polskich we Francji i Anglii, harcerze i organizacje młodzieży katolickiej oraz liczne rzesze rodaków wzięły udział w uroczystościach w Dieuze i Lagarde, aby uczcić pamięć tych, którzy w bohaterskim zmaganiu z wrogiem oddali swe życie w bitwie pod tymi miejscowościami w 1940 roku.

Na uroczystości te przybył gen. Duch, przedstawiciele Kombatantów z W. Brytanii, ze Stanów Zjednoczonych, ze Szwajcarii, Belgii i Australii. Ze strony francuskiej w uroczystościach wzięły udział: b. minister P. Messmer, zastępca prefekta Humbert, gen. Valentin, komendant 6. Okręgu Wojskowego i wielu innych. Przed południem odbyły się uroczystości pod pomnikiem poległych żołnierzy francuskich i polskich w Dieuze, gdzie złożono liczne wieńce, a po południu w Lagarde, gdzie został odsłonięty pomnik ku czci poległych Grenadierów 1-szej Dywizji, złożono wieńce oraz wygłoszono przemówienia, w których mówcy podkreślili rolę odegraną w obronie Francji przez tę jednostkę, jej bohaterski opór okazany najeźdźcy, oraz ofiarności jej żołnierzy.

Należy podkreślić, że pomnik został wniesiony dzięki ofiarności tak Polaków jak Francuzów, którzy nie szczędzili datków na ten cel, za co należy im się gorące podziękowanie.

Gorące podziękowanie należy również złożyć Komitetowi Honorowemu Uro-

czystości, a mianowicie: pp. L. Anould, deputowanemu departamentu Mozeli, gn. broni A. Bathouart, A. De'elis, deputowanemu departamentu Pas de Calais, gen. broni Koenigowi, dr H. Martin, deputowanemu departamentu Meurthe i Moselle, dr M. Martin senatorowi, merowi Nancy, prof. H. Mazeaud, p. P. Messmer, b. ministrowi, p. A. Nass, deputowanemu dep. Moselle, p. L. Noel, b. ambasadorowi w Warszawie, p. J. P. Palewski, deputowanemu, księciu A. Poniatowskiemu, prezesowi Twa Historyczno-Literackiego w Paryżu, p. R. Triboulet, b. ministrowi, p. J. Troria, b. ministrowi, dr P. Weber, deputowanemu dep. Meurthe i Moselle oraz p. Szczeniowskiemu, prezesowi Komitetu i p. W. Żeleńskiemu, delegatowi na Francję Związku Polskich Grenadierów — którzy nie szczędzili pracy i wysiłków, aby zorganizować tak wspaniałe uroczystości i utrwalić pamięć poległych Grenadierów 1-szej Dywizji.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA KU CZCI POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY 2 DYWIZJI STRZELCÓW PIESZYCH

Tego samego dnia odbyło się w Damprichard uroczyste odsłonięcie pomnika-grobowca ku czci poległych żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Piesznych..

W uroczystości tej wzięto udział liczne duchowieństwo z ks. biskupem Rubinem na czele oraz gen. Daille, b. dowódca 45 Korpusu, w którego skład wchodziła 2 D.S.P., gen. Pelc, Zarząd Związku Rezerwistów i b. Wojskowych, pp. Kędzia, Skólski i Witkowski oraz szereg innych przedstawicieli organizacji b. Kombatantów polskich i organizacji cywilnych. Władze francuskie były reprezentowane przez sekretarza prefekta departamentu Doubs i wice-prefekta z Montbéliard, mera gminy Damprichard, przedstawicieli władz wojskowych, pluton honorowy i orkiestrę wojskową.

Na uroczystości te przybyli również gromadnie Polacy ze wschodniej Francji, harcerze i młodzież polska oraz bardzo liczne poczty sztandarowe polskie i francuskie, których ilość osiągnęła cyfrę 69.

Po mszy św., celebrowanej przez ks. biskupa Rubina w kościele parafialnym, udekorowanym flagami polskimi i francuskimi, uformował się wielki pochód, który przez miasteczko udał się na cmentarz, gdzie nastąpiło odsłonięcie pomnika przez gen. Daille i gen. Pelca. Poświęcenia pomnika dokonał ks. biskup Rubin w asyście księży polskich i francuskich.

Przewodniczący Komitetu Budowy

Pomnika p. E. Czajka odczytał wyryte na pomniku nazwiska poległych żołnierzy, a orkiestra wojskowa odegrała hymny — francuski i polski.

Pod pomnikiem zostały wygłoszone przemówienia przez gen. Daille, gen. Pelca, p. Kędzię oraz przedstawiciela prefekta departamentu Doubs.

Gen. Pelc udekorował mera gminy Damprichard Złotym Krzyżem Zasługi w dowód uznania za zorganizowanie tej uroczystości.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA NA CMENTARZU W MONTMORENCY KU CZCI POLEGŁYCH POLAKÓW

W niedzielę, dnia 14 czerwca br. odbyło się na historycznym cmentarzu w Montmorency uroczyste odsłonięcie pomnika ku czci poległych Polaków w 2-jej wojnie światowej. Na cmentarzu tym spoczywa ponad 300 wybitnych Polaków, szczególnie z okresu „Wielkiej Emigracji“ oraz z ostatniej wojny światowej. Co roku odbywa się na ten cmentarz pielgrzymka, organizowana przez Tow. Historyczno-Literackie oraz Tow. Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami Historycznymi we Francji.

Po uroczystej mszy św. w kościele w Montmorency, odprawionej przez ks. kan. Dupré-Latour, w czasie której podniósł kazanie wygłosił ks. prałat Bernacki, uformował się pochód, który ulicami miasta udał się na cmentarz, gdzie nastąpiło odsłonięcie pomnika. Pomnik ten został wzniesiony przez miasto Montmorency, dzięki hojnej pomocy finansowej Rady dep. Val d'Oise przy udziale Tow. Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami Historycznymi we Francji oraz Związków b. Kombatantów Polskich we Francji i W. Brytanii.

W pomnik zostało wmurowanych szereg tablic pamiątkowych ku czci Polaków, poległych w czasie 2-jej wojny światowej tak wojskowych jak cywilnych. Wszystkie napisy na tablicach są dwujęzyczne, a niektóre zredagowane tylko w języku francuskim.

Po odegraniu przez orkiestrę hejnału za poległych, zostały wygłoszone pod pomnikiem przemówienia przez p. J. Rey, mera Montmorency, p. M. Czarnieckiego, prezesa Oddziału SPK-Francja, p. gen. St. Kopańskiego, p. J. P. Palewskiego, deputowanego, prezesa T.O.P.Z.G.H., p. A. Noachovitz'a zastępcy mera Montmorency, po czym poświęcenia pomnika dokonali: ks. prałat Z. Bernacki, wicerektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, ks. dr W. Fierla, biskup polskiego Kościoła Ewangelickiego w Londynie oraz p. Brahami, delegat Wielkiego Rabina Francji.

Na uroczystość przybyli liczni przedstawiciele organizacji francuskich i polskich, przedstawiciele American Legion, poczty sztandarowe oraz b. liczne rzesze rodaków z Paryża i okolicy.

KOMBATANCI Z MARSYLII W HOLDZIE GEN. ANDERSOWI

Z inicjatywy Zarządu Koła SPK-Marsylia, przy współpracy z Komitetem Koordynacyjnym francuskim b. Kombatantów w Marsylii pod przewodnictwem p. Granon, zastępcy mera Marsylii odprawione zostało w dniu 9.VI. br. w kościele St. Vincent de Paul uroczyste nabożeństwo za spokój duszy śp. gen. broni Władysława Andersa i poległych żołnierzy w 2-jej wojnie światowej. Mszę św. w obecności arcybiskupa Marsylii J. E. G. Jaquot odprawił ks. Vidau, a kazanie w języku francuskim, w którym zostały podkreślone zasługi Zmarłego zostało wygłoszone przez ks. Lasoka. Kościół był udekorowany białymi i czerwonymi kwiatami, a po obu stronach ołtarza ustawiły się poczty sztandarowe Koła SPK w Marsylii i 8 pocztów sztandarowych b. Kombatantów francuskich.

Nad głównym wejściem do kościoła została zawieszona flaga polska, otoczona flagami francuskimi.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W LICEUM POLSKIM W LES AGEUX

W dniu 27 i 28 czerwca br. odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego w Liceum Polskim w Les Ageux. Wstępem do właściwej uroczystości był wieczór artystyczny, na który złożyły się: recytacje poezji Mickiewicza zorganizowany i zainscenizowany z wielkim talentem przez prof. Kuliga oraz żart sceniczny pt. „Kamienicznik“.

W niedzielę, po nabożeństwie, dyrektor Liceum K. Szabelski złożył sprawozdanie z prac z roku ubiegłego, z którego wynika, że do egzaminu maturalnego przystąpiło 6-ciu uczniów, z których trzech otrzymało świadectwa maturalne, a mianowicie E. Krela (prymus), St. Rejner i J. Gładysz. Dziewięciu uczniów otrzymało nagrody za dobre wyniki w nauce w postaci pięknych książek, ufundowanych przez rozmaite instytucje polskie we Francji.

Należy podkreślić wydatną pomoc okazaną przez Towarzystwo Przyjaciół Liceum Polskiego we Francji i Towarzystwo o tych samych celach, które powstało ostatnio w N.R.F., jak również Radę Opiekunczą Liceum.

WALNE ZEBRANIE KOŁA S.P.K. — PARYŻ

W dniu 27.VI. br. odbyło się w Domu Kombatanta w Paryżu doroczne Walne Zebranie Koła SPK-Paryż. Do prezydium zebrania zostali wybrani kol.kol.: G. Tysowski, W. Gordowski, T. Wallich i S. Młodzianowski. Po wysłuchaniu sprawozdania ustępującego Zarządu oraz Komisji Rew. wywiązała się ożywiona dyskusja nad sprawozdaniami oraz sposobami ożywienia działalności Koła, usprawnienia funkcjonowania restauracji i kawiarni oraz programem prac przyszłego Zarządu.

Do nowego Zarządu zostali wybrani: kol. J. Kossowski — prezes oraz kol.kol. Alwast, Kuczowski, Bartkowski, Żłobnicki.

Do Komisji Rewizyjnej: kol.kol. K. Szabelski, Michałowski, Serafiński, Theuer i Gołąb (zastępca).

Do Sądu Koleżeńskiego weszli kol.kol.: Gordowski, Młodzianowski, Parczewski, Serafiński i Wallich.

Na Delegatów na Walny Zjazd zostali wybrani kol.kol.: Czarnecki, Alwast, Baranowski, Gordowski, Jankowski, Kuczowski, Szabelski, Wallich i Żłobnicki.

NABOŻEŃSTWO ZA DUSZĘ ... ŚP. GENERAŁA ANDERSA W BRUKSELI

Są ludzie, których życie należy nie tylko do nich samych ale do całego narodu. Mogą być zwalczani przez tych, którzy ich nie rozumieją albo mają jakieś osobiste powody. Ale w chwili śmierci okazuje się, że na wieść o niej uderzyły z bólem wszystkie polskie serca, że postać ich zajaśniała blaskiem, którego już nic nie przytłumi.

Do takich ludzi należał generał Władysław Anders. Nie będziemy na tym miejscu podawali ani jego życiorysu ani też wyliczali walk i czynów, których dokonał. Nazwa „Monte Cassino“ promieniuje na cały świat, uwydatnia je światłem, w którym zjawiają się wszystkie, bez względu na miejsce i czas, w których zostały dokonane.

Wszyscy wiemy z niezależnej prasy polskiej, a także z prasy obcej o echu, które na wieść śmierci ta wywołała. Bo generał Anders był przede wszystkim żołnierzem walczącym o wolność nie tylko swojego narodu, ale o wolność świata. I tak też cały świat walkę tę rozumiał. Ze wzruszeniem czytaliśmy wszyscy w prasie list Papieża, wysokich przedstawicieli rządów i spo-

łeczeństw, opisy uroczystych nabożeństw w Londynie, we Włoszech i w licznych innych krajach.

Pragniemy na tym miejscu podkreślić, że również w Belgii śmierć generała Andersa odbiła się szerokim echem. Dnia 30-go maja odyło się w kościele Ojców Karmelitów przy alei „Toison d'Or“ uroczyste nabożeństwo, na które zaproszenia zostali w imieniu Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego delegat Jerzy Drobnik, w imieniu Związku Kombatantów Polskich w Belgii prezes Władysław Drozdowski, w imieniu b. Żołnierzy 1-ej Dywizji Pancerniej p. Stanisław Merło, w imieniu Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość prezes dr Edward Pomorski i w imieniu Brygadowego Koła Młodych „Pogoń“ ppłk. Stefan Lebelt.

Mszę św. odprawił b. kapelan polskiej Marynarki Wojennej ks. dr Brzezina, a bardzo piękne kazania wygłosili: w języku francuskim ks. prałat Msgr. Émile Dejardin, a w języku polskim Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii ks. Henryk Repka.

Od najmłodszych lat — mówił Msgr. Dejardin — generał Władysław Anders zdradzał pociąg do wielkości, nie kontentował się zwyczajnymi ramami życia codziennego, studenckiego czy nawet wojskowego, ale dążył wszędzie do spełniania czynów ponad zwykłą miarę. Za najwyższy swój obowiązek uważał zawsze służbę dla sprawy narodowej. Spełnione w tej służbie czyny wyniosły go na najwyższe naczelne stanowiska w wojsku oraz w życiu polskim na obczyźnie i przekształciły go w oczach opinii polskiej i obcej w symbol tej służby, stawiając znak równania między postacią generała Andersa a sztandarem wolności.

A ks. Henryk Repka, w pięknych słowach stwierdził, że generał Anders poświęceniem całego życia zasłużył sobie na specjalne miejsce w narodzie. —

Wielcy ludzie nie umierają w zupełności — powiedziano kończąc ks. Rektor Repka. Śp. generał Władysław Anders żyje w tych, którzy krzepią się Jego duchem, w tych żołnierzach tułaczach, którzy na kształt ludu wybranego czekają, aż skończy się czterdziesty rok pielgrzymstwa. My, katolicy wiemy, że duch śp. Generała Andersa żyje w zaświatach, podczas gdy Jego szczątki doczesne czekają razem z tymi tysiącami, które oddały duszę Bogu, serce Polsce, a ciało ziemi włoskiej na gozdzinę zmartwychwstania.

Wszyscy zgromadzeni w kościele — a przybyło na nabożeństwo około tysiąca osób, słuchali w skupieniu za-

równo słów Msgr. Dejardin jak też ks. Rektora Repki. Oczywiście, mogliśmy na tym miejscu zamieścić bardzo krótkie streszczenie niektórych tylko ustępów. Przepięknie grał na organach i śpiewał znany tenor Stanisław Bojowski.

Jest rzeczą niewątpliwą, że tak pięknej uroczystości polskiej dawno nie widzieliśmy w Belgii. Pospieszili na nią Polacy z dalekich nawet okolic kraju. A solidaryzowali się z nią również Belgowie, z których wielu przybyło do kościoła. Dużo również nadeszło kondolencji listownych. Dla braku miejsca dwie tylko możemy przytoczyć, a mianowicie skierowany do Egzekutywy list premiera rządu belgijskiego Gastona Eyskens'a, który brzmi w polskim tłumaczeniu:

„Dowiaduję się ze wzruszeniem o śmierci Generała Andersa, dowódcy wojsk polskich podczas drugiej wojny światowej. Przesyłam Panom jak również wszystkim stowarzyszeniom dawnych polskich kombatantów oraz członków ruchu oporu w Belgii najszersze wyrazy współczucia i składam hołd pamięci wielkiej postaci w naszej wspólnej walce o wolność“.

(—) Gaston Eyskens, premier rządu

A rektor Uniwersytetu w Louvain (Lovanium) ks. biskup Albert Descamps przesłał list, w którym „przyłącza się do żałoby, która uderzyła w Polskę przez śmierć Generała Władysława Andersa, byłego naczelnego wodza wojsk polskich na zachodzie podczas II-ej wojny światowej“.

„Pragnie przy tej sposobności przypomnieć heroizm, waleczność wojskową i przykład religijnej ufności, które wykazał znakomity Zmarły“.

„W czasie wizyty, którą Generał złożył w Lovanium w roku 1950, Uniwersytetowi zależało na tym, ażeby oddać hołd temu, który w dużej części przyczynił się do uwolnienia Belgii i do uratowania cywilizacji. Władze akademickie nadały mu przy tej sposobności Medal Uniwersytetu. Zachowujemy wiernie wspomnienie tego dnia, i pamięć wielkiego Żołnierza żyć będzie wśród nas“.

Oto tylko dwa z licznych nadesłanych listów. Polacy w Belgii, tłumnie przybywając na nabożeństwo, wykazali, że są postacią i ludźmi, którzy przemawiają do wszystkich Polaków, a nasi gospodarze belgijscy, że Polskę i Polaków rozumieją i zasługę ich cenią.

J. D.

OLIMPA ZIEMIA

Vita enim mortuorum in memoria est posita vivorum. (Zmarli żyją w pamięci żywych. Cicero).

UKAZAŁY się prawie równocześnie dwie cenne, dla każdego znawcy czasów i ludzi fascynujące książki. Obie zajmują się wspomnieniami. Obie spod pióra nieprzeciętnych uczonych, obserwatorów, literacko uzdolnionych, artyzmem wysokiej klasy reprezentujących pisarzy.

Autorem jednej („Wspomnienia“), wydanej w Krakowie, jest znakomity matematyk, Hugo Steinhaus, emerytowany profesor, pierwotnie uniwersytetu lwowskiego, obecnie wrocławskiego. Drugiej („Kalejdoskop wspomnień“) Ignacy Wieniewski, profesor klasycznych języków i zdumiewająco płodny tłumacz. Zawdzięczamy mu, między innymi, wspaniałe tłumaczenie „Iliady“ Homera i „Eneidy“ Wergiliusza, której dotychczas ogłoszone wyjątki pozwalają wróżyć nlepsze powodzenie. Wkład pracy specjalistycznej i literackiej Wieniewskiego do kulturalnego stanu posiadania emigracji jest imponujący.

Mam poważne wątpliwości, czy opis wrażeń i wydarzeń po upływie kilkudziesięciu lat zasługuje nadal na miano pamiętnika, co ostatnio sugeruje mistrz Piotr Borkowski. Dla mnie pojęcie pamiętnika łączy się z możliwie świeżym, wiernym utrwaleniem przeżycia i spostrzeżenia. Ten zasadniczy obowiązek spełniwszy, wolno nam dodać osobistą reakcję i wydać sąd. Natomiast dziennik, moim zdaniem, jest rodzajem suchej kroniki, niejako rejestracją faktów i osób, bez zbytecznych komentarzy.

Tak przeto wspomnienia nie są pamiętnikiem, chociaż mogą opierać się na luźnych notatkach i zapiskach. W ich przywołaniu i formułowaniu pamięć gra decydującą rolę. A pamięć, to bardzo kapryśna dama. Często opiera się, często zawodzi, ba, z czasem, w trudniejszych sytuacjach, wypełnia luki konfabulacją lub pospolitym zafałszowaniem. Nie należy jej, broń Bo-

że, surowo potępiać, czyni to bowiem zazwyczaj podświadomie, aby sobie i innym, na nią skazanym, życie ułatwić i w ten sposób znaleźć też wyjście z niejednej trudnej sytuacji. Dlatego nie przykładajmy surowych kryteriów do produktów pamięci. Nie bawmy się w pedantów, nie poddawajmy każdego zdania czy opinii drobiazgowej analizie. Jeśli nawet nasza własna pamięć lub doświadczenie nie pozostaje w zupełnej zgodzie z przedstawionymi nam faktami i opinią, trudno... Najlepiej zrobić ofiarę z własnej próżności i podporządkować się. Wówczas dopiero, wolni od wszelkiej krępczej wątpliwości możemy rozkoszować się przedmiotem, jakim obdarzają nas wybrańcy Apollina. Do nich należą niezawodnie wspomnienia autorowie. Potrafią wyczarować miejsce i nastrój tak subtelnie, jak najliryczniejszy poeta.

Steinhaus przenosi nas do Jasła. Właśnie do miasta mojej młodości, w którym spędziłem swój czas „burzy i naporu“, czas trudów gimnazjalnych. Jak nie wzruszyć się, a nawet nie uronić kilku wstydliwych łez!? „Wspomnienia“ obejmują jedynie okres 1906-1918, kończą się, może na razie, w miejscu szczególnie ciekawym, na początku kariery uniwersyteckiej autora.

Profesora znalazłem jeszcze z czasów gimnazjalnych. Należał do elity, wskazywanej nam młodszym jako przykład godny naśladowania. Steinhaus poświęca dużo miejsca w swej książce rodzinie i sprawom z nią związanym. Nie pozostaje to jednak ze szkodą dla kompozycji, gdyż krewni ze strony ojca, właściciela sklepu tytoniowego, później przemysłowca i bankiera, mogą służyć za prototypy ówczesnej, dzisiaj wygasłej burżuazji. Jak znakomicie jest naszkicowany stryj, adwokat dr Ignacy Steinhaus, świetny prawnik, wytworny, konserwatywny poseł do parlamentu i wiecznie zatroskany kapitalista! Każdy z krewniaków nosi piętno czasu. Kuzyn Dyk ze swoją nudą, próżnią umysłową i neurastenią godnie reprezentuje

fin de siècle. Znajdują się i dystygowani plutokraci, nawet arystokraci, zamieszkujący pałace w stolicach Europy. Młody czytelnik za żelazną kurtyną otrzymuje w ten sposób znakomitą lekcję poglądową na sposób życia wyższych sfer w cywilizowanej części świata, co ułatwi mu urobienie sobie własnego sądu o aurze ówczesnego liberalizmu. Autor zapuszcza się niekiedy w różne zbyteczne szczegóły, zdolne przykuć uwagę jedynie wtajemniczonych w lokalne stosunki lub znających osobiście bohaterów opowiadania. Może jednak te pośpieszne szkice, miniaturki i pastele mają służyć do oddania genius loci et temporis.

Przesuwa się przed nami galeria przeróżnych typów z pierwszych lat obecnego stulecia, ówczesnych podpor społeczeństwa, biurokratów, wzdrygających się na myśl o możliwości powstania wolnej Polski, najprzeróżniejszych kombinatorów cywilnych i wojskowych. Również barwne muzeum figur woskowych sławnych ongiś uczonych z ich zmartwieniami, sporami, wzajemnymi animozjami i otwartymi walkami. To wszystko opisane jest z humorem, nieraz zaprawionym poważnymi refleksjami wiecznie młodego, wiecznie ciekawego, wiecznie analizującego anty-freudysty Steinhaus.

Zwiedzamy z nim razem Europę i zatrzymujemy się dłużej w Paryżu. I znowu dokładny opis pewnych dzielnic; różne, pozornie banalne, obserwacje, historie i refleksje, prowadzące do tak głębokich roztrząsań, jak „autonizm zjawisk życiowych“ lub rola kinematografii, zamierzona i spaczona. Paryską koleją podziemną budzi taki zachwyt turysty, że ją awansuje do godności „ósmego cudu świata“. Pewien snobizm dochodzi do głosu podczas pobytu w Rzymie, kiedy szanowny autor z rodziną udaje się na zbiorową audiencję do papieża.

Opis profesorskich typów, spotkanych za granicą i w kraju, zasługiwałby na osobne omówienie. Dłuż-

sza wzmianka poświęcona jest polsko-rosyjskiemu logikowi Sleszyńskiemu. Ten idealista z Odessy, przysłuchując się dyskusji nad numerus clausus na wydziale filozoficznym w Krakowie, zapytał, czy, gdyby Chrystus się zgłosił a procent Żydów był już pełny, mógłby liczyć na przyjęcie.

Autorytet stryja-polityka doznał zachwiania wskutek nieostrożnej prognozy wojennej. Stryj liczył na pewne zwycięstwo Austrii w pierwszej wojnie światowej. Zapowiedział istny raj po jej ukończeniu. Nieco więcej przewidujący ojciec profesora zgadzał się z bratem. Dodał tylko, że do rajy wejdą nadzy.

Z wybuchem wojny rodzina Steinhausów przeniosła się do Wiednia. Profesor wyładował w Departamencie Wojskowym NKN, gdzie pracował pod komendą Władysława Sikorskiego. Opisuje nieufność do Piłsudskiego ze strony ówczesnych polityków polskich w Wiedniu.

Po zgłoszeniu się do służby liniowej czekały odważnego artylerzystę operetkowe przygody w kadrze, gdzie zgromadzono muzealne armaty i luksusowe zaprowiantowanie. W r. 1915 znalazł się w Kowlu. Tam zjadał 4 sznyce między śniadaniem a obiadem. Również inne zdarzenie, niezgodne z oficjalną historią, przypominające przygody nieśmiertelnego Szwejka, mogą bawić nawet dzisiaj. Taki major Ryłski z nieodstępą adiutantką, przebraną za mężczyznę, spazmującą po wybuchu granatu, albo spotkanie z oficerem legionowym, mówiącym tylko po niemiecku, godne są uwiecznienia.

Po skutecznej interwencji matki w ministerstwie profesor przeszedł szczęśliwie w stan cywilny. W Krakowie z innymi kolegami założył Towarzystwo Matematyczne. W roku 1917 habilitował się we Lwowie i w tym roku ożenił się. (Zdradzę, że z Jaślanką, piękną p. Stefą Szmoszówną). Narodziny córki, obecnie żony prof. Kotta, przypadły na czas walk polsko-ukraińskich. W dniu zawieszenia broni prof. wyjechał z rodziną do Jasła.

Na tym właściwie kończy się *Odyseja* Hugo Steinhausa. Czytelnik, który ją z nim przeżył, będzie

żałował, że nie dowie się ze „Wspomnień“ o jego niezwykłych przygodach w drugiej wojnie światowej.

Są ludzie, których Opatrzność stworzyła z otwartymi oczyma i dobrane nastawionymi uszami. Od nich można dowiedzieć się niejednej rzeczy, która uchodzi własnej uwagi. Do tych wybranych należy autor „Wspomnień“.

W roku 1914, na krótko przed wojną, ukazał się w Niemczech pamflet pióra monachijskiego profesora G. Muellera pt. „Die Weltanschauung der Halbgebildeten“ (Światopogląd pół-wykształconych). Do „Halbgebildete“ zaliczał autor inteligentów bez znajomości greki i łaciny. Nie wchodząc w racjonalność może pochopnego sądu, muszę się przyznać, że na swych lekarskich kolegów, nie znających łaciny, patrzę podejrzliwie. Ich rozpoznanie podane w codziennym języku wydaje mi się wątpliwe, posługiwanie się w dyskusji z nimi terminami łacińskimi — bezcelowe. Upředzenie — być może.

Tym wstępem pragnę podkreślić swoją słabość do filologii i filologów klasycznych. Jednym z nich jest prof. Ignacy Wieniewski, autor „Kalejdoskopu wspomnień“, świeżo wydanego z wielkim smakiem i starannością nakładem „Polskiej Fundacji Kulturalnej“.

Filolog z prawdziwego zdarzenia, tłumacz „Iliady“ i „Eneidy“, to nie taki zaśniedziały pedant, który zgłębił wszystkie tajniki gramatyki i zna jej, niedorzeczne zazwyczaj, wyjątki (aby nękać nimi uczniów i poprawiać mniej świątłych dziennikarzy). Nie — to hojny filantrop, dzielący się swoją, z reguły znakomitą wiedzą, swoim subtelnym smakiem, swoją humanitarną filozofią z profanami. Będąc bywalcem Olimpu, Helikonu i Parnasu, zdaje chętnie sprawę ze wszystkiego, co tam podpatrzył lub podsłuchał. Swój zachwyt dla piękna i jego opiekunów, Apollina i Muz, pragnie wszczepić codziennym zjadaczom chleba. Dla niego dzisiejsze Ateny czy Rzym to nie stolicy nowoczesnych państw lecz przybytki sztuki i wiedzy z czasów Peryklesa i Oktawiana. Dzięki temu łagodzi szarzyznę naszego po-

wszedniego bytowania swoją bogactwami, bujną wizją antycznego świata. Platońską filozofię, grecką lub rzymską religię i mitologię, poczucie piękna, boską beztroskość, kult ciała, podziw dla geniusza pióra czy sztuki przepuszcza przez pryzmat dzisiejszej rzeczywistości, aby nam udostępnić wydarzenia i prawdy znane starożytnym. Jak więc nie podziwiać go za wielkoduszność, jak nie czuć głębokiej wdzięczności!?

Że tych wybrańców bogów jest zazwyczaj tylko garstka, to inna i nieco skomplikowana sprawa. Możemy mówić o wyjątkowym szczęściu, ponieważ wiek XX-ty obszedł się z nami szczerze. Mieliśmy tak wybitnych uczonych jak prof. Tadeusz Zieliński (cieszy się szczególnym uznaniem Wieniewskiego), prof. Leon Sternbach, prof. Tadeusz Sinko, eseista Jan Parandowski, poeta Ludwik Hieronim Morstin (sławny z „Obrony Ksantypy“) i inni.

Zacny, a skromny autor „Kalejdoskopu“ podświadomie czuje ekskluzywność klanu, do którego los go wtrącił. Jak się w nim znalazł, próbuje wyjaśnić w rozdziale „Moja droga do klasycyzmu“. Powołuje się na sprzyjającą atmosferę szkoły, na posąg Homera w przedsionku, na sugestywnych nauczycieli i na późniejszy wpływ filologów francuskich. Tym dotyka jednak tylko jednej strony zagadnienia. Wini jedynie warunki zewnętrzne za wybór swego zawodu czy sztuki. Przyrodnik patrzy na tę sprawę nieco inaczej.

Profesor Wieniewski, jak każdy śmiertelnik, ma swoją piętę Achillesa. Są nią nauki przyrodnicze, do czego się otwarcie przyznaje. Zapewne znajdzie się wśród nich i genetyka. A od genów wszystko zależy. Otoczenie, środowisko, wychowanie, a nawet pożywienie — to się naturalnie nie liczy. Tylko uważać je należy za dodatki, niekiedy nawet ważne, ale tylko dodatki.

Wiemy, że pewne zdolności, jak matematyka i muzykalność, należą do cech dziedzicznych. Trudno jednak o dowód, gdy wchodzą w grę tak subtelne właściwości jak filologia. Nie ulega jednak wątpliwości, że zdolność ulegania pewnej kulturze i wzbogacenia tej nawet obcej

kultury (przypominam Conrada!) polega również na dziedzicznych, genetycznie uwarunkowanych związkach. I te, jeśli są dostatecznie silne, a występują w odpowiedniej ogólnej konstelacji genowej, dochodzą prędzej czy później do głosu. Są to jednak sprawy zbyt skomplikowane, aby się nad nimi szerzej rozwodzić. Należy jedynie przyjąć, że istnieją ludzie ze szczególnym dziedzictwem, zazwyczaj ukrytego pochodzenia, którzy w pewnym okresie życia poczuwają nieprzeparty pociąg do rzeczy zgoła im obcych. Takim był, aby dać drastyczny przykład, kupiec niemiecki Schliemann. W 37-mym roku życia zapłonął miłością do greckiego antyku, zwłaszcza homeryckiego; przeobraził się w archeologa i „odkrył“ Troję. Z tak żarliwą namiętnością, z takim opętaniem przychodzi się na świat.

Że autor „Kalejdoskopu“ należy — nie powiem: do wybranych — ale naznaczonych, świadczą jego lata gimnazjalne, kiedy, zapoznawszy się z Iliadą i Odyseją, dobrał się do Sofoklesa. Wczesny kontakt z Ossolineum nie pozostał bez wpływu na dalszy kierunek zainteresowań i studium. Internowany z początkiem pierwszej wojny we Francji, nie traci czasu, lecz studiuje w Sorbonie, aż do powrotu z armią Hallera do kraju. Wzruszająca jest jego lojalność w szkicowaniu sylwetki swego nieco kontrowersyjnego dowódcy. — Opis święta zwycięstwa nad Niemcami w Paryżu zasługuje na określenie: mistrzowski. Jak Mickiewicz w „Koncercie Jankiela“, tak Wieniewski wplata w akordy tryumfu i wizji otwierającego się wyzwolenia złowieszczy motyw zarysowującej się katastrofy.

Historyka zainteresuje niewątpliwie znajomość z de Gaulle'm, utrzymująca się i potwierdzana korespondencją z okazji ważniejszych wydarzeń.

Zamachowi majowemu, którego naocznym świadkiem był Wieniewski, poświęcony jest specjalny rozdział. I ten zdradza klasycznego analityka tragicznych powikłań i ludzi za nie odpowiedzialnych. Bez hysterii i przesady, jak chór grecki, zdaje sprawę z przekroczenia Rubikonu (dosłownie!) tj. Wisły przez

Piłsudskiego. Wieniewski nie przybiera jednak togi ani prokuratora ani sędziego, nie potępia, nie rozgrzesza. Ale właśnie jego milczenie ma krzyczącą i bolesną wymowę.

Autor zwierza się w różnych miejscach ze swego stosunku do Mickiewicza. Że mimo terroru Młodej Polski a patronatu takich wielkości jak prof. Kleiner nie przyłączył się do modnego w tych latach obozu Słowaczyny, nie dziwi mnie wcale. Któż jest bowiem największym epikiem po Homerze? Nie Goethe, moim skromnym zdaniem, lecz właśnie autor „Pana Tadeusza“. I jeśli Wieniewski twierdzi, że wielkość Mickiewicza uświadomił sobie, zapoznawszy się z Homerem, należy to wyznanie uznać jako szczyt zdolności do samokrytyki. Kult dla twórcy „Dziadów“ pogłębił się po pobycie Wieniewskiego w Paryżu i zapoznaniu się z różnymi legendami w środowisku Władysława Mickiewicza.

Macoszy stosunek do nauk przyrodniczych stara się naprawić pacjent Wieniewski rozdziałem „Kosów“. Znamy nieco ten „Zauberberg“ z opisu Wita Tarnawskiego i różnych bywalców. Ale Wit nie jest obiektywny. Ponościł współodpowiedzialność za sekciarski reżym i zdumiewające rezultaty. Wieniewski poddawał się rygorom bez szemrania, chociaż niejedno widział w satyrycznym ujęciu Horacego. Takie sceny jak prelekcje nagiego Lutostawskiego do grona nagusów przypominają mu natychmiast platońskie sympozjony i rozmowy w Gaju Akademii. Czytając ich opis, słyszę Arystofanesa i Terencjusza.

Przygody autora w Szkocji są znane zapewne większości czytelników z własnego doświadczenia. Opis pobytu w szpitalu przykuje uwagę każdego psychologa. Przypomniała mi się natychmiast nowela G. Orwella, w której autor zdaje sprawę ze swego rozczarowania w paryskim szpitalu. Skargi Anglika na lekarzy, ich sposób traktowania pacjentów, nie są, niestety, bez uzasadnienia. Wieniewski mógłby niejedno dorzucić. Woli jednak zachować umiar filozofa i uznać dobrą wolę reżymu. Za pielęgniarkę wyznaczono mu Greczynkę. Jak więc

nie wierzyć w antyczne fatum?!

Podróż po Francji i zwiedzanie zamków nad Loarą zachęca autora do zajęcia się różnymi, tam napotykanymi polonikami; również do oświetlenia mało znanych wydarzeń historycznych. W Montrésor czeka go miła niespodzianka. Właścicielem zamku jest hr. Rey, ożeniony z Jadwigą Branicką.

Kto lubi humor zaprawiony erotyką, nie zawiedzie się. Spotka się z urozmaiceniem po poprzednich purytańskich rozdziałach. Aby nie zepsuć wrażenia istnej perełki, przemilczam ją w sprawozdaniu, odsyłając znawców do oryginału, zatytułowanego „Przygoda Syrakuzanka (str. 114 a nie jak spis rzeczy mylnie podaje 118).

Każdy esteta zastanowi się nad językiem Wieniewskiego. Dosłucha się w nim motywów Moniuszki i Chopina a przy opisie studni Aretuzy-Szymanowskiego w najlepszym wydaniu. Dostojność antyku i barokowość nadwiślańskiego kraju współpracują, aby wywołać u czytelnika nastrój, którego nie znajdzie przy czytaniu większości nowoczesnej literatury. Nie zrani nas żadne banalne cliché, żadne trywialne słowo, żadna sprośność. Uczucie się młodości (i niektórzy starzy) jak można pisać, nie nachylając się nad rynsztokiem.

Profesor uważa Homera za swego duchowego ojca. Nikt nie zaprzeczy najściślejszych związków pokrewieństwa. Podejrzewam jednak, że jednym z kumów chrzestnych był również Anakreont. Jego należy błogosławić za prostotę i lekkość stylu Wieniewskiego.

„Kalejdoskop“ jest cennym wzbogaceniem prozy polskiej. Nie radzę zapoznać się z nim pośpiesznie. Lepiej rozłożyć na raty i czytać pojedyncze rozdziały w odstępach pewnego czasu. Szlachetnego trunku nie wychyla się duszkiem.



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j ą

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. 01 - 228 0879

CASUS JOYCE

W POLSCE wydano Joyce'a. W Polsce zaczęto kupować Joyce'a.

W Polsce oszalało na punkcie Joyce'a. Przepraszam — na punkcie „Ulissesa“, bo reszta Joyce'a jest właściwie obojętna. Szał ogarnął społeczeństwo, nakład zniknął błyskawicznie z księgarń, niemniej błyskawicznie powstał „czarny rynek ulissesowski“, na którym co rzutniejszy przedsiębiorcy obłowili się zupełnie nieźle.

Przyznam się szczerze, że dla mnie Joyce właściwie nie istnieje, ja osobiście Joyce'a nie znoszę, nie lubię, czy jak to jeszcze można nazwać. Nie znaczy to oczywiście, że Joyce jest zły; na tej samej zasadzie pan A nie znosi uwielbianych przez B skwarek.

To, co jeszcze dzisiaj dzieje się z „Ulissesem“ w Polsce, jest zjawiskiem nowym w sensie formy, gdyż, jeżeli się głębiej zastanowimy nad nim, okaże się, że inaczej być nie mogło.

Otoż Joyce przez długi, długi czas znajdował się jeżeli nie na oficjalnym, to na pewno na „cichym“ indeksie w PRL. Podobno niemoralny. Panowała wokół niego niczym nie zmaczona ci. za. Polacy żyli bez Joyce'a, Joyce bez Polaków, i — bądźmy szczerzy — jakoś dawali sobie radę. Kilka lat temu zaczęło być jednak o nim głośniejsze, a to w

związku z dokonaną na Zachodzie ekranizacją „Ulissesa“. Filmowe wydanie „Ulissesa“ wywołało żywe dyskusje, które dotarły do Polski — o filmie zaczęła pisać prasa — („Życie Literackie“, i inne), a przy tej okazji zaczęto pisać i mówić o Joyce'ie. I co się okazało? Drobnostka — że Joyce'a w Polsce nie ma, że właściwie to mało kto go czytał, itd. Trzeba więc było Joyce'a wydać no bo i co z tego, że trochę niemoralny, skoro ludzie, po dobrze przeprowadzonej reklamie, rzucają się nań, jak głodni na chleb. I zapomną przy okazji o chlebie.

Więc wydano „Ulissesa“ — było to wydarzenie sezonu. Nadrukowano go 40.000 egzemplarzy za — bagatelka — 100 złotych za egzemplarz. Zapanował snobizm na całego, w krótkim czasie Joyce'a nigdzie nie można było dostać. Dochodziło do zjawisk surrealistycznych — w Sopocie np. urządzono licytację, na której „Ulisses“ osiągnął cenę 1.700 złotych (więcej, niż wynosi przeciętna pensja w Polsce). Zastrzegam się od razu, że nigdzie tu nie ma przez pomyłkę za dużo zer. „Polityka“ z 2 maja 1970 roku (nr. 18) doniosła zaś w dziale ciekawostek: „W katowickim tramwaju numer 15, pięćset złotych ofiarowała, młoda dziewczyna starszemu panu za egzemplarz 'Ulissesa' Joyce'a“. Starszy pan, o ile nie był frajerem, na pewno książki nie sprzedał za tak śmiesznie niską cenę.

Na co polecili ludzie? Na erotykę? Pewien procent na pewno tak. Jednak „Ulisses“ to nie tylko erotyka. Musimy zazdrościć Irlandczykom, tak do nas z charakteru i historii podobnym, że mają w swej literaturze książkę o tak krytycznym stosunku do własnych mitów narodowych. Np. jeden z bohaterów „Ulissesa“, Blum, opiwszy się jabłeczniaka, stoi przed wystawą sklepową, na której, z okazji jakiegoś święta, znajduje się portret „ichniego“ bohatera narodowego, Ro-

berta Emmetta, i po prostu (przepraszam za zwrot, lecz muszę być wierny oryginałowi) pierdzi. Artur Sandauer powiedział: „Wyobraźcie sobie pierdzenie przed portretem Kościuszki w literaturze polskiej...“ Czy musi być to portret Kościuszki, panie Sandauer? O ile wiem, w Polsce roi się przy każdej okazji od portretów ludzi niekoniecznie zmarłych ileś tam lat temu, najczęściej jednak są to portrety ludzi żyjących. I nie trzeba być Blumem, żeby robić to, co on robił przed portretem Emmetta.

Śmiem twierdzić, że Polacy w Kraju przetransportowali stosunek Joyce'a do narodowych bohaterów irlandzkich na swoją glebę, dostosowali rzeczywistość joysowską do świata w którym żyją. Czytają w „Ulissiesie“ o tym, czego w Polsce nie ma, a co chcieliby mieć. Blum jest tylko symbolem. Tym tylko można wytłumaczyć niebywałe powodzenie „Ulissesa“ na polskim rynku wydawniczym. Niewiele jest takich książek w Polsce. Na dobrą sprawę mamy w tej kategorii oprócz „Leśnika“ Marii Kuncewiczowej, całkiem zresztą nieznanego, tylko „Ferdurdurke“ Gombrowicza. Są to książki w pewnym zakresie niebezpieczne dla oficjalnej linii politycznej w Kraju, sposób myślenia w nich przedstawiony jest dla partii niewygodny, za demokratyczny.

W związku z niebywałym runem na „Ulissesa“ powstał w Kraju problem: „Ulisses“ a sprawa polska“. Dużo było artykułów, wielu znanych ludzi wypowiadało się na ten temat — za każdym razem znajdowano jednak jedno tylko wytłumaczenie fantastycznej wprost popularności tej książki: właśnie erotyzm, właśnie fakt, iż ludzie rzucili się do księgarń tylko dlatego, że książka była na indeksie z powodu nadmiernego erotyzmu.

Czy państwo w to wierzą?

Nie?

Ja też nie!

BIBLIOTEKA „KULTURY“

WITOLD GOMBROWICZ

FERDYDURKE

Tom I-szy

„Dzieł zbiorowych“

niedawno zmarłego Autora

Cena: 40 sh. — 5 dol. — 24 F.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

20-lecie Kiermaszu Książki Polskiej w Szwajcarii

W perspektywie trwania i działania instytucji o charakterze oświatowym i kulturalnym, czy innym podobnym, 20 lat nie jest aż tak wielkim wydarzeniem, by uderzać w wielki dzwon. Ale gdy się weźmie warunki w jakich szwajcarski „Kiermasz” powstał i działa — kompletny brak kapitału itd, trzeba się na chwilę zastanowić nad naszym „światem” politycznego emigranta.

Kazimierz i Halszka Vincenzowie założyciele i stali pracownicy tej osobliwej i jak się wydaje jedynej w naszej diasporze placówki — jak oni nazywają „kramu książki”, należącej do tut. Oddziału SPK, wykonali pracę pożyteczną i udowodnili, że instytucja tego rodzaju może istnieć i działać bez subwencji, dawać dochody i rozdzielać je, oraz promieniować polskością.

Działanie KIERMASZU to głównie rozprowadzanie książki polskiej, przekładów polskiej literatury na języki obce, książek o Polsce. Zgodnie z tym zadaniem i celem idą dalsze pokrewne związane z polską kulturą, jak odczyty, pogadanki, rozmaite spotkania, organizacja obchodów-rocznic, nagród literackich i innych, dalej polski folklor — pieśni, tańce, szopki, rewie itd.

A więc, sprzedano trzynaście tysięcy książek polskich i przekładów oraz 3.600 broszur, periodyków, miesięczników itd. Utarg gotówkowy wyniósł Fr. szw. 106.146.24. Kiermaszów-wystaw odbył się 271. Przekazano z dochodów na cele oświatowe, kulturalne i społeczne łącznie Fr. szw. 10.120.65. Także pokażną ilość rozmaitych książek własnych i uzbieranych. Kilka tysięcy egzemplarzy sprzedano w subskrypcji. Największe cyfry dają NA WYSOKIEJ POŁONINIE St. Vincenza — 90 egzemplarzy i POEZJE J. Rostworowskiego 70. KPP urządził dwie duże wystawy polskich plastyków łącznie z książką w r. 1953 i 1968.

Do ważniejszych imprez urządzonych przez KKP należą: 25 rocznica potwornego mordu dokonanego przez Rosjan w Katyniu. Redaktor

H. Blumer opracował i wygłaszał na dokumentach oparty referat, znany film dokumentarny sprowadzono z Londynu. Imprezy odbyły się w Zürichu, Winterturze, Solurze i w Bernie, odwiedziło je ponad 700 osób. Koszty w kwocie fr. 320.— pokrył KKP. W roku millenijnym 1966 KKP współpracował z komitetem obchodu. Wszędzie urządzał wystawy książki, cały obrót przeznaczony był na Dom Polski w Marly-le-Petit („pomnik Millenium”). Wkład gotówkowy KKP na ten cel wynosi Fr. 3.240.

Z inicjatywy KKP powstała w 1963 r. Nagroda im. **Anny Godlewskiej** ufundowana przez Juliana Godlewskiego. W pierwszym roku wynosiła 650 dolarów, a lauretami byli Józef Mackiewicz i Jerzy Stempowski. Wyliczamy kolejno dalszych laureatów tej nagrody: Zofia Bohdanowiczowa, Józef Hahn, Georg Sédir, Willem Majjeur (tłumacze), Jerzy Giedroyć, Mieczysław Grydzewski, Stanisław Gliwa, Marian Hemar. Nagroda przyjaźni „Prix Anna Godlewska d'amitie polono-suisse” wyróżniła Szwajcarów: p. Marguerit Emery, prof. W. Oswald i p. Adelę Tatarinoff-Eggen-schwiller i ostatnio nagroda przyznana przez komitet Misji katolickiej na jej 20-lecie. Suma dotacji Juliana Godlewskiego na nagrody imienia jego matki wyniosła dotąd 40 tysięcy franków, z czego na nagrody literackie i pomocy pisarzom polskim na emigracji należy zaliczyć 50 procent tej sumy.

W jury nagród literackich zasiadali: Jerzy Stempowski jako tradycyjny już przewodniczący (stratę tego przyjaciela naszej instytucji i klasycznego przewodniczącego boleśnie odczuliśmy), K. A. Jeleński, T. Nowakowski, J. Sakowski, St. Vincenz, W. Wóhnot i K. F. Vincenz (sekretarz).

Dla nagród innego rodzaju jest komitet lokalny, w którym m. in. zasiadają: O. prof. I. M. Bocheński, Wanda Blumer, R. Gierszewski, dr J. Paszkowski, Halszka Vincenz-Poniatowska — K. F. Vincenz przewodniczy, fundator nagrody J. God-

lewski nie bierze udziału w obradach jury czy komitetu. Całą administrację nagrody prowadzi Kiermasz Książki. Wszystkim obradom i uroczystościom związanym z nagrodą towarzyszy — książka.

KKP zajmuje się też tzw. „szlachetną zebranią”. Rozmaite listy składkowe przy różnych okazjach „zamiast kwiatów”, czy „ku czci” dały około 1.500 franków, które przekazano do Biblioteki Polskiej w Paryżu, do „Kultury” i do innych instytucji.

Na koniec krótka rekapitulacja rozdzielonych sum: Z dochodów własnych Fr. 10.120.65, listy składkowe, rozdane książki itp. Fr. 5.453., razem Fr. 15.583.65, nagroda im. Anny Godlewskiej 40.000.00. Łącznie wszystkie kwoty wypracowane przez Kiermasz dają w ciągu 20 lat Fr. 55.583.65. Kiermasz zaopatruje się w książki prawie u wszystkich zachodnich wydawców. W ciągu 20 lat z jego księgarni skorzystało ok. 700 osób. Kiermasz Książki Polskiej należy do tut. Oddziału SPK, podlega jego komisji rewizyjnej, przedkłada do kontroli zestawienia rachunkowe. KKP nie otrzymuje żadnych subwencji i wsparć, pracownicy nie pobierają wynagrodzenia. Przy założeniu KKP nie miał zupełnie kapitału, operował jedynie kredytem, obecnie jego kapitał wynosi w gotówce i towarze (książki) ponad 3 tysiące franków.

Uwaga na zakończenie. Skoro szwajcarski Kiermasz obsługiwany zasadniczo przez dwie osoby (są też doradcy pomocnicy) potrafił bez specjalnego trudu, a już zupełnie bez poświęcenia wypracować to co wyżej podano, to czy nie warto w kolosalnej naszej diasporze podobne instytucje zakładać i prowadzić?!

Pracownicy KKP zapewniają, że prócz licznych korzyści jakie daje kram założony książkami, sprzedawanie polskich tytułów i tłumaczeń naszej literatury, daje też ogromnie dużo przyjemności i satysfakcji z dobrze spełnionego obowiązku. Nie jest prawdą, że Polacy nie lubią książek, trzeba umożliwić im tylko ich kupno.

Z OKAZJI 30-rocznicy najazdu hitlerowskiego na Francję generał Beaufre, b. kapitan z roku 1940, ogłosił na łamach „Le Figaro Littéraire“ artykuł, w którym tłumaczy najmłodszemu pokoleniu powody klęski poniesionej wówczas przez Francję. Samo założenie artykułu, ujętego zwięźle i ograniczonego tylko do tych wydarzeń i faktów, które autor uważa za przydatne dla osiągnięcia postawionego sobie dydaktycznego celu, wyjaśnia dlaczego w artykule tym jest tak dużo luk, braków i niedomówień. Artykuł nacechowany jest zresztą obiektywizmem i rzeczowością. Autor jest lojalny wobec sojuszników Francji, nie przerzuca na nich winy za jej klęskę. Równocześnie nie ukrywa błędów dyplomacji francuskiej, demaskując wszystkie zbrodnie Hitlera, nie wyłączając jego paktu ze Stalinem w sprawie podziału Polski. Jeśli chodzi o wojskowe powody klęski — to autor kładzie główny nacisk na przestarałą doktrynę, jaka panowała wówczas w sztabie francuskim, gdzie stanowiska kierownicze zajmowali zwycięzcy z roku 1918-go, wychowani na koncepcjach marszałka Focha, uważanych jeszcze w roku 1940 za dogmat.

Artykuł gen. Beaufre wywołał duże zainteresowanie wśród czytelników. Jeden z nich Roger Noel-Mayer zwrócił uwagę na luki artykułu i uzupełnił je w liście do redakcji. W liście tym czytamy m.in.: „W roku 1934 Piłsudski przedłożył Francji plan wojny prewencyjnej przeciw Niemcom. Plan ten został odrzucony pod presją naszej opinii publicznej: nie zawiera się przymierzy z dyktatorem. Piłsudski zrążony podpisał pakt nieagresji z Niemcami. Odrzuciliśmy jedyną nadarzącą się szansę wygrania wojny, którą niechybnie musieliśmy kiedyś prowadzić przeciw Hitlerowi“.

To przypomnienie inicjatywy Marszałka Józefa Piłsudskiego (sprostujmy: z roku 1933, a nie 1934) zasługuje na szczególną uwagę, gdyż w pewnych kołach we Francji starano się często pokryć ją milczeniem. Nie dawało jej też wiary sporo naszych patriotycz-

FELIKS CHRZANOWSKI

TEMATY PARYSKIE

nych rodaków. Odrzucenie inicjatywy Marszałka przez Paryż jest jednak faktem historycznym.

Autor listu przypomina z kolei harmonijną akcję wywrotową prowadzoną w roku 1940-ym we Francji przez komunistów i piątą kolumnę hitlerowską, po czym pisze: „Nie wyciągnięto żadnej nauki z wojny w Polsce. Słyszę jeszcze niektórych oficerów jak mówili, że linia Maginota całkowicie zapewnia nasze bezpieczeństwo“.

Tak istotnie było. Warto przypomnieć że oficerowie polscy opracowywali szczegółowe sprawozdania o kampanii wrześniowej, opisując zwłaszcza taktykę stosowaną przez zmotoryzowane i pancerne jednostki armii hitlerowskiej. Toteż zanim doszło do najazdu na Francję na wiosnę roku 1940-go, sztab francuski dysponował dokładnymi informacjami o nowych metodach walki nieprzyjaciela. Informacje te zlekceważono, gdyż — tak jak stwierdził gen. Beaufre — nie odpowiadały one doktrynom z roku 1918, uważanym we Francji za dogmat jeszcze w roku 1940-ym.

Dobrze się stało, że fakty te przypomniano w 30-rocznicę francuskiej débâcle.

WIDZIAŁEM niedawno w jednym z kin na Champs Elysées film „L'Aveu“. Jest on drugocowym oskarżeniem komunizmu przez komunistów. Scenariusz, będący przeróbką książki komunisty Artura Londona, pokazuje metody dręczenia, tępienia i likwidowania wybitnych komunistów przez ich własny aparat partyjny, uważający się za wcielenie dyktatury proletariatu. Główną rolę czechosłowackiego wiceministra spraw zagranicznych, który pada ofiarą naukowych metod wymuszania zeznań, gra były komunistka francuski Yves Montana. Na widzu i słuchaczu sprawiają szczególne wrażenie argumenty, którymi partyjni specjaliści od śledztwa usiłują przekonać schwytanego i więzionego towarzysza o konieczności przyznania się do nie popełnionych zbrodni. Wszystko od-

bywa się — można powiedzieć — w myśl zasady fair play. Oskarżyciele dobrze wiedzą, że aresztowany niczego nie przeszkrobał. Ale wmawiają w niego, że jako dobry komunista musi potwierdzić najbardziej absurdalne oskarżenia, aby oddać w ten sposób usługę partii. Po zastosowaniu różnych wypróbowanych w Moskwie sposobów prania mózgu wszyscy oskarżeni są już tak psychicznie rozłożeni, że wraz z głównym bohaterem całej przygody nie tylko podpisują to co zostaje im podsunięte, ale uczą się na pamięć prefabrykowanych odpowiedzi, jakie mają dać na publicznym procesie pokazowym. Po należytych spreparowaniu umysłowym poddawani są też troskliwym zabiegom kosmetycznym, aby na rozprawie wyglądali zdrowo i rzeźko i aby nie można było na ich twarzach dostrzec śladów maltretowania, strachu i upodlenia.

Film, którego twórcami są Costa-Gravas, Jorge Semprun i Yves Montand, przypomniał mi trochę mowę Nikity Chruszczowa na 20 zjeździe partii sowieckiej. Nie lituję się nad niekomunistycznymi ofiarami komunizmu, ale demaskuje wyłącznie metody psychicznego niszczenia i fizycznego unicestwiania stosowane wobec własnych ludzi. Fakt ten świadczy najlepiej, że film został zrobiony przez komunistów prawdziwych, wrażliwych tylko na własne krzywdy.

Film kończy się autentycznymi zdjęciami najazdu czołgów sowieckich na Pragę w sierpniu 1968-go roku. W ostatniej sekwencji bohater, który po odsiedzeniu szeregu lat, doczekał się amnestii i ocalał, ale nie stracił wiary w komunizm, patrzy na te czołgi z przerażeniem. Film „L'Aveu“, mający olbrzymie powodzenie w najszerzych kołach społeczeństwa francuskiego, bardzo zaambarasował redakcję organu komunistycznego „L'Humanité“. Dziennik ten zarzucił jego twórcom, że „z książki, która miała być komunistyczna zrobili film antykomunistyczny“.

Ale któż temu winien?

Notatnik kulturalny

KSIĄŻKA MINY TOMKIEWICZ — OF BOMBS AND MICE wydana przez George Allen and Unwin, Londyn 1970 (tytuł wcześniejszego wydania polskiego „Bomby i myszy” — Gryf Publications) spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem przez prasę angielską i polską. Oto niektóre głosy recenzentów:

SPECTATOR — Henry Tube — 30.5.1970: „...choć w tym nieomal niewiarygodnym opowiadaniu fakty mówią silniej za siebie niż zdołałaby jakakolwiek fikcja, to ich spokojne i obiektywne ujęcie nadaje im kształty fokus konieczne, by umieścić statystyczne okropności w umyśle czytelnika. Jeżeli coś może odświeżyć naszą słabą pamięć (by historia nie powtarzała się, P. R.), winna to być fikcja tak zręcznie przedstawiająca fakty jak „Bomby i myszy”... Jak ludzie żyli naprawdę przez pięć lat Ostatecznego Rozwiązania? Ta książka powie wam’.

The TIMES LITERARY SUPPLEMENT — 11.6.1970: „Siła książki leży w jej realizmie. ...stosunkowo trywialne wydarzenia akumulują się, by osiągnąć trwałą sens tragedii”.

„**The OBSERVER**” — 12.6.70: „...Więcej niż dobrze napisana powieść, chociaż nigdy nie wychodzi z ram powieściowych”.

The IRISH PRESS — Mary Gallacher — 3.6.70: „...ta opowieść ze szczytów cierpienia jest pełna blasku odwagi. To nie bezosobowy dokument, a po prostu bardzo ludzka historia z nieludzkiego okresu”...

„**The YORKSHIRE POST**” — 21.5.70: „...Zniewalające opowiadanie z warszawskiego getta”.

„**The NORTHERN ECHO**” — 15.5.70: „Cóż można powiedzieć w obliczu tak bezstronnego sprawozdania z tragedii?”

WIADOMOŚCI — Ostatni Łam. — 28.6.70: „Jest to jedna z najlepszych książek o losie warszawskiego getta, ludzka, bezpośrednia, pozbawiona patosu i wstrząsająca właśnie przez kontrast tragedii i grozy z normalnością codziennych, powszednich spraw”.

GLASGOW HERALD — 16.5.1970: „...niezwykły i godny uwagi obiektywizm i szczerść ... pozostawia głębokie wrażenie... Dzięki tego rodzaju intymnemu, nieomal domowemu sprawozda-

niu, w którym absurdalne drobiazgi mieszają się ze straszliwościami mordów, deportacji i zniszczenia, możemy mieć wgląd, jakie były naprawdę te niemożliwe do opisanía wypadki”...

„**JEWISH CHRONICLE**” — Janina David — 24.7.70: — „Barwne sprawozdanie z życia w Warszawie podczas wojny... Rozbrajająca szczerść autorki przykuwa uwagę czytelnika do końca progresywnie co raz bardziej bolesnego opowiadania...”.

PROF. GEN. M. KUKIEL otrzymał doktorat honorowy prawa z Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Uroczystość wręczenia dyplomu odbyła się w sali zebrań POSK. Wobec zebranych członków senatu uniwersyteckiego z rektorem prof. T. Sulimirskim na czele, który w zagajeniu wskazał na kontynuowanie przez PUNO tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego, dziekan wydziału prawnego prof. B. Hełczyński uzasadnił nadanie doktoratu honoris causa. Podniósł on przy tym rozległe i różnorodne zasługi naukowe i obywatelskie prof. gen. M. Kukiel, który w tym roku obchodzi 85-rocznicę urodzin. Prof. Hełczyński odczytał następnie po łacinie tekst wręczonego dyplomu. W odpowiedzi gen. M. Kukiel wygłosił przemówienie poświęcone różnym związkom prawa z historią. Przy wręczeniu dyplomu i po przemówieniu nowokreowanego doktora honorowego wypełniającego salę przedstawiciele świata naukowego i społeczeństwa emigracyjnego urządzili gen. Kukielowi gorącą owację powstając z miejsc. Po części oficjalnej członkowie senatu uniwersytetu podejmowali gości lampką wina.

XIX ROCZNIK POLSKIEGO TOW. NAUKOWEGO NA OBCYZNIE za rok 1968/69 ukazał się ostatnio z pewnym opóźnieniem, ale pomimo wszelkich trudności finansowych, z jakimi walczy Towarzystwo. Zeszyt jest nawet okazalszy od poprzedniego i szczególnie interesujący dzięki rozległej tematyce ogłoszonych w nim prac. Po części ma też charakter monograficzny, gdyż 1/5 miejsca wypełniają prace śp. prof. dra Alfreda Laskiewicza (1888-1969) zasłużonego i wybitnego larengologa i miłośnika muzyki. O części organizacyjnej była mowa w „Notatniku” z okazji dorocznego zebrania publicznego Towarzystwa. Uzupełniona ona została obecnie listą no-

wych członków honorowych na wydz. humanistycznym, jak prof. Anton Hilckman (1900-1970) z Moguncji i prof. Hugh Trevor-Roper z Oxfordu. Członkami czynnymi miejscowymi zostali mgr. Regina Oppmanowa i dr Ferdynand Zweig, zamiejscowym — prof. Jerzy A. Wojciechowski z Ottawy, a członkiem korespondentem miejscowym mgr. Jan Ostrowski. Na wydziale przyrodniczym członkiem czynnym miejscowym został dr H. Sawistowski, a zamiejscowym Krzysztof A. Pirożyński, B. Sc. z Ottawy. Poza pięciu odczytami śp. prof. Laskiewicza Rocznik zawiera teksty odczytów pp.: W. Chwalewika o polsko-angielskiej wymianie kulturalnej, J. Ostrowskiego o XIV Międzynarodowym Kongresie Filozoficznym w Wiedniu (1968 r.), S. Szełgi o Kobiatach u Homera, F. Goldschlaga o Księżniczce Salome, T. Pasiecznego o chorobach skórnych i kile, ks. S. Bełcha o badaniach czaszki św. Stanisława biskupa i W. R. Rybotyckiego o Izraelu. Sprawozdania z działalności instytucji i placówek naukowych i szkolnictwa wyższego na emigracji zamykają całość. Od ofiarności zorganizowanego społeczeństwa polskiego zależeć będzie nie tylko szybkie ukazanie się następnego tomu Rocznika, ale i II tomu Bibliografii obejmującej.

KSIĄŻKA GEN. M. KUKIELA O GEN. W. SIKORSKIM była omawiana na zebraniu urządzonym przez Instytut Polski. Przewodził amb. E. Raczynski, który zagał zebranie wspomnieniami ze spotkań z gen. Sikorskim. Referaty o książce pt. „Generał Sikorski, żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej” wygłosili: gen. Zygmunt Bohusz-Szysko i prezes A. Ciołkosz. Kmdr. B. Wroński odczytał tekst przemówienia nadesłany przez prof. O. Haleckiego. Po czym odbyła się ożywiona dyskusja. Wszystkim wywodom przysłuchiwał się gen. M. Kukiel, który potem odpowiadał mówcom. Autorzy referatów podnosili źródłowość i dużą obiektywność autora książki oraz bliskie przyjaźniskie stosunki, jakie łączyły go ze zmarłym generałem. Wykazano przy tym pewne luki w książce, szczególnie związane z napisanej. Publiczność wypełniająca salę przysłuchiwała się z dużym zapałem.

WIECZÓR „PIEŚNI PROTESTU” urządzony przez Radio Wolna Europa w sali Ratusza na Fulham składał się

„PREMIERA PANA PREMIERA“

Czas i przypadek, tych dwóch wielkich organizatorów, sprawiły, że znowu nadeszła dobra koniunktura dla teatru spełniającego specjalne zadanie: satyry i wezwania do naprawy społecznej, uczenia bawiąc. Trudno przypuścić, aby Fredro, jako autor „Zemsty“ zmówił się z Chudzyńskim, aby jeden po drugim, w pełnej zgodzie, zaczęli wytykać ziomkom ułomności życia społecznego i charakteru narodowego, otwierając przyszłości nowe horyzonty. Wystawienie przez Teatr Polski ZASP, pod kierownictwem artystycznym Leopolda Kielanowskiego sztuki Chudzyńskiego, jest wdzięcznym przykładem zachowania ciągłości tradycji teatru emigracyjnego. Jest to też ratowanie przynajmniej z wypróbowanej przeszłości, tego czego nie zdołało się pomnożyć nowymi nabytkami.

Nowa wersja „Premiery...“ jest rzeczywiście odkurzoną i odświeżoną wersją tego, co choć napisane było podobno „na kolanie“, w ciągu niespełna dwóch tygodni, podczas grania poprzedniej sztuki tegoż autora, pt. „Miłość surowo wzbронiona“, nie „przeminęło z wiatrem“ i zachowało swe zasadnicze wartości sceniczne, które wymagają dla pełnego ich wygrania szczególnie mocnego zespołu komediowego. Warto porównać więc poprzednią obsadę z obecną. Obie

okazują się prawie równie „młodzieńcze“: obok Belskiego i Belskiej byli: Ina Sobieniewska, Robert Hopen i Edward Chudzyński, gdy obecnie obok Stanisława Zięciakiewicza jest autor sztuki oraz Robert Oleksowicz wraz z Ewą Krukowską i Stanisławą Horwat. Reżyseria przypadku Stanisławowi Zięciakiewiczowi, seniorowi zespołu, szczególnie przysposobionemu do przygotowania widowiska lekkiego, śpiewnego i prześmiesznego na przemian. Przy zaktualizowaniu widowiska wprowadzone zostały nowe akcenty.

Nad wątkiem tego, pierwotnie, wodewila, który został zaawansowany do stopnia „Komedia muzycznej“, nie ma co się tutaj rozwodzić. Istotnie, jest to komedia pomyłkowych ambicji politycznych, artystycznych i miłosnych. Obok satyry podkreślona jest w sztuce nuta samokrytyki. I tutaj trzeba wziąć trochę w obronę młodszych wykonawców. Gdy Stanisław Zięciakiewicz jako Józio Figielski i jednocześnie reżyser — w odpowiedzi na pełną swady tyradę ferytycznej prezesowej Melanii Szeptalskiej w wykonaniu Stanisławy Horwat — woła: „Cóż to za bełkot?“ rzecz choć nie bez racji wypada bardzo ostro. Bo, istotnie, najsłabszą stroną młodszego pokolenia aktorskiego jest niedostatecznie czysta i wyraźna wymowa, dykcja

sceniczna. Dowcipy nie giną i sens akcji się wyjaśnia z chwilą pojawienia się na scenie Zięciakiewicza. Trochę zbyt piskliwe wybuchy obdarzonej pięknym głosem śpiewaczki widocznie nie dały się opanować perswazją reżysera. Podobnie w tym widowisku utrzymanym w tonie między farsą i operetką niektóre piosenki wypadają jak własna parodia. Przez pewne ogólne ściszenie swej postaci Jola, kuzynka Meli, w wykonaniu Ewy Krukowskiej, wypadła lepiej. Robert Oleksowicz jako Jasio Drobiński powściągliwą grą uwypuklił sympatyczne rysy młodego autora sztuki, a właściwy autor sztuki, Edward Chudzyński, jako Kazio Gapiński, robił z siebie (jak zawsze — ofiarnie) politycznie niedorozwiniętego.

Wracając do sprawy wymowy wypada zauważyć, że w tej nieprzychylniej sytuacji dla teatru, który gra tylko dwa do trzech razy na rok, jest jednak pewna szczęśliwa okoliczność. Młodzi aktorzy rozporządzają dłuższymi okresami wolnego od występów czasu, co pozwala im pójść śladami Demostenesa i popracować na plażach Sussexu i Devonu nad swą dykcją. Kamyków im tam nie zabraknie. Zdaje się, że tą drogą poszedł zespół „Pro Arte“ chlubnie w sztuce wspomniany. Nasuwa się jeszcze druga sugestia. postawić na środku widowni magnetofon i nagrać tyrady, a potem niech nagranie przesłuchają wykonawcy. Doskonała metoda kontroli stosowana coraz powszechniej przy nauczaniu języków rodzimych i obcych. Wiele kłopotów zdejmie z głowy reżyserów.

Wdzięczne pole do popisu całkowicie wykorzystał Jan Smosarski, jako scenograf, dokonując drastycznej transformacji wnętrza scenicznego. Partie fortepianowe, które w pierwszej wersji wykonywał Gapiński na scenie, gra obecnie również świetnie Andrzej Marek z ukrycia poza sceną. Równie udatnie jak zawsze operuje światłami Feliks Stawiński. Beno Koller jako administrator teatru z wielkim poświęceniem dba o dobrą organizację całości, jak również i o wypełnienie publicznością widowni, co mu się w tym, prawie już ogórkowym, sezonie w dużym stopniu udaje.

Każdego, kto widział niegdyś tę sztukę, nowa wersja odmłodzi o 15 lat. Będzie się bawił beztrudno, o ile tylko od tej bezpretensjonalnej, ale zręcznie skoncypowanej, sztuki nie będzie się spodziewał metaficznych wstrząsów dramatycznych. (Wyrażenie zaczerpnięte od Witkacego).

NOTATNIK KULTURALNY

z około 25 piosenek i wyjątków z prasy związanych głównie z protestami studentami w związku z wypadkami w 1968 r. Wykonawcami byli młodzi pisarze, dziennikarze i aktorzy przybyli w ciągu ostatnich 3 lat z Polski na Zachód: piosenkarka B. Nawratowicz, aktorzy: A. Chomiński i J. Marchwiński, dziennikarze. K. Miłotowska i L. Perzanowski oraz znany z występów w teatrze ZASP Waclaw Krajewski. Wystąpił również autor-piosenkarz i gitarzysta czeski Karel Kryl zwany „trubadurem wiosny czechosłowackiej“, który śpiewał po polsku i czesku i akompaniował wraz z B. Czaplickim większości popisów. Całość wyreżyserował kier. art. J. Jasiewicz, a konferansjerkę w zastępstwie nieobecnego Tadeusza Nowakowskiego prowadził b. red. „Na Antenie“ Z. Jabłoński. Licznie zebrana publiczność serdecznie witała występy W. Krajewskiego. Dużym powodzeniem cieszyły się również u publiczności polskiej i czeskiej piosenki Kryla i kilka utworów anonimowych.

Deklamowano też wzruszające utwory poetyckie. Wszystkim wykonawcom zgótowano gorące przyjęcie.

WYSTAWA TKANIN EWY JAROSZYŃSKIEJ urządzona w Galerii Grabowskiego składa się z kilkunastu oryginalnych eksponatów dzianych techniką szydełkową z przędzy jutowej i konopnej. Obok kompozycji o charakterze abstrakcyjnym znajdują się eksponaty wybitnie figuralne, do których technika ta szczególnie się nadaje jako połączenie rzeźby z tkactwem. Niestosowanie barw świadczy o nacisku położonym na formę rzeźbiarską, a nie na efekt malarski. Prace Jaroszyńskiej spotkały się na Zachodzie z b. przychylnym przyjęciem jako odważny przejaw pionierski sztuki polskiej w zakresie tkactwa artystycznego. Eksponaty swe artystka pokazywała już od r. 1956 i ma poza sobą nie tylko szereg wystaw w Kraju (Warszawa, Kraków), ale i zagranicą (Nowy Jork, Szwecja).

J. Ostr.

Przegląd spraw wojskowych

NATO. Zakończona 26 maja rzymska konferencja ministrów spraw zagranicznych wszystkich 15 państw należących do tego paktu wykazała wprawdzie dużą zgodność poglądów odnośnie ewentualnych rozmów z państwami układu warszawskiego w sprawie redukcji sił w Europie, natomiast raz jeszcze potwierdziła rozbieżność między Francją a większością pozostałych „sojuszników“ w podejściu do zagadnień wynikających z konfliktu arabsko-izraelskiego i z penetracji sowieckiej w basenie Morza Śródziemnego. Przykrym zgrzytem było ponadto ostre wystąpienie ministrów Norwegii, Danii i Holandii przeciw obecnemu rządowi greckiemu i francuskiemu ministrowi Schumana przeciw amerykańskiej polityce i strategii na Dalekim Wschodzie.

Odbyta nieco później w Wenecji dwudniowa narada 8 ministrów obrony, poświęcona głównie sprawom „planowania atomowego“ i zakończona 9 czerwca, widocznie także nie była całkiem zgodna, bo ogłoszony po jej zakończeniu komunikat sekretariatu NATO pośrednio ujawnił, że do ostatecznego sformułowania zasad użycia broni atomowych nie doszło i że sztaby NATO mają jeszcze pogłębić plany ewentualnego użycia tych broni, by następna sesja „grupy atomowej“, mająca się odbyć w jesieni w Kanadzie, mogła je ewentualnie zatwierdzić. Dobrze się składa, że w tej konferencji nie będzie już uczestniczyć poprzedni brytyjski minister obrony Healey, który był (razem z niemieckim ministrem Schmidtem) ojcem owego skandalicznego pomysłu bombardowania trzech państw satelickich pociskami i bombami atomowymi gwoli „ostrzeżenia“ Sowietów i skłonienia ich do przerwania agresji i wycofania swych sił za żelazną kurtynę.

Środkowy Wschód. Wzmoczenie lokalnych walk nie tylko wzdłuż kanału sueskiego, masowy napływ nie tylko sowieckiego sprzętu, ale także lotników i specjalistów sowieckich, ustępstwa króla Husseina wobec partyzantów palestyńskich, likwidacja anglosaskich baz w Libii oraz przyhamowanie amerykańskich dostaw dla Izraela pogorszyło niewątpliwie sytuację Izraela i groziło ponownym dojściem do pełnej konflagracji do tego stopnia, że zarówno Ameryka jak Sowiety, zagrożone bezpośrednim wciągnięciem w to starcie, postanowiły interweniować, by starciu zapobiec. Waszyngton wysunął szereg projektów rozejmowych, przewidujących stworze-

nie stref zdemilitaryzowanych wzdłuż kanału sueskiego i Jordanu, pełne zawieszenie broni na 3 miesiące oraz wszczęcie rozmów, a niezależnie od tego zapewnił, że w razie agresji na Izrael stanie po jego stronie. Moskwa, która woli ugruntowanie i rozszerzenie swojej supremacji na Środk. Wschodzie bez wojny, zmusiła Nassera do pójścia na rozejm. Izrael, znajdujący się pod silnym naciskiem Ameryki, zgodził się na zawieszenie wszelkich działań. Możliwości jakiegoś układu pokojowego są oceniane na ogół pesymistycznie.

CHINY. O tym enigmatycznym koloście, który nie tylko posiada największy potencjał ludnościowy, ale także w dziedzinie atomowej i raketowej postępuje szybciej naprzód, niż świat przewidywał, dawno już nie pisałem, bo starcia na granicy z Sowiecami ustały, bezpośredniej ingerencji chińskiej w Wietnamie czy Laosie nie było i nawet przybrzeżne wysepki, obsadzone przez wojska Czang-kaj Czecka, nie były molestowane. Obecnie, gdy Moskwa znów zaostrzyła nagonkę na Mao, choć premier chiński wysłał do Moskwy gratulacje z powodu wyczynu „Sojuza — 9“ a Mao Tse-tung odgraża się przede wszystkim Ameryce, i gdy w „politbiurze“ chińskim wzrosła znacznie rola wojskowych, warto znów przyjrzeć się temu „trzeciemu mocarstwu“.

W Moskwie czeka się wprawdzie na śmierć Mao Tse-tunga jego główny wróg, Wang-Ming, ale w samych Chinach jego jedynym zastępcą i prawdopodobnym następcą został minister obrony, marszałek Lin Piao, a w politbiurze jest już 13 wojskowych — od kwietnia br., wobec czego przeważają w tym naczelnym organie partii, powiększonym w kwietniu z 17 do 24 członków. Także w centralnym Komitecie procent wojskowych wzrósł i sięga już 33 procent. Nie znaczy to, że Chinami już rządzą lub rządzić będą wojskowi, przeważnie konserwatywnie nastawieni, bo rządzi partia, ale ich wpływ niechybnie przyspieszy modernizację sił zbrojnych.

Wojsko lądowe liczy około 2,500.000 chłopów i jest dość równomiernie na olbrzymim obszarze rozmieszczone. Za nim stoją ogromne rezerwy milicji i sił bezpieczeństwa wewnętrznego, obliczane na około 7 milionów, nie mówiąc o ok. 140 milionach mężczyzn zdolnych do noszenia broni, ale tylko częściowo przeszkolonych. Uzbrojenie wojska nie jest jeszcze w pełni nowoczesne. Jego pięta Achillesa jest mała ruchliwość operacyj-

na, spowodowana niskim stanem motoryzacji, małą przelotnością kolei i na ogół kiepskim stanem drożni.

Lotnictwo ma podobno około 2.600 samolotów, ale przeważnie wolnych, w tym około 200 bombowców starych. Najlepsze myśliwce, „Mig -19“ wcześniejszego typu sowieckiego, rozmieszczone są przeważnie wzdłuż wybrzeża. Roczna zdolność produkcyjna sięga rzekomo tylko 250 samolotów, przy czym własnego i nowoczesnego typu myśliwca czy bombowca przemysł chiński nie zdołał wyprodukować.

Marynarka wojenna liczy blisko 1.000 przeważnie małych, przybrzeżnych okrętów. Największymi jednostkami są 4 niszczyciele i około 35 okrętów podwodnych, z których tylko jeden jest uzbrojony w rakiety. Ich zasięg jest przeważnie mały.

Wojska raketowe znajdują się dopiero w załazku. Rakiety o średnim zasięgu zostały wypróbowane i są niechybnie produkowane, natomiast pocisków międzykontynentalnych dorobią się Chiny, podług oceny Pentagonu, najwcześniej za 5 lat.

Zapas broni jądrowych nie jest oczywiście dokładnie znany, a oceniany na ok. 100 głowic i bomb atomowych oraz mniejszą ilość wodorowych. Eksplozji dokonano dotychczas 10, w tym 3 wodorowe. Materiał rozczepialny podobno nie jest w tak znacznych ilościach produkowany, jak do niedawna w Japonii i na Zachodzie przypuszczano.

Ocenia się jednak, że już obecnie blisko 20 procent wytwórczości idzie na zbrojenia konwencjonalne i niekonwencjonalne. Mimo to chińskie siły zbrojne, groźne swą masą i swym fanatyzmem w obronie, jeszcze przez wiele lat nie będą zdolne do wielkich akcji ofensywnych (nawet na lądzie), bo ich aparat transportowy i zaopatrzeniowy jest jeszcze bardzo prymitywny. Słabo przedstawia się również obrona przeciwlotnicza, a tym bardziej przeciwatomowa.

Kage

Kazimierz Schleyen
LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: 30 sh.

Do nabycia:

Księgarnia SPK

20, Queens Gate, Terrace,
LONDON, S.W. 7.

NA JEŹDZICY

ASTRACHAŃSCY znani są powszechnie z bardzo dobrego serca i z wielkiej uprzejmości. Naturalnie, wiele osób korzysta z tego a nieraz to wykorzystuje. Zawsze wiadomo, że jeżeli ktoś ze znajomych jest w wielkich kłopotach, wystarczy zwrócić się do Astrachańskich, a jeśli to tylko jest w ludzkiej mocy, to na pewno pomogą. Toteż nie zdziwił nas to wcale, kiedy w czerwcu — byliśmy u nich na herbatce — Hela Astrachańska powiedziała do męża:

— Franek (Astrachański jest moim imiennikiem), zapomniałem ci powiedzieć, że dzwoniła Dojdowa.

— No i czego chciała? — zapytał Astrachański z ustami pełnymi herbatnika.

— Są w kłopotach, bo zaprosili na lato z kraju kuzynkę żony z mężem, aż tu zupełnie nieoczekiwanie zwalili im się na kark krewni z Kanady.

— To chyba nie problem? — zauważył — takim Kanadyjczykom źle się nie powodzi. Mogą się zatrzymać w hotelu.

— To nie takie proste — zaczęła wyjaśniać Astrachańska. — Dojdowie mają pewne zobowiązania względem tej rodziny z Kanady...

— Na pewno pożyczyci od nich pieniądze, kiedy kupowali dom — wtrąciła z sąsiedniego fotela Cetycka. — Dojdzie okropnie na tym domu wtedy zależało, bo to gabinet przyjęć — wiadomo, jak to u lekarza — a pieniędzy nie miał. Teraz, to co innego: o ile wiem, ma cztery domy.

— Czy pani nie przesadza — zdziwiła się moja żona. — Ja wiem tylko o trzech.

— Cztery? Dojda ma co najmniej pięć domów! — wykrzyknął major Miecz-Szabliński. — Policzmy: dwa na Earl's Courcie, jeden w Kensington...

— Zaczekajcie — zdenerwował się gospodarz — potem sobie policzycie. Niechże ja się dowiem, czego Dojdowa od nas chciała.

— Ponieważ Mietek (syn Astrachańskich) na całe wakacje wyjeżdża z kolegami do Europy — zaczęła tłumaczyć Astrachańska — więc Dojdowa błagała, żebyśmy pozwolili jej kuzynce zatrzymać się u nas.

— Mam nadzieję, że pani im dobrze za to policzy — zauważyła Humańska. — Może tam kiedyś Dojdzie brakowa.o pieniędzy, ale dziś mógłby nas wszystkich kupić, jak tu jesteśmy.

— No, wie pani, brać pieniądze za zwykłą towarzyską przysługę... — zacerwieniła się Astrachańska.

— Kiedyż to bractwo się do nas zwali? — z rezygnacją zapytał pan domu.

— Pod koniec tego miesiąca — pośpiesznie wyjaśniła żona. — Dojdowie zaprosili ich na pięć tygodni, ale ona mówiła, że gdyby nam to robiło trudności, to mogą wyjechać po czterech.

— To znaczy — zawyrokował z miną eksperta major — że zostaną na dwa miesiące.

Cała ta sprawa wyleciała mi zupełnie z głowy, bo, ostatecznie, ma się większe zmartwienia, niż odwiedziny kuzynki Dojdowej. Ale w połowie lipca natknąłem się na Astrachańskiego w kolejce. Był blady, nieogolony i fatalnie wyglądał.

— Co się z tobą dzieje, Franek? — zakrzyknąłem — wyglądasz, jak nie z tego świata. W ogóle się zupełnie nie odzywacie — myślałem, że jesteście na urlopie.

Kurczowo uściśnął mi rękę.

— Ach bracie — powiedział z cichą desperacją w głosie — żebyś ty wiedział

— Co znowu? Hela ci choruje? — zaniepokoiłem się.

Machnął ręką.

— Chorować nie choruje — westchnął — ale jak tak dalej pójdzie, to ją do grobu wpędzą. I mnie też — dodał.

— Kto? Co się dzieje? — zaatakowałem.

— No, ci kuzynostwo Dojdów — syknął z nagłą pasją.

Zbliżał się mój przystanek, ale nie mogłem człowieka w takim stanie pozostawić bez opieki.

— Franek — powiedziałem sta-

nowczo. — Chodź na piwo. Wygadasz się, odprężysz — dobrze ci to zrobi.

Trochę się opierał, ale po chwili uległ. Widać było, że potrzebuje ludzkiego współczucia.

— Przed wszystkim — powiedział, kiedy już zajęliśmy stanowiska w pubie. — Ich jest czworo.

— Jak to czworo? Miała być kuzynka z mężem...

— Dojdowa zapomniała wspomnieć o dziecicach.

— Dzieciach?

— A tak. Przyjechali z dwojgiem dzieci. Chłopak 17 lat, dziewczyna 15.

— No, to gdzież wy ich pomieściliście? Nie mogliście przecież wpakować czterech osób do pokoju Mietka — zaniepokoiłem się.

— A no właśnie — westchnął. — Oddaliśmy rodzicom pokój Mietka, a młodzież śpi u nas w saloniku.

— To wam strasznie dezorganizuje życie — zauważyłem — ani kogo poprosić...

— Czekaj, to jeszcze nie jest wszystko — dodał szybko, jak by się obawiał, że mu nie dam skończyć — oni się u nas kompletnie stołują. Myśmy myśleli, że to chodzi co najwyżej o śniadanie dla dwóch osób, a tu mamy cztery osoby na pełnym wikcie.

— No wiesz! — oburzyłem się. — Czemu nie przyciśnięcie na ten temat Dojdów? Przecież to skandal! Wy tych ludzi kompletnie nie znacie...

— Oj, znamy ich, a dobrze już ich znamy! — zgrzytnął zębami. — Przecież oni nas na krok nie odstepują od szczęści tygodni! A to zabierz ich tu, a to pokaż im tamto — i to wszystko na mój koszt.

— A co na to Dojdowie?

— Dojdowie? Nie wspominaj mi o nich! — Astrachański z trudem hamował ogarniającą go pasję. — Dojdowie pojechali w podróż po Wielkiej Brytanii ze swoimi krewnymi z Kanady.

— Niewątpliwie, na ich koszt — mruknąłem.

Astrachański nie zwrócił na to uwagi.

— Mieliby wyjechać po pięciu tygodniach, a siedzą już sześć — ciągnął dalej. — I w ogóle nie mówią na temat wyjazdu.

— Nie próbujecie ich o to zapytać? — zdziwiłem się.

Zaśmiał się szatańsko.

— Nie próbujemy? O niezym innym nie mówimy od dwóch tygodni.

— A cóż oni na to?

Odstawił na bok z rezygnacją puusty kufel.

— Mówią, że chcą wykorzystać tę okazję wyrwania się w świat w całej pełni, bo nie wiadomo, czy się jeszcze powtórzy. I, że to tak dobrze dla dzieci, bo się trochę osłuchają z angielskim.

— Dobrze mówią po angielsku? — zapytałem.

— Ani słowa. I w ogóle z żadnymi Anglikami się nie spotykają, bo cały czas tylko z nami.

— Ale chyba przynajmniej przywieźli wam coś w prezencie, jakąś wódkę, czy kryształ? — próbowałem go pocieszyć.

— Wódkę? Kryształ? — zaśmiał się gorzko. — A qwszem, przywieźli, przywieźli. Ale nie nam. Przywieźli na handel, żeby mieć trochę pieniędzy na zakupy.

— I udało się im sprzedać? Bo to tutaj niechodliwy towar — wyraziłem wątpliwość.

Spojrzał na mnie z ukosa.

— Wariaci się zawsze znajdują. Wiesz, kto to od nich kupił? My! My sami!

— Ale dlaczego? — zdumiałem się.

— Bo inaczej musielibyśmy im pożyczyć pieniędzy, jako że z Kraju mogli przywieźć tylko po 5 dolarów na łepkę — wyjaśnił. — Naturalnie, przepłaciliśmy to wszystko skandalicznie — no i nie wiem, gdzie te kryształy postawimy. Nie zdziwicie się, jeżeli na następne imieniny dostaniecie od nas po kryształach — dodał ironicznie.

— To już wolałbym butelkę wódki — mruknąłem.

Zaśmiał się.

— Wódki? Już dawno wypita! Trzeba było przecież okazać naszym gościom z kraju staropolską gościnność.

Ścisnąłem mu ze współczuciem dłoń.

— Słuchaj Franek — powiedziałem z mocą. — Tak nie można. Musicie im powiedzieć, że ktoś do was przyjeżdża i potrzebujecie z powrotem waszych pokoiów.

— Prochu nie wymyśliłeś. Już im to mówiliśmy. I wiesz, co oni na to? Zaproponowali, żebyśmy tymczasem umieścili naszych gości w hotelu.

— Więc nie ma na nich sposobu? — zapytałem.

Podał mi rękę.

— Obawiam się, że nie. No, cześć, Franek. Ucałowania rączek dla Jaddi. Może się jeszcze zobaczymy w lepszych czasach.

Patrzyłem za nim, gdy odchodził ze zwieszoną głową i zgarbionymi ramionami, postarzały o dziesięć lat. Bolesny widok!

Kilka dni temu, w sobotę rano — raczej wcześniej — nagle zadzwonił u nas telefon.

— Wstań z łóżka i przyjmij — powiedziała żona.

— A dlaczego nie ty? — zrewanżowałem się.

— Bo tu do ciebie. Do mnie nikt nie może dzwonić o tej porze — powiedziała stanowczo.

Powoli, ociągając się, zacząłem wstawać, licząc na to, że telefonujący zrazi się brakiem odpowiedzi i przestanie dzwonić. Ale telefon dzwonił uporczywie. Podniosłem słuchawkę.

— To ty, Franek? — usłyszałem podniecony głos Astrachańskiej. — Przychodź natychmiast. Franek ma atak hysterii, musisz coś pomóc.

— Atak hysterii? — zapytałem z niedowierzaniem.

— Tak! Dostał jakiś list, otworzył go, przeczytał, i teraz leży na dywanie z listem, zaciśniętym w dłoń, i śmieje się histerycznie. Musisz przyjść. Śpiesz się.

Błyskawicznie narzuciłem na siebie ubranie i popędziłem do Astrachańskich. Mieszkają o jakieś 10 minut drogi od nas, ale byłem tam w 5 minut. Astrachańska otworzyła mi drzwi.

— Bez zmiany? — zapytałem.

— Zupełnie bez zmiany — odpowiedziała, blada i zmieszana.

— A ci wasi... goście, już wyjechali?

— Dwa tygodnie temu — westchnęła z głęboką ulgą.

Astrachański w szlafroku leżał na dywanie na środku pokoju i śmiał się histerycznie. Na mój widok przestał chichotać. Wyciągając do mnie rękę z zaciśniętym w niej kurczowo listem, wykrztusił.

— To od nich. Od kuzynostwa Dojdów.

— Ale co piszą?

— Piszą... piszą... — Astrachański głęboko odetchnął, nabierając powietrza. — Piszą, że są nam bardzo wdzięczni za uroczy pobyt... Uroczy pobyt, słyszysz? — nagle zawył do żony i oczy stanęły mu w ślup.

— Co dalej, co dalej? — przyna-glałem.

— Dalej zapowiadają, że wobec tak przemitych stosunków pozwalają sobie mieć nadzieję, że ich zaprosimy na lato w przyszłym roku — tu znowu zaśmiał się histerycznie.

— Delikatnie pomogłem mu wstać i razem z żoną posadziliśmy go na fotelu.

— Nie ma się czym przejmować — tłumaczyłem łagodnie. — Po prostu nie zaprosicie ich — i koniec.

Chwycił mnie za rękę.

— Ja ich znam — wyszeptał gorączkowo — oni się tu dostaną taką czy inną drogą. Jak nie przez nas, to przez Dojdów. Nie, nie, nie ma dla nas ucieczki.

W tej chwili ktoś zadzwonił do drzwi. Astrachańska szepnęła porozumiewawczo:

— Dzwoniłam też po lekarza. To pewnie on.

Jesteśmy w stałym kontakcie telefonicznym z Astrachańską. Jej mąż ma się już lepiej — dostaje rozmaite pigułki uspokajające i wydaje się być na drodze ku trwałej poprawie. Ale w nocy ciągle trapią go koszmary, w których widzi kuzynostwo Dojdów, z wódką i kryształami na handel, stojących u drzwi jego domu. Wtedy krzyczy długo i boleśnie.

Biedny człowiek!

**Czy jesteś
członkiem SPK?**

ANTYRECENZJA

Szanowny Panie Redaktorze,

Pan Stefan Benedykt w artykule „Monografia o gen. Sikorskim“ („Orzeł Biały“, lipiec—sierpień 1970) podjął się omówienia książki gen. Kukieła „Generał Sikorski“, zastrzegając się z góry, że nie jest to sprawa „łatwa“, a w końcu stwierdzając wprost, że „właściwie niemożliwą jest rzeczą, by w jednej recenzji podjąć dyskusję z wszystkimi tezami i stwierdzeniami gen. Kukieła“. I wobec tego usiłuje przekonać czytelnika, że ma rację recenzent ostrzegając go, by miał się na baczności, bo „zafascynowany darem naracyjnym i pisarskimi walorami autora“, da się złapać na haczyk stronniczego rzeźbiarza sylwetki premiera i naczelnego wodza z lat 1939—1943 i urobi o nim sąd, odmienny od sądu p. Benedykta. Ba, zarzuci nawet p. Benedykt naszemu sędziwemu historykowi, że jego dzieło nie ma „formy skończonej“, bo nie przekazał historii postaci Sikorskiego tak jak dokonał

tego w formie skończonej Askenazy w stosunku do ks. Józefa. Zarzut, na który odpowiedzieć trzeba od razu kontr-zarzutem nielojalności recenzenta wobec autora, bo pomija to, co sam autor we wstępie pisze o swej książce, które rozdzielił jej i dlaczego mają charakter szkicowy tyłko, a o całości — że „nie jest ostatnim słowem“, ale i zapowiedzią również.

Z całego spłotu powikłanych dziejów naszych z pierwszej połowy XX wieku, w których czynną rolę odgrywał bohater książki gen. Kukieła, p. Benedykt do ataku i na bohatera i na autora — wybrał 2 tematy: jeden z pierwszej wojny światowej — rozbieżności między Piłsudskim i Sikorskim na tle polityki NKN, i drugi z czasów bliższych — układ Sikorski—Majski.

Zarzut ewolucji, która rzekomo zaszła w poglądach gen. Kukieła na sprawę kryzysu Legionów w r. 1915—1916: od przyznania racji Komendantowi w r. 1919 („bo tak go nazywał“ — pisze p. Benedykt, tak jakby Kukiel nie nazywał go teraz, patrz co do tego: rozmowa Kukieła z Komendantem w r. 1913, str. 20,

również str. 32 i 35) do „sarkazmu“ i „przekasów“ w r. 1970, opiera p. Benedykt na swojej pamięci z wykładów płk. Kukieła na I kursie Wyższej Szkoły Wojskowej. Ale pamięć — rzecz ludzka — może być zawodna. Pamięć p. Benedykta zakwestionował niedawno na łamach „Tygodnia Polskiego“ jego kolega z kursu p. E. Hinterhof, co prawda na inny temat, ale też z tych samych wykładów płk. Kukieła z historii wojskowości.

Szukałem w książce Kukieła „sarkazmu“ i „przekasów“. Czyżby recenzent znalazł je np. w zdaniu: „Uchylenie się od służby bojowej w Legionach stawało się aktem patriotyzmu“, gdy Kukiel pisze o bojkocie werbunku do Legionów? Czy w zdaniu: „Sprawą odznak na kołnierzach zaabsorbowane były Legiony nawet jeszcze w nocy z 3/4 lipca na kilka godzin przed największą bitwą Legionów“ (Kostiuchnowka, 4-6 lipca 1916)? Czy we wzmiance o „własnej wojnie“ I brygady wypowiedzianej Sikorskiemu i NKN? Ale ów „sarkazm“ i „stronniczość“ podkreślana przez p. Benedykta, nie przeszkodzi Kukielowi (C.d. listów na 3-ej str. okł.)

Książki nadesłane

Juliusz Łukasiewicz, Ambassador of Poland, DIPLOMAT IN PARIS. Papers and Memoirs 1936-1939, edited University Press 1970, New York and London, pag. 408. Price 113 sh.

Major-General J.F.C. Fuller, C.B., C.B.E., D.S.O., THE BATTLE OF WARSAW, 1920. Reprinting from THE DECISIVE BATTLES of the WESTERN WORLD. On the occasion of the 50-th Anniversary of the Polish Victory over the Bolshevik Army.. The Council of the Polish Ex-Servicemen Associations, London, 1970, pag. 40.

Aleksander Sołżenicyn, KRĄG PIERWSZY, powieść, t. I i II Instytut Literacki, Paryż, 1970. Str. 300 i 302, cena £5.

Sławomir Mrozek, DWA LISTY i inne opowiadania, Instytut Literacki, Paryż, 1970, str. 189, cena 32 sh.

Stefania Zahorska, SZCZĘŚLIWE OCZY. Wybór studiów i esejów z dziedziny filozofii, historii i krytyki sztuk plastycznych z lat 1921-1960, oprac. Stanisław Frenkiel, Polska Fundacja Kulturalna, 1970, str. 160, cena 15 sh.

Joel Raba, ROBOTNICZY ŚLĄSCY 1850-1870. Praca i byt, wyd. ODNOWA, Londyn, 1970, str. 208, cena 50 sh.

Marek Świącicki i Róża Nowotarska, GENTELMAN Z MICHIGAN, rzecz o Tadeuszu Machrowiczu, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1970, str. 309, cena £3.

LEWY NURT, zbiór rozpraw i artykułów pod redakcją dr. Józefa Zmirodzkiego, zeszyt 3, lato 1970, Centralny Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej w Londynie, str. 184, cena 15 sh.

Wacław Solski, PSY WŚRÓD LUDZI, opowiadania, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1970, str. 160, cena 8 sh.

Wiktor Trościanko, WIEK MĘSKI, powieść, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1970, str. 360, cena 15 sh.

Ignacy Wieniewski, KALEJDOSKOP WSPOMNIENI, z przedmową Wita Tarnawskiego, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1970, str. 160, cena 8 sh.

Nina Karsow i Szymon Szechter, NIE KOCHA SIĘ POMNIKÓW, opowiadania, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1970, str. 313, cena 15 sh.

Paweł Lysek, TWARDE ŻYCIE JURY ODCESTY, opowiadania, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1970, str. 160, cena 8 sh.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencje z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, „Le Pavillon“, 1 rue de la Chèvre d'Or, 13 — Salon de Provence; w BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNI: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit, 11, Mich. oraz ogniwa S. P. K. w POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 4/-. dol. 0.50, Fr. 2.70. PRENUMERATA — kwartalnie: £0.12.0, dol. 2.00, Fr. 8.00; półrocznie: £1.4.0, dol. 4.00, Fr. 16.00; rocznie: £2.8.0, dol. 8.00, Fr. 32.00 — wgl. według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

zacytować po raz pierwszy opinii Beselera o Piłsudskim: „To jest płomienny patriota i wielki organizator“.

Pan Benedykt zarzuca gen. Kukielowi, że przyłącza się do „złośliwie przyjętego w kraju obecnie nowego określenia „kapryśnienia“ Piłsudskiego. Ale to „złośliwe“ określenie wywodzi się ze słów samego Komendanta, z jego listu odrzecznego do Sikorskiego z 15 czerwca 1915, ze słowem „Kochani“ w nagłówku. Streszcza go Kukiel na str. 31. Sprzeciwiając się „gwałtownemu budowaniu NKN w Królestwie“ i określając politykę Austrii i NKN jako „niesłuszną i głupią“, pisze Piłsudski: „Jestem (tak samo jak i wy) atutem już zgrany, tysiąc razy sprzedanym i bitym, który jest w stanie kapryśnić i wyrażać swe niezadowolenie“.

W sprawie, której p. Benedykt poświęcił lwią część artykułu — umowie Sikorski—Majski, recenzent nie ma nic do dodania od siebie, poza ukrytą insynuacją we wzmiance o „obcych agenturach“ i obszernych wyciągach, naświetlających wypadki przez przeciwników umowy. Ale autorów, których cytuje p. Benedykt (poza jednym, którego wypowiedź ukazała się po wyjściu książki) cytuje również i gen. Kukiel, z niektórymi z nich polemizuje. Ten „stronniczy“ historyk nie pominął poza tym ani jednej pozycji bibliograficznej, niechętniej Sikorskiemu. Ale próżno szukać u autorów, mylił p. Benedyktowi, następujących cytat, które pominięte być nie mogą i dlatego są u Kukielu. Oto one:

1. Z listu Sikorskiego do Andersa — 3. 8. 1941:

„Trudności, na jakie natrafiłem przy zawieraniu umowy, wynikają — jak chcę wierzyć — z różnych poglądów: czy przeciw Rosji, czy przeciw Niemcom skierować mamy nasz główny wysiłek. Nie rozumieli niektórzy Polacy, że w chwili, gdy idzie o uwolnienie setek tysięcy rodaków zatrzymanych w Rosji, przede wszystkim argument musi decydować“.

2. Z odpowiedzi Andersa Sikorskiemu na list z 3. 8:

„Pomimo cierpień moralnych i fizycznych, któreśmy tu przeżyli, mogę zapewnić Pana Generała, że umowa polsko-rosyjska była przez wszystkich oczekiwana z trudno opisaną się dającą niecierpliwością, a ogłoszenie takowej i zapowiedź formowania Armii Polskiej przyjęte zostało wprost z entuzjazmem. Wszyscy bez wyjątku uważamy pakt ten za czyn historyczny... Wydaje się, że chyba tylko my, a w każdym razie przede wszystkim my, cośmy przeszli gehennę i poniewierkę więzień sowieckich, obozów pracy i zesłań w straszliwych często warunkach, moglibyśmy moralnie przeciwstawić się wszelkim próbom zgody z Rosją. A jednak wszyscy bez wyjątku przechodzimy do porządku nad sprawami i nieszcześciami osobistymi, bo samo danie możliwości dalszej walki o Polskę z bronią w rękę wskazuje nam wymownie drogę do wielkiego celu...“

W zakończeniu swego artykułu p. Benedykt daje „syntetyczny skrót sylwetki“ Sikorskiego w ujęciu p. Pragiera. Czy Sikorski budził miłość, czy był samotny, czy szukał miejsca na szczycie, czy był próżny — o tym może być tyle zdań, ile było ludzi, którzy się z nim stykali i zdanie p. Pragiera nie jest wyrocznią. Zresztą, historia sądzi mżów stanu w oparciu o inne kryteria. Nad jednym tylko zdaniem z tej charakterystyki Sikorskiego, żyrowanym przez p. Benedykta, nie można przejść obojętnie, a mianowicie: „Gdy tysiące gotowe były z Piłsudskim iść na śmierć, setki gotowe były przy gen. Sikorskim robić karierę“.

Nie obchodzi mnie, czy i z kim p. Pragier robił karierę. Mam zaszczyt należeć do tych, co nie tylko „gotowi byli“, ale szli na śmierć i z Piłsudskim i z Sikorskim, zostawili na polach bitew swoich towarzyszy i wrócili, bo śmierć nie każdy żywot żołnierski na wojenne gasi. Niech, jeśli kto chce, mierzy ilość karier zrobionych przy Piłsudskim i Sikorskim. W tym zestawieniu Sikorski na pewno by przegrał.

„Gdyby się zaczęło tworzyć wojsko polskie gdziekolwiek — na kolanach bym do niego dotarł! — powiedział Czapskiemu, w Starobielsku jeszcze, major Adam Soltan, szef sztabu generała Andersa z kampanii wrześniowej. (Patrz „Dialog o Dowódcy“, Kultura, 7-8, 1970) „Nie ziściło się to marzenie dla niego i iluż innych“ — pisze Czapski. Z tych, którzy dotarli, powstał późniejszy 2 Korpus. A i ci prze-

cież mogli nie dojść, gdyby nie otwarły się przed nimi strzeżone bramy. I... nie robić kariery przy Sikorskim...

„Gdyby Sikorski był nieustępliwy i stanowczy — czekałaby go buława marszałkowska“ — pisze p. Benedykt. Parzyłaby mu ręce ta buława z nadania p. Benedykta. Zmorą by mu była piekielna, bo widziałyby mu się jak piszczał z czaszką trupią, symbol tych, których by „pogrzebano na Łubiance czy w łagrach“ (słowa Kukielu), gdyby się Sikorski nie był pospieszył.

General Kukiel we wstępie książki stwierdza, że pisał ją „z pełnym poczuciem odpowiedzialności historyka“. Prawda historyczna, wylaniająca się z archiwów, nie zawsze musi być miła dla „obronców świętości“. Nie zdusi jednak prawdy podjudzanie starych nienawiści skoro innych argumentów brak.

Antoni Rawicz-Szczerbo

Londyn.

POSZUKIWANIE

Poszukuję Władysława Kulikowskiego ur. w Poloczanach, pow. Mołodeczno, woj. Wileńskie 8.IX.1921, syn Władysława i Heleny z domu Śnieżko. Poszukuje matka. Osoby, które posiadają jakiegokolwiek wiadomości proszę o napisanie pod adres:

Miss Agnes Baszyński, 20031 Dean, Detroit, Mich. 48234. U.S.A.

K R Z Y Ż Ó W K A N r 129/70

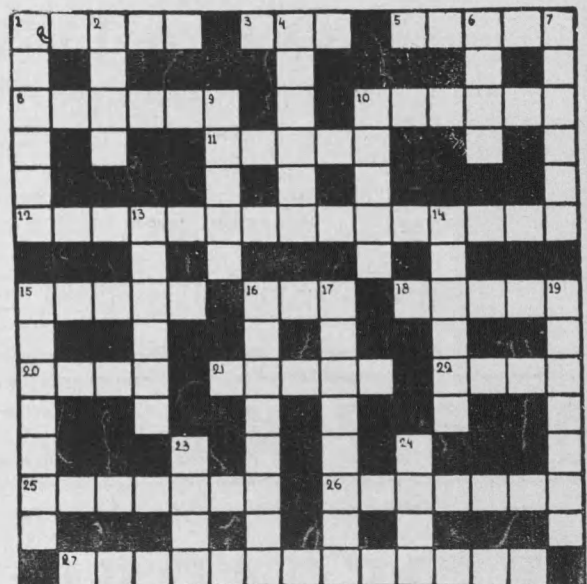
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) zamieszanie na wielką skalę; 3) i 16) bitwa opiewana przez Potockiego; 8) o per a Straussa, 10) wynajem; 11) nielubiany w szkole przez kolegów; 12) najcenniejsza rzecz, lecz szkodzi na oczy (trzy słowa); 15) i 18) ten, co własne gniazdo brudzi; 20) i 22) trudności; 22) policyjna ziemia?; 25) rodzaj druku; 26) bywają śnieżne; 27) generał z Powstania Listopadowego (dwa słowa).

Pionowe: 1) grupa; 2) i 6) jeden z tysiąca z Warszawy; 4) tak na weselu; 7) kwitną na wiosnę; 9) kompozytor angielski; 10) może być bita (wspak); 13) pałac, który by każdy chciał mieć w domu; 14) z niej ciotki mają wszystkim za złe; 15) spory; 16) mechaniczne nakrycie z królikami?; 17) postacie bez ducha; 19) element; 23) pies; 24) Pyrrus był jego królem (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 128/70

Poziome: 1) i 5) Marysienka, 3) i 16) skutek, 8) ryba.t, 10) suknia (wspak), 11) kapka (wspak), 12) czarnoksiężnicy, 15) i 18) przestroga, 20) i 22) przedruk, 21)



25) jakanie (wspak), 26) eliksir, 27) Janko Muzykant.

Pionowe: 1) marzec, 2) i 6) Rybiński, 4) kompas, 7) absydy, 9) tabor, 10) kępka (wspak), 13) rwetes, 14) narada, 15) pułpek, 16) majestat (wspak), 17) kancelerz, 19) alkierz, 23) kuku (wspak), 24) Klic (wspak).

KSIĘGARNIA SPK

CZASOPISMA, KSIĄŻKI EMIGRACYJNE I KRAJOWE

oraz PODRĘCZNIKI SZKOLNE

20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

OFICyna POETÓW
I MALARZY

FRANCISZEK LACHOCKI

G N I A Z D A
J A S K Ó Ł C Z E

poezje

Do nabycia bezpośrednio u autora:

FRANK LACHOCKI,

74-22nd Street,

Irvington, N.J. Z.C.07111, USA.

lub w księgarniach.

Cena: 3.00 dol. lub równowartość
w innych walutach.

HENRYK GRUBER

WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

I. BUG WPADA DO WISŁY — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt we Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.

II. ANATOMIA POCZĄTKÓW — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.

III. CZART PROWADZI BAL — przejęcia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.0.0 plus koszty przesyłki!

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatanka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W. 7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

GRYF PUBLICATIONS LTD.

Już się ukazał

PORADNIK

DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI

*Opracowanie Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego
Zagranicą*

KSIĄŻKA NIEZBEDNA W RĘKACH KAŻDEGO NAUCZYCIELA
POLSKICH SZKÓŁ SOŁOTNICH

Do nabycia:

Cena: 10/-

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

INSTYTUT LITERACKI

SERIA „DOKUMENTY“

ZNASZ-LI TEN KRAJ?

Rzeczywistość polska
w świetle prasy
krajowej

(ANTOLOGIA)

Cena: 40 sh., 24 F., 5 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

OGŁOSZENIE

Zamieszczone w „ORLE BIAŁYM“,
czytają Polacy
w 25 krajach świata.

KSIĘGARNIA POLSKA ORBIS

Rok założenia 1944

66, KENWAY ROAD, Earls Court, LONDON, S.W. 5. Tel. 370 2210

KSIĄŻKI W BOGATYM WYBORZE. KATALOGI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE.